MAGAZYN

Temat tygodnia to prostesty młodych z pokolenia Z. Szklany sufit ich uwiera i boli
Str. 14-15

Bydgoszcz. Córka na sprzedaż. Kto ma w tej sprawie oczy szeroko zamknięte?
Str. 17

Telemagazyn
z programem TV i zapowiedzią najciekawszych filmów, seriali i programów

Nr ISSN 1230-9192
Nr indeksu 350680
9 771230 919059 43

www.expressbydgoski.pl

Nr 247 (11435) | Cena 7,00 zł (w tym 8% VAT)

Express BYDGOSKI

37 lat

Piątek, 23.10.2026

Protesty pod hasłem „Czerwona kartka za aborcję" odbyły się sześć lat od dnia wyroku Trybunału Konstytucyjnego, który zaostrzył przepisy aborcyjne i rozpoczął polityczny spór. Nad kwestią aborcji pochylił się też Sejm - **Str. 24**

Kronika bydgoska
Komu będzie potrzebne Muzeum Historii Bydgoszczy? Miejmy pomysł na oryginalną promocję miasta. Sława przyjdzie sama **Str. 2**

Relaks
Krzyżówki do kawy. Nowości w programie TV

Kontrowersje

Mieszkanie zamienne w Bydgoszczy? „Kompletna ruina"

Lokatorzy z ul. Nakielskiej otrzymali propozycję lokali zamiennych. Bydgoszczanka skarży się, że mieszkania są w katastrofalnym stanie
– **Str. 7**

Wracamy do tematu

Rośliny strączkowe fanklubu wśród bydgoskich uczniów nie mają

W szkołach i przedszkolach w całym kraju obowiązują nowe zasady żywienia. Sprawdziliśmy, czy szkolne obiady przygotowywane po „nowemu" smakują uczniom
– **Str. 12**

Jak informuje Port Lotniczy Bydgoszcz, 25 października, rozpocznie się sezon zimowy. W rozkładzie lotów nie zabraknie atrakcji- **Str. 4**

Los Zosi wciąż niepewny. O „wampirce z Pnia" mówi cały świat, ale rekonstrukcja słynnej Zosi wciąż jest bezdomna. By została w regionie trzeba ją też szybko wykupić – **Str. 8**

FOT. MAJA STANKIEWICZ

kontrowersje

„Za każdym bochenkiem stoją ludzie"

FOT. AGNIESZKA DOMKA-RYBKA

Piekarnia Murmiłło działa już 150 lat. Jej pracownicy boją się, żeby po półtora wieku nie zmieniła tego... budowa sieci ciepłowniczej. Dojazd do punktu jest bardzo utrudniony. „Potrzebujemy Was" piszą na FB do swoich klientów str. 4

Oszczędzał dwa lata

Rozbił „Skarbonkę", a tu... zero

Agnieszka Domka-Rybka

Największy bank w Polsce zaproponował, że klienci będą oszczędzać pieniądze w „Skarbonce" i jednocześnie nie odłożą ani złotówki. Tak - naprawdę! - wymyślił...

Pan Marcin, policjant z Bydgoszczy, od wielu lat jest klientem największego banku w Polsce, czyli PKO BP.
- Dwa lata temu znalazłem w bankowej aplikacji, wydawać by się mogło, że fajny produkt oszczędnościowy, „Skarbonkę" - wspomina Bydgoszczanin. - Wyglądał jak skarbonka, nazywał się „Skarbonka" i miał ikonkę skarbonki. Pomyślałem, że zacznę odkładać pieniążki dla synka na osiemnaste urodziny. Obiecałem, że tak sfinansuje jego kurs na prawo jazdy. I wreszcie, przyszedł ten dzień, gdy uzbierałem 2500 złotych i chciałem je wypłacić dla syna, który skończył 18 lat i zapisał się na kurs...
Str. 3

REKLAMA 0111603050

JUŻ DZISIAJ specjalny dodatek

KUJAWSKO-POMORSKA GĘSINA
na Świętego Marcina

ORGANIZATOREM AKCJI JEST
SAMORZĄD WOJEWÓDZTWA KUJAWSKO-POMORSKIEGO

Fundusze Europejskie dla Kujaw i Pomorza
Rzeczpospolita Polska
Dofinansowane przez Unię Europejską
Samorząd Województwa Kujawsko-Pomorskiego

eprasa.pl a14c4c22d1

POLECAMY

PONIEDZIAŁEK: Sport z regionu i świata WTOREK: Strefa Biznesu ŚRODA: Strona zdrowia

23.10.2026
Piątek

Dziś imieniny: Bartłomieja, Marleny, Romana i Seweryna
69 dni do końca roku, Światowy Dzień Pantery Śnieżnej

EXPRESS BYDGOSKI

Redaktor naczelna Alicja Polewska
Z-cy redaktor naczelnej Justyna Wojciechowska-Narloch, Lucyna Talaśka-Klich, Jakub Stykowski
Wydawca dnia Robert Borzyszkowski

www.express.bydgoski.pl

Polska Press Makroregion Wielkopolska Kujawsko-Pomorskie
Redakcja ul. Zamoyskiego 2, 85-063 Bydgoszcz, tel. 52 32 63 100
redakcja@express.bydgoski.pl
Prezes Makroregionu Marek Ciesielski
Dyrektor reklamy Agnieszka Perlińska
Dyrektor marketingu Katarzyna Jabłońska
Druk Polska Press Oddział Poligrafia, 85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes Zarządu Polska Press Grupy Robert Feluś
Redaktor naczelny Polska Press Grupy Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

PBC

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.express.bydgoski.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Komentarz dnia

Alicja Polewska: Balbina z czerwoną kokardą

redaktor naczelna

Na pewno (?) macie swoje rytuały, talizmany czy zaklęcia. Mam i ja. Czasami to „szczęśliwa" sukienka czy coś z biżuterii. Albo zwyczaj. No może nie aż tak, jak miał filmowy Adaś Miałczyński z liczbą łyżeczek cukru mieszanych w określony sposób w kubku z herbatą.

Jesteśmy więźniami przyzwyczajeń, domowych tradycji. Mówicie, że Wy nie? Dobre sobie! A dlaczego wkładacie sianko pod wigilijny obrus, co? No właś- nie! O takie zwyczaje mi chodzi. Są z nami od zawsze, nie zastanawiamy się, dlaczego właśnie tak robimy. I krzyżujemy palce, kiedy przysięgamy nie zdradzić tajemnicy przyjaciółki, symbolicznie (albo i nie) spluwamy przez lewe ramię, żeby odczynić, kiedy czarny kot przebiegnie nam drogę, a na widok kominiarza łapiemy się za guzik. Na szczęście.

Kiedy leżałam na patologii ciąży, z zapałem spisywałam różne „mądrości", które usłyszałam od innych kobiet: nie wolno nosić korali ani przechodzić pod linkami z praniem, bo dziecko owinie się pępowiną. Przejście pod rozłożoną drabiną ma grozić przedwczesnym rozwiązaniem, a kiedy męczy zgaga, to znak, że potomkowi włosy rosną... Hitem była jednak czerwona wstążeczka. Na odczynianie. Poważnie. A teraz przypomnijcie sobie, ile razy widzieliście takie wstążeczki czy nitki przy kołysce noworodka czy wózku z maluchem w środku? No właśnie! To nic nie kosztuje, a pomóc może. Hmmm...

Zaraz ktoś zwróci uwagę, że ta czerwona nitka jest rodem z Kabały; ma ponoć chronić przed złym okiem, zazdrością i negatywną energią. Czerwone plecione bransoletki zauważycie na nadgarstkach wielu mniejszych i większych gwiazd i gwiazdeczek. Czy wierzą w Kabałę? Bo ja wiem? Raczej traktują ten paseczek na lewym nadgarstku jako element wizerunku, znak wtajemniczenia i takie tam. A może jednak coś w tym jest?

Wiecie, że szaleje grypa. Grypa ptaków. Zjadliwy wirus, który nie dość, że zabija pierzaste, to jeszcze sprawia, że pobratymców z kurników i gęśników trzeba unieszkodliwić, żeby zaraza nie niosła się bez końca. Dziadostwo jest też dosyć niebezpieczne dla nas. To nie przelewki, nic więc dziwnego, że służby weterynaryjne podchodzą do sprawy bardzo rygorystycznie. I dobrze.

Co robić, żeby ochronić kury, gęsi czy kaczki? Zabezpieczać, chronić przed kontaktem. Bioasekuracja level hard. Bez dyskusji. No ale kiedy już wszystko, co w ludzkiej mocy zostało zrobione, pozostaje tylko czekać i błagać los, żeby odwrócił złą kartę. I trochę mu pomóc. Zamotać przy wejściu do ptasiego lokum czerwoną tasiemkę. Żeby Balbina nie zachorowała. I Ptyś też. ©℗ **Str. 16**

ZMIANA CZASU!

W nocy z soboty na niedzielę przechodzimy na czas zimowy. Termin został przyspieszony (zazwyczaj to ostatni weekend października) ze względu na Wszystkich Świętych, które wtedy przypada.

KRONIKA BYDGOSKA

Komu będzie potrzebne Muzeum Historii Bydgoszczy?

Ewa Czarnowska-Woźniak

Miejmy pomysł na oryginalną promocję miasta. Sława przyjdzie sama.

Gdyby mierzyć przywiązanie Bydgoszczan do swojej historii liczbą dewastacji makiety Zamku Bydgoskiego, wystawilibyśmy sobie kiepskie świadectwo. Gdy – staraniem Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy – postawiono przy ulicy Grodzkiej tę pamiątkę dawnej świetności grodu nad Brdą, jej potrzeba (i skala) spotkała się z różnymi opiniami. Skoro jednak jest, powinna zostać w nienaruszonym stanie i oprzeć się wandalom. Niestety, przez z górą 15 lat istnienia, często padała ich niegodnym łupem. Na ostatni akt tej bezmyślności zwróciła właśnie uwagę w mediach społecznościowych jedna z najbardziej znanych przewodniczek bydgoskich, związana z R.O. PTTK „Szlak Brdy" Katarzyna Kociniewska. - Wstyd mi jako przewodnikowi pokazywać takie coś turystom i tłumaczyć się za kretynów wandali co tu zaszło – skomentowała pod swoim fotoreportażem dokumentującym zniszczenia.

Lokalni przewodnicy (ci zrzeszeni i ci skutecznie budujący swą markę dzięki internetowi) robią w Bydgoszczy kapitalną robotę, dostosowując swą ofertę do potrzeb oprowadzanych i nowych czasów. Ta benedyktyńska pracowitość (to odniesienie jest wszak w naszym mieście uprawnione) wyraża się na wiele sposobów. Ot, choćby Damian „Amon" Rączka gotuje w Starym Fordonie czulent na pamiątkę dawnych żydowskich mieszkańców, a PTTK „Szlak Brdy" rekonstruuje na Moście Staromiejskim walki polskich wojsk z pruskimi z 1794 roku („Było to ponoć pierwsze wydarzenie w Polsce dla osób z niepełnosprawnościami z audiodeskrypcją i tłumaczem języka migowego na żywo" – pisze przewodniczka PTTK, Łucja Umińska). Takich żywych, interaktywnych pomysłów na promocję Bydgoszczy jest naprawdę dużo i wielu z nas, zapatrzonych w swoje miasto, chętnie z nich korzysta.

FOT. ARCHIWUM PPG/DARIUSZ BLOCH

Kurier Ostromecki - promocja elegancka i skuteczna

Tyle, że są to działania siłą rzeczy rozproszone. I właśnie pojawia się możliwość pewnej zmiany. Ma to związek z emblematycznym wręcz miejscem. O ile są pewnie wśród nas tacy, dla których Zamek Bydgoski (mimo makiety) jest abstrakcją, o tyle ikoniczne Spichrze nad Brdą są absolutnym symbolem miasta. Budowle stały się zresztą 16 lat temu oficjalnym znakiem promocyjnym Bydgoszczy. Dziś mieszczą część Muzeum Okręgowego im. Wyczółkowskiego i przymierzają się do przebudowy i modernizacji. W zabytkowych wnętrzach powstać ma Muzeum Historii Bydgoszczy. Z tej okazji muzealnicy organizują w nich w najbliższy czwartek, 29 października (godz. 15) otwarte konsultacje społeczne. Chcą posłuchać opinii mieszkańców na temat tego, co trzeba zrobić, by przyszła oferta muzealna była jak najpełniejsza i jak najbardziej atrakcyjna dla zwiedzających.

Nie mam pojęcia, jakie są statystyki frekwencyjne takich przybytków w innych miastach. Wyobrażam sobie jednak, że będzie to miejsce, które kiedyś powinien odwiedzić – z własnej woli, ciekawości i podejścia tożsamościowego – każdy, zwłaszcza młody Bydgoszczanin. Nie wiem, kiedy Muzeum Historii Bydgoszczy przyjmie pierwszych gości i w jakie ostatecznie „narzędzia" poznawania przeszłości ich wyposaży. Dobrze jest jednak mieć w ręku jakąś bazę.

Doświadczyłam tego niedawno podczas kolejnej wizyty w Zespole Pałacowo – Parkowym w Ostromecku. Zachwyconym miejscem gościom ze stolicy dość chaotycznie próbowałam przybliżyć skomplikowaną tutejszą historię. I tu z pomocą pojawił się nieoceniony „kustosz pan", Andrzej Gawroński. Warszawiacy wyjechali ze stylizowanym Kurierem Ostromeckim, przystępnym, oryginalnym przewodnikiem. Jeśli znajdziemy pomysł na promocję, sława przyjdzie sama. ©℗

W SOBOTĘ Z „EXPRESSEM"

50 lat temu zespół ABBA wystąpił w Studiu 2. Wydarzenie porównywane było z kultowym występem Rolling Stonesów w Warszawie w 1967 roku

FOTWIKIMEDIA.PL

- **Przed nami kolejna jesienna zmiana czasu. Zyskamy godzinę**
- **Jarosław: turystyczna perełka w drodze do Bieszczadów**
- **Ubrania na jesień, które pasują paniom w każdym wieku**

eprasa.pl a14c4c22d1

BANKI

Oszczędzał dwa lata. Rozbił „Skarbonkę", a tu... zero

Agnieszka Domka-Rybka

Największy bank w Polsce zaproponował, że klienci będą oszczędzać pieniądze w „Skarbonce" i jednocześnie nie odłożą ani złotówki. Tak - naprawdę! - wymyślił...

Pan Marcin, policjant z Bydgoszczy, od wielu lat jest klientem największego banku w Polsce, czyli PKO BP.

- Dwa lata temu znalazłem w bankowej aplikacji, wydawać by się mogło, że fajny produkt oszczędnościowy, „Skarbonkę" - wspomina Bydgoszczanin. - Wyglądał jak skarbonka, nazywał się „Skarbonka" i miał ikonkę skarbonki. Pomyślałem, że zacznę odkładać pieniążki dla synka na osiemnaste urodziny. Obiecałem, że tak sfinansuje jego kurs na prawo jazdy. Postępowałem zgodnie z zasadami: „wpłać", wybierałem zakładkę „oszczędzanie" i kwotę. Były to drobne sumy, jak 30, 50 czy 100 złotych. Wpłacając kolejne pieniądze, obserwowałem, jak rośnie moja „inwestycja". Nie sprawdzałem konta, czy te pieniądze schodzą, bo przez niskie kwoty było to niezauważalne przy ogólnym stanie konta. I wreszcie, przyszedł ten dzień, gdy uzbierałem 2500 złotych i chciałem je wypłacić dla syna, który skończył 18 lat i zapisał się na kurs. Jakie było moje zdziwienie, gdy okazało się, że były to oszczędności... wirtualne, nie zaś prawdziwe. Byłem pewien, że od ponad dwóch lat odkładam pieniądze na serio! Jaki sens mają takie produkty i dlaczego klienci są wprowadzani w błąd? Po co to w ogóle ktoś wymyślił? No i mówimy przecież o poważnym banku! Tak naprawdę jestem w plecy te 2500 złotych i, niestety, czuję się oszukany. Bo musiałem gdzie indziej znaleźć tę sumę i zapłacić za prawko. Byłem pewien, że jak klikam „wpłać 50 zł" i wtedy bank ściąga mi je z normalnego konta do tej „Skarbonki". Złożyłem reklamację, zamierzam zgłosić tę sprawę do UOKiK.

Zgłębiamy temat. Okazuje się, że pan Marcin to nie jedyna osoba, która myślała, że oszczędza, a to były pieniądze - nazwijmy rzecz po imieniu - na niby. „Skarbonkę" wziął pod lupę np. Jakub Samcik z portalu „Subiektywnie o finansach". Pisze: „Wyobraźcie sobie, że po kilku miesiącach systematycznego oszczędzania patrzycie w aplikację swojego banku i nagle odkrywacie, że... w sumie to tak naprawdę nie oszczędzaliście, tylko prowadziliście cyfrowy notatnik (...). „Dowiemy się, że można oszczędzać i... nie oszczędzać jednocześnie. I że można to robić w banku, który szczyci się wprowadzeniem standardów czytelnej komunikacji z klientami (...) .Najbardziej ironiczne jest właśnie to, że mówimy o banku, który od lat bardzo mocno podkreśla, że stawia na prosty język, zrozumiałe komunikaty i intuicyjną komunikację z klientem (...). Trudno tutaj nie odnieść wrażenia, że ten prosty język nieco poległ w starciu z intuicją normalnego człowieka".

Co na to PKO BP? - W przeszłości oferowaliśmy dwa rodzaje Skarbonek, które działały w różny sposób - odpowiada nam Piotr Wardziak, ekspert z biura prasowego PKP BP. - Jedna z nich była narzędziem do planowania i monitorowania celu oszczędnościowego (i o tej jest właśnie mowa - red.). Pozwalała przypisać część pieniędzy zgromadzonych na rachunkach do wybranego celu i śledzić postępy w jego realizacji. Nie powodowała jednak automatycznego odkładania ani blokowania ich na osobnym rachunku. Dlatego pozostawały dostępne na koncie i mogły być wykorzystywane w bieżących transakcjach. Z opisanego przypadku wynika, że niezbędne jest przeanalizowanie historii konkretnego klienta i sposobu korzystania z usługi. Każdą taką sytuację rozpatrujemy indywidualnie.

FOT. AGNIESZKA DOMKA-RYBKA

Niedawno Bank PKO BP zrezygnował z oferowania wirtualnej „Skarobki", teraz można odkładać prawdziwe pieniądze

Widać jednak, że sam bank doszedł w końcu do wniosku, że „Skarbonka", w której „oszczędzał" Bydgoszczanin jest do kitu, skoro zrezygnował z oferowania tej usługi. Niedawno pojawiła się więc nowa „Skarbonka", oparta na kontach oszczędnościowych. Pieniądze przypisane do poszczególnych celów są wyraźnie oddzielone od tych dostępnych na rachunku bieżącym, co daje klientom kontrolę nad oszczędnościami. ©℗

REKLAMA 0011595524

eprasa.pl a14c4c22d1

Bydgoszcz

TRANSPORT LOTNICZY

Zimowa siatka z PLB od niedzieli. Więcej lotów świątecznych i ciekawa oferta na lato 202

Adam Szczęśniak

Jak informuje Port Lotniczy Bydgoszcz, w niedzielę, 25 października, rozpocznie się sezon zimowy. W rozkładzie lotów z bydgoskiego lotniska nie zabraknie atrakcji.

W sezonie zimowym irlandzka linia Ryanair będzie realizować połączenia z Bydgoszczy na 6 europejskich lotnisk: Alicante, Birmingham, Bristol, Dublin, Londyn Stansted i Londyn Luton. Częstotliwość lotów na poszczególnych trasach będzie zróżnicowana w zależności od miesiąca.

Do Dublina samoloty latać będą w czwartki i niedziele, do Bristolu - w środy i soboty, a do Alicante - we wtorki i soboty. Połączenia do Birmingham realizowane będą ze zmienną dynamiką, od 3 rejsów tygodniowo w styczniu, przez 4 w listopadzie, 5 w marcu, aż po 6 lotów w grudniu i lutym.

Zmienna częstotliwość cechować będzie też rejsy do Londynu Luton. W styczniu zaplanowano 2 rejsy w tygodniu, a w listopadzie, grudniu, lutym i marcu - po 3. Połączenia do Londynu Stansted będą realizowane 4 razy w tygodniu w listopadzie, w grudniu i lutym samoloty będą latać 5 razy, a w styczniu zaplanowano 3 rejsy tygodniowo.

Więcej rejsów na święta i Nowy Rok

Dodatkowo, w okresie świąteczno-noworocznym, Ryanair zwiększy liczbę lotów na wybranych trasach, umożliwiając pasażerom skorzystanie z dodatkowych połączeń do Dublina, Birmingham, Londynu Luton i Londynu Stansted 22 i 29 grudnia, natomiast do Bristolu - 21 i 28 grudnia oraz 4 stycznia 2027 roku.

Szczegółowe informacje o rozkładzie lotów i dostępności biletów znajdują się na stronie internetowej Ryanair.

Z Bydgoszczy do Warszawy i dalej w świat

Rejsy PLL LOT z Bydgoszczy do Warszawy w sezonie zimowym realizowane będą sześć razy w tygodniu o godz. 5.35. Przyloty ze stolicy do Bydgoszczy o godz. 23.45.

Rozkład godzin lotów połączenia jest dopasowany do siatki połączeń na Lotnisku Chopina w Warszawie i umożliwia dalszą podróż do wielu miast w Europie i na świecie.

Szczegóły połączenia znajdują się na stronie Portu Lotniczego Bydgoszcz. Bilety można kupić na stronie PLL LOT.

Egipt zaprasza cały rok

W całorocznej ofercie wakacyjnej PLB pozostają również rejsy do egipskiego Marsa Alam. W sezonie zimowym wyloty odbywać się będą w każdy wtorek. Kurort nad Morzem Czerwonym przyciąga turystów słoneczną pogodą, plażami i rafami koralowymi, stanowiąc propozycję wypoczynku także w miesiącach jesienno-zimowych.

Dodatkowo, touroperator Join Up! Polska przygotował specjalną ofertę na ferie zimowe 2027. Pasażerowie z regionu będą mogli spędzić je w egipskiej Hurghadzie. Wyloty zaplanowano na 13.02 i 20.02.

Czartery 2027 już w sprzedaży

Podróżni planujący przyszłoroczny wypoczynek mogą już rezerwować wakacje 2027 z wylotem z Portu Lotniczego Bydgoszcz. Wśród kierunków znalazły się Barcelona-Girona na hiszpańskim Costa Brava, tunezyjska Enfidha, grecki Zakynthos i bułgarskie Burgas, a także Antalya w Turcji, Rodos i Heraklion w Grecji, Majorka w Hiszpanii i Marsa Alam.

Oferty wycieczek są już dostępne u touroperatorów: Rainbow Tours, TUI Polska, Coral Travel, Nowa Itaka, Grecos Holiday i Join UP! Polska oraz w biurach podróży.©℗

FOT. PORT LOTNICZY BYDGOSZCZ

Ryanair zwiększy liczbę lotów na wybranych trasach

KONTROWERSJE

Apel bydgoskiej piekarni: „Kochani, potrzebujemy Was"

Agnieszka Domka-Rybka

„Za każdym bochenkiem stoją konkretni ludzie, ich praca i rzemiosło. Kochani, potrzebujemy Was!" - apeluje w mediach społecznościowych bydgoska piekarnia Murmiłło. Ulica, przy której wisi jej szyld jest rozkopana i nieprzejezdna. Budują nowy ciepłociąg, a remont ma potrwać do... maja 2027 r.

FOT. AGNIESZKA DOMKA-RYBKA

Dojazd do piekarni Murmiłło ulicą Sienkiewicza będzie niemożliwy do maja 2027 roku. Do piekarni można dotrzeć od ulicy Bocianowo

Ulica Sienkiewicza w Bydgoszczy: aktualnie trwa tutaj remont instalacji ciepłowniczej. Na pewno skorzystają mieszkańcy okolicznych kamienic. Jednak to spore wyzwanie dla przedsiębiorców, którzy w Śródmieściu prowadzą swoje małe biznesy. Bo ulica jest rozkopana i nieprzejezdna.

„...jak wiele znaczy Wasza obecność"

Wśród nich jest m.in. piekarnia Murmiłło, gdzie można kupić dobre pieczywo. Handel to jedno, ale Murmiłło jest również miejscem pracy dla pięciu osób.

Przypadkiem trafiłam na ten oto apel bydgoskiej piekarni na Facebooku, który zaczyna się od słów:

„Kochani, potrzebujemy Was!" Dalej czytamy: „Drodzy Klienci, mamy do Was ważną prośbę. Trwa remont instalacji ciepłowniczej na ul. Sienkiewicza, na odcinku między ulicami Hetmańską a Bocianowo. W związku z pracami ulica jest zamknięta dla ruchu cywilnego. Nie można więc skręcić bezpośrednio z Hetmańskiej w prawo, w kierunku naszej piekarni. I choć rozumiemy, że remonty są potrzebne, ich skutki odczuwamy już bardzo wyraźnie. Dzisiaj zobaczyliśmy, jak mocno utrudniony dojazd wpływa na nasz sklep. Sprzedajemy mniej chleba, niż moglibyśmy i niż sprzedawaliśmy jeszcze niedawno. Dlatego chcemy Was prosić o jedno: nie rezygnujcie z naszego chleba tylko dlatego, że trzeba do nas teraz trochę objechać! Dojazd jest możliwy - trzeba tylko wybrać objazd (...). Jesteśmy lokalną piekarnią, która codziennie wypieka dla Was chleb na naturalnym zakwasie. Za każdym bochenkiem stoją konkretni ludzie, ich praca i rzemiosło, które chcemy tutaj pielęgnować. Nie piszemy tego, żeby narzekać. Piszemy, bo chcemy, żebyście wiedzieli, jak wygląda sytuacja i jak wiele znaczy dla nas Wasza obecność. Jeśli lubicie nasz chleb, odwiedźcie nas mimo utrudnień. Każdy zakup ma teraz dla nas szczególne znaczenie".

Jak teraz dojechać do piekarni? Jedźcie ul. Hetmańską prosto, zamiast skręcać w Sienkiewicza. Za Szkołą Podstawową nr 2 skręćcie w ul. Żółkiewskiego. Następnie skręćcie w ul. Bocianowo i dojedźcie do Murmiłło.

Właściciel optymistycznie spogląda w przyszłość

Gdy przeczytałam ten wpis, natychmiast skontaktowałam się z Przemysławem Sperskim, od stycznia tego roku jest nowym właścicielem Murmiłło.

- Gdy usłyszałem, że remont potrwa do maja przyszłego roku, w pierwszej chwili przeżyłem szok - wzdycha. - Mimo to optymistycznie spoglądam w przyszłość. Mam duże plany związane z piekarnią. Chcę tutaj otworzyć muzeum, posiadamy zabytkowy piec do wypiekania pieczywa. Współpracujemy z prawie 20 punktami handlowymi i planujemy więcej. W sumie, to ja całe życie czymś handlowałem, ale wiadomo, jak to jest w handlu. Liczy się przede wszystkim sprzedaż i nacisk na wyniki. Jednak właśnie w tej piekarni po raz pierwszy zobaczyłem, że klienci są naprawdę i szczerze zadowoleni.

Jak teraz dojechać? Jedźcie ul. Hetmańską prosto, zamiast skręcać w Sienkiewicza. Za Szkołą Podstawową nr 2 skręćcie w Żółkiewskiego. Następnie skręćcie w ul. Bocianowo i dojedźcie do Murmiłło.

- Czekamy na was i dziękujemy klientom, którzy mimo utrudnień drogowych nie zniechęcają się, by wpaść do nas po chleb, bułki czy drożdżóweczki - zaprasza Marzena Więckowska, sprzedawczyni w Murmiłło.

Murmiłło to również laureat!

Chleb z Murmiłło był nagradzany, m.in., w plebiscycie „Nasze Dobre z Kujaw i Pomorza. Znak jakości Gazety Pomorskiej" - za żytni z ziemniakami.

Chleb trafił także na Listę Produktów Tradycyjnych Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi.

Jest prostokątny z lekkim posmakiem gotowanych lub parowanych ziemniaków oraz zakwasu żytniego. Ma zapach naturalnego chleba oraz pieczonego ziemniaka. Pierwszy taki chleb z ziemniakami upiekł Adam Mrozik, technolog piekarnictwa i dawny właściciel Murmiłło, który tak to wspominał w rozmowie z naszą redakcją:

- To był przepis mojej babci. Pierwszy bochenek powstał w Bieszczadach i zasmakował znajomym. To miał być eksperyment, produkt stworzony jakby na przekór temu, że polska żywność nie jest już tak dobrej jakości, jaka była za czasów mojego dzieciństwa. Przypomniałem sobie recepturę i upiekłem chleb z przepisu babci Anieli. Podczas pobytu w Bieszczadach upiekłem jeden bochenek i poczęstowałem nim znajomych. Byli zachwyceni! Gdy tylko wróciłem z gór, od razu zacząłem rozglądać się za miejscem, w którym mógłby piec pieczywo na szerszą skalę. Miałem dużo szczęścia, że udało mi się skontaktować z rodziną Spechtów, posiadającą wieloletnie tradycje w branży. To oni wydzierżawili mi piekarnię w centrum miasta i tak się wszystko zaczęło - opowiadał pan Adam.©℗

eprasa.pl a14c4c22d1

UTRUDNIENIA DROGOWE

Po awarii na Placu Weyssenhoffa. Położenie asfaltu utrudniał deszcz

Jarosław Więcławski

Trwają utrudnienia w ruchu na Placu Weyssenhoffa w Bydgoszczy, gdzie w środę, 21 października, doszło do awarii wodociągowej. Została ona usunięta jeszcze tego samego dnia, ale teraz trzeba odbudować asfalt w miejscu prac. Ze względu na opady deszczu wykonanie prac asfaltowych nie było w czwartek możliwe.

Miejskie Wodociągi i Kanalizacja w Bydgoszczy zakończyły prace związane z usuwaniem awarii sieci wodociągowej na Placu Weyssenhoffa.

- Obecnie prowadzone są działania zmierzające do przywrócenia nawierzchni jezdni do pierwotnego stanu - mówił mi w czwartek tuż przed godz. 10 Alicja Kwaśniewska, rzecznika Miejskich Wodociągów i Kanalizacji w Bydgoszczy. - Dzisiaj (22 października) ekipy techniczne MWiK zakończyły przygotowanie podłoża do asfaltowania. W miejscu prowadzonych wcześniej prac ułożono i zagęszczono warstwę kruszywa, przygotowując nawierzchnię do ostatniego etapu robót odtworzeniowych. Ze względu na opady deszczu wykonanie prac asfaltowych nie jest dziś (22 października) możliwe. Zostaną one przeprowadzone niezwłocznie, gdy pozwolą na to warunki atmosferyczne.

Zamknięty został wjazd na Plac Weyssenhoffa od Al. Powstańców Wielkopolskich (od strony Ronda Wielkopolskiego), z ulicy Niemcewicza (przy Ogrodzie Botanicznym UKW) oraz z Al. Ossolińskich. Można natomiast przejechać w stronę Al. Powstańców Wielkopolskich (z Al. Mickiewicza oraz z Al. Ossolińskich). Kierowcy mogą również skręcić z Mickiewicza w Ossolińskich.

Decyzją Zarządu Dróg Miejskich i Komunikacji Publicznej w Bydgoszczy jezdnia w tym miejscu pozostaje wyłączona z ruchu. Nadal obowiązuje organizacja ruchu wprowadzona w środę, w tym objazdy dla autobusów linii nr 52, 64, 67, 71 i 77.

Jak informuje MWiK, po zakończeniu prac odtworzeniowych i dopuszczeniu jezdni do użytkowania możliwe będzie przywrócenie normalnej organizacji ruchu.©℗

ZDROWIE

Nowy sprzęt na arytmię

Adam Szczęśniak

W Szpitalu Klinicznym PBŚ przy ul. Szpitalnej uruchomiono nową Pracownię Elektrofizjologii. Nowoczesne systemy mapowania i zaawansowany sprzęt medyczny pozwalają jeszcze precyzyjniej leczyć zaburzenia rytmu serca.

FOT. NADESŁANE/SZPITAL KLINICZNY PBŚ

Zespół wykonujący zabiegi ablacji przy użyciu nowego sprzętu

Nowe wyposażenie otwiera zatem nowe możliwości w zabiegowym leczeniu arytmii serca, w tym migotania przedsionków oraz groźnych arytmii komorowych. Zastosowanie zaawansowanych technologii pozwala lekarzom dokładniej identyfikować miejsca odpowiedzialne za zaburzenia rytmu i precyzyjnie przeprowadzać zabiegi ablacji.

- Dysponujemy najnowocześniejszym sprzętem tego typu w regionie. Wprowadzenie systemu elektroanatomicznego i rozwinięcie systemu mapowania 3D o innowacyjny generator PFA to ogromny krok naprzód dla bydgoskiej elektrofizjologii. Możliwość przeprowadzania najbardziej złożonych zabiegów ablacji, dzięki tym narzędziom, stawia naszą placówkę w krajowej czołówce - mówi dr n. med. Tomasz Białoszyński, zastępca dyrektora ds. medycznych Szpitala Klinicznego PBŚ.

Kluczowym elementem nowego wyposażenia są systemy umożliwiające trójwymiarowe mapowanie. Przy zastosowaniu innowacyjnych cewników powstaje dokładna mapa serca, co pozwala precyzyjnie zlokalizować obszar odpowiedzialny za arytmię. Pierwsze w Bydgoszczy zabiegi ablacji przy użyciu nowego sprzętu, w tym cewników wielobiegunowych, przeprowadzili już dr Bartosz Żuchowski oraz dr Robert Żmijewski wraz z zespołem w składzie: Adrianna Żuchowska, Weronika Sudyka, Piotr Pilecki i Anna Rączka, dr Danuta Karasek, dr Kinga Kuriga.

Wyposażenie nowej Pracowni Elektrofizjologii kosztowało blisko 6 milionów złotych. Zakup sfinansowano z wykorzystaniem funduszy z KPO i Zwiększania Odporności w ramach Przedsięwzięcia pn. „Doposażenie jednostek Szpitala Klinicznego im. dr. Emila Warmińskiego PBŚ udzielających świadczeń zdrowotnych w ramach opieki kardiologicznej.”©℗

ARTYKUŁ SPONSOROWANY NFOŚIGW
0011579924

NFOŚiGW dla parków narodowych. Ponad miliard złotych wsparcia

Polskie parki narodowe chronią wyjątkowe krajobrazy, cenne siedliska i zagrożone gatunki. Aby skutecznie realizować te zadania, potrzebują nie tylko specjalistycznej wiedzy, lecz także stabilnego finansowania. Od 37 lat wspiera je Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. Dziś to wsparcie płynie także z Funduszy Europejskich, dzięki dofinansowaniu Unii Europejskiej.

Łączna wartość dofinansowania parków z NFOŚiGW przekroczyła już 1 mld zł. Środki te pomagają zarówno w bezpośredniej ochronie przyrody, jak i w rozwoju infrastruktury, edukacji ekologicznej oraz odpowiedzialnej turystyki.

Przyroda pod szczególną ochroną

W Polsce działają 23 parki narodowe, zajmujące łącznie około 317 tys. hektarów, czyli nieco ponad 1% powierzchni kraju. Chronią różnorodne środowiska – od gór i lasów po mokradła, jeziora czy nadmorskie wydmy. Są ostoją dzikich zwierząt i roślin, a zarazem miejscem badań, edukacji i turystyki. Udostępnianie tych terenów odwiedzającym wymaga odpowiedzialnego podejścia. Ruch turystyczny odbywa się na wyznaczonych szlakach i ścieżkach, tak aby ograniczać presję na przyrodę. W polskich parkach przygotowano ponad 3600 km szlaków turystycznych i około 150 ścieżek dydaktycznych. Funkcjonują tam także muzea, wystawy i ośrodki edukacyjne.

Od ochrony gatunków po inwestycje

– Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej stale i konsekwentnie wspiera parki narodowe w ich codziennej działalności – od ochrony gatunków, poprzez edukację ekologiczną, aż po tworzenie nowoczesnej infrastruktury. Każde dofinansowanie to inwestycja w zachowanie narodowego dziedzictwa, ale i w przyszłość, która łączy troskę o środowisko z potrzebami polskiego społeczeństwa. Dzięki temu mieszkańcy, samorządy, nauczyciele, naukowcy i turyści zyskują miejsca sprzyjające pracy na rzecz przyrody i edukacji przyrodniczej – podkreśla Robert Gajda, Zastępca Prezesa NFOŚiGW.

Ważnym elementem wsparcia jest dofinansowywanie pierwokupu i wykupu gruntów oraz innych nieruchomości w granicach parków. Pozwala to zapobiegać antropopresji, czyli degradacyjnemu wpływowi działalności człowieka, np. przez zabudowę czy niszczenie, oraz fragmentacji siedlisk, a także pomaga w scalaniu ekosystemów i podnosi skuteczność działań ochronnych. Fundusz dofinansowuje również projekty dotyczące konkretnych gatunków zwierząt i roślin (żubr, żółw błotny, niedźwiedź brunatny i in.) czy renaturyzacji ekosystemów, naturalnej retencji wody i rozwoju zielonej infrastruktury.

Bezpieczeństwo i odpowiedzialna turystyka

Parki narodowe muszą chronić przyrodę, a jednocześnie dbać o bezpieczeństwo osób, które je odwiedzają. NFOŚiGW pomaga finansować specjalistyczne wyposażenie straży parkowych i systemy monitorowania zagrożeń. W zależności od potrzeb obejmuje ono między innymi sprzęt gaśniczy, pojazdy, pompy, zbiorniki na wodę, kamery i drony.

Nie zapominajmy też o infrastrukturze turystycznej. Szlaki, kładki, tablice edukacyjne, ławki i zaplecze sanitarne pomagają kierować ruchem odwiedzających i ograniczać jego niekorzystny wpływ na środowisko. W lipcu 2026 r. Zarząd NFOŚiGW podjął decyzję o zwiększeniu z 25 do 75 mln zł środków przeznaczonych na rozwój infrastruktury sanitarnej w parkach narodowych. Wsparcie pozwala również poprawiać efektywność energetyczną budynków administracyjnych i edukacyjnych oraz wymieniać tradycyjne pojazdy służbowe na zeroemisyjne.

Edukacja i badania naukowe

Parki narodowe są miejscami, w których można lepiej poznać przyrodę i zrozumieć potrzebę jej ochrony. Fundusz wspiera budowę i modernizację ośrodków edukacyjnych, muzeów, wystaw oraz ścieżek dydaktycznych. Dzięki temu parki mogą prowadzić zajęcia, organizować wydarzenia i udostępniać wiedzę różnym grupom odbiorców.

Dofinansowanie obejmuje również prace naukowo-badawcze i dokumentacyjne, ekspertyzy, przygotowywanie dokumentów planistycznych, cyfryzację zasobów oraz rozwój narzędzi geoinformacyjnych. Pieniądze na wsparcie parków pochodzą zarówno ze środków krajowych NFOŚiGW, jak i z Unii Europejskiej – z programów Fundusze Europejskie na Infrastrukturę, Klimat, Środowisko oraz Fundusze Europejskie dla Polski Wschodniej. Wykorzystywane są także środki z programu LIFE oraz nowej perspektywy Funduszy Norweskich 2021–2028. Z samych tylko Funduszy Europejskich w perspektywie 2021–2027 na dofinansowanie bazy edukacyjnej w parkach narodowych NFOŚiGW przewidział 310 mln zł.

Dodatkowe korzyści dla zielonych gmin

Nową formą wsparcia jest program „Przestrzeń dla przyrody. Część 5) Zielone gminy – stawiając na bioróżnorodność”, którego budżet wynosi 40 mln zł. Oferta skierowana jest do gmin i powiatów, na których terenie od 2024 r. utworzono nowe rezerwaty lub parki narodowe albo powiększono ich obszar. Dotacje mogą być przeznaczane między innymi na budowę i modernizację infrastruktury turystycznej, rozwój zielonej infrastruktury, ochronę pomników przyrody, promowanie lokalnych atrakcji przyrodniczych i edukację ekologiczną.

Długofalowe finansowanie pozwala parkom narodowym prowadzić działania, których nie dałoby się zrealizować wyłącznie z własnych budżetów. To inwestycja nie tylko w ochronę gatunków i siedlisk, lecz także w wiedzę, bezpieczeństwo i odpowiedzialne korzystanie z przyrody.

Parki Narodowe. Inwestujemy w naturę.

Więcej na:
parkinarodowe.gov.pl

Fundusze Europejskie | Rzeczpospolita Polska | Dofinansowane przez Unię Europejską | NARODOWY FUNDUSZ OCHRONY ŚRODOWISKA i GOSPODARKI WODNEJ

eprasa.pl a14c4c22d1

HISTORIA

Niech młodzi nie zapomną nigdy o Zbrodni Katyńskiej - konferencja w Bydgoszczy

Paweł Kaniak

Stowarzyszenie Bydgoska Rodzina Katyńska jest organizatorem dwudniowej konferencji (22-23.10. 2026) z udziałem przedstawicieli Federacji Rodzin Katyńskich w Krakowie, Rodziny Katyńskiej Bydgoszcz, historyków, archeologów, studentów, nauczycieli i uczniów.

Konferencja popularnonaukowa „Zbrodnia Katyńska – pamięć, tożsamość i odpowiedzialność. Między badaniami historycznymi a edukacją młodego pokolenia" to dwudniowe spotkanie w Bydgoszczy z udziałem przedstawicieli Federacji Rodzin Katyńskich w Krakowie, Rodziny Katyńskiej Bydgoszcz, historyków, archeologów (UKW w Bydgoszczy, UMK w Toruniu, Muzeum Katyńskie w Warszawie, IPN w Warszawie), studentów UKW, nauczycieli i uczniów (przede wszystkim szkoły, które opiekują się Dębami Katyńskimi, „żywymi pomnikami" upamiętniającymi ofiary Zbrodni Katyńskiej.

Oprócz referatów autorstwa naukowców z UKW, UMK, IPN i Muzeum Katyńskiego, w programie są warsztaty dla studentów i nauczycieli oraz specjalny panel dla uczniów.

Wydarzenie jest realizowane w ramach zadania publicznego finansowanego ze środków Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

Konferencji patronują: Michał Sztybel - wojewoda kujawsko-pomorski i Piotr Całbecki - marszałek województwa kujawsko-pomorskiego.

Zbrodnia Katyńska to zbrodnia poełniona przez NKWD poprzez rozstrzelanie wiosną 1940 roku prawie 22 tysięcy obywateli Polski, w tym prawie 15 tysięcy oficerów Wojska Polskiego i Policji Państwowej. Dokonano jej na mocy decyzji najwyższych władz ZSRR z 5 marca 1940 r. ©℗

MAŁA ARCHITEKTURA

Pierwsza Poli w Fordonie! Ozdobiła kampus PBŚ

Adam Szczęśniak

To już piętnasta Bydgoska Myszka, która przyozdobi nasze miasto i pierwsza, która stanęła na terenie Fordonu. Co ciekawe, Myszka Poli ma towarzysza...

FOT. BYDGOSKIE MYSZKI

Pierwsza Myszka w Fordonie stanęła na terenie kampusu Politechniki Bydgoskiej. Do tego ma kumpla, Robo-Kota!

Myszka Poli to pierwsza Bydgoska Myszka w Fordonie. Do tego ma kumpla, Robo-Kota. To oczywiste nawiązanie do Politechniki Bydgoskiej. Imię Poli oraz Robo-Kot, czyli mała wersja Robo-Psa na usługach PBŚ.

Nowy duet można znaleźć na kampusie Politechniki Bydgoskiej przy ul. Kaliskiego 7, w pobliżu dużych czerwonych liter tworzących nazwę uczelni, obok rzeźby Jana i Jędrzeja Śniadeckich. Stoją przy żółtym ramieniu robota z napisem „Mechatronika" i cyfrowym wyświetlaczem daty i godziny. Pierwsza z całej rodziny myszka wita wchodzących do przychodni dentystycznej na Wyżynach. To nie przypadek, bo pomysłodawcą całej zabawy jest bydgoski stomatolog Marek Gatz. Wpadł na pomysł tych figurek, gdyż nawiązują do książeczek dla dzieci opowiadających o przygodach Myszki Molly. Zaczął je pisać, kiedy miał dłuższą przerwę od pracy z powodu przewlekłej choroby. Figurki myszek zamówił u uznanej już artystki, Beaty Zwolańskiej-Hołod. Rzeźbiarka jest autorką między innymi słynnych wrocławskich krasnali.

Myszek zaczęło przybywać. Autorka wykonuje je na zamówienie fundatorów. To prywatne osoby, firmy, kancelarie, sklepy... Do dziś powstało 15 myszek w różnych częściach miasta.

Marek Gatz lokuje je na specjalnej, interaktywnej mapie Bydgoszczy pod tym linkiem Mapa - Wydawnictwo Molly.©℗

RANKING

Ekologiczna gmina. Lada dzień uroczyste ogłoszenie wyników

Agnieszka Romanowicz

Które samorządy przodują w rankingu Ekologiczna Gmina? Ogłosimy to we wtorek podczas gali w urzędzie wojewódzkim w Bydgoszczy. W programie są też inne, ciekawe wydarzenia.

FOT. TOMASZ CZACHOROWSKI

Ubiegłorocznym laureatem była m. in. gmina Lniano w powiecie świeckim. Nagrodę odbiera wójt Marcin Pilarski

Ekologiczna Gmina to ranking „Gazety Pomorskiej", „Expressu Bydgoskiego" i „Nowości Dziennika Toruńskiego", który powstaje w oparciu o dane Urzędu Statystycznego w Bydgoszczy i Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Toruniu.

Pod uwagę brane są różnorodne wskaźniki, m.in. zużycie wody na potrzeby gospodarstw domowych, stopień selekcji odpadów, odsetek ludności korzystającej z kanalizacji, ilość oczyszczonych ścieków komunalnych, powierzchnia terenów zielonych czy łączna moc odnawialnych źródeł energii zainstalowanych w gminach.

Laureaci są wybierani w pięciu kategoriach:

- Do 5 tys. mieszkańców
- Od 5 tys. do 10 tys. mieszkańców
- Od 10 tys. do 15 tys. mieszkańców
- Od 15 tys. do 50 tys. mieszkańców
- Powyżej 50 tys. mieszkańców

Wyniki rankingu zostaną ogłoszone podczas gali, która odbędzie się 27 października w sali konferencyjnej Urzędu Wojewódzkiego w Bydgoszczy.

Zostaną tam również wręczone nagrody w konkursie „Lider Czystego Powietrza", organizowanym przez WFOŚiGW w Toruniu.

Elementem wydarzenia będą również wystąpienia.

Joanna Ciuba, koordynator Zespołu Doradców Energetycznych w WFOŚiGW w Toruniu wyjaśni, jaką rolę w transformacji energetycznej odgrywają samorządy.

Z ich ramienia wystąpią Tomasz Bońdos, dyrektor Zespołu ds. Zarządzania Energią w Urzędzie Miasta Bydgoszczy oraz Olgierd Dziekoński, pełnomocnik zarządu województwa ds. rozwoju gospodarczego.

Prelegenci pochylą się nad wyzwaniami, jakie stoją przed gminami. Jednym z nich jest likwidacja azbestu. Skalę tego problemu omówi Sławomir Piernicki, kierownik biura baz danych w departamencie środowiska urzędu marszałkowskiego w Toruniu.

Ekologiczna gmina to też świadomi mieszkańcy. Jak wspierają gospodarkę obiegu zamkniętego?

Opowiedzą o tym Joanna Pepłowska, prezes Miejskiego Przedsiębiorstwa Oczyszczania Sp. z o.o. w Toruniu oraz dr hab. inż. Małgorzata Gotowska z zarządu Remondis Bydgoszcz S.A.

Partnerem merytorycznym wydarzenia jest Urząd Marszałkowski Województwa Kujawsko-Pomorskiego. ©℗

AUTOREKLAMA
0111590464
ORGANIZATOR
EXPRESS BYDGOSKI
GAZETA POMORSKA
NOWOŚCI
PARTNER STRATEGICZNY
Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Toruniu
PARTNER GŁÓWNY
KUJAWSKO-POMORSKI URZĄD WOJEWÓDZKI W BYDGOSZCZY
PARTNERZY MERYTORYCZNI
2026 ROK LUDZI FILMU Z KUJAW I POMORZA
Samorząd Województwa Kujawsko-Pomorskiego
KUJAWY POMORZE
Urząd Marszałkowski Województwa Kujawsko-Pomorskiego w Toruniu
2026 ROKIEM NSZZ SOLIDARNOŚĆ RI I BYDGOSKIEGO MARCA 1981
Urząd Statystyczny w Bydgoszczy
PATRONAT HONOROWY
WOJEWODA KUJAWSKO-POMORSKI MICHAŁ SZYBEL
Marszałek Województwa Kujawsko-Pomorskiego Piotr Całbecki
PARTNERZY
HOLCIM
tesla electrorecycling
REMONDIS WORKING FOR THE FUTURE
SWIMER
MPO TORUŃ
EUROBAC
INTER-VAX ŻNIN
SEDO RECYKLING
SKR KOMPLEKSOWA GOSPODARKA ODPADAMI
EL-KAJO
KAPRAL-CAR
KIWW KRAJOWY INSTYTUT WSPARCIA WSPÓLNOT
STENA RECYCLING

eprasa.pl a14c4c22d1

KONTROWERSJE

Mieszkanie zamienne? „To kompletna ruina”

Jarosław Więcławski

Lokatorzy budynku przy ul. Nakielskiej 201, w związku z planowanym wyburzeniem, otrzymali propozycję lokali zamiennych. Bydgoszczanka skarży się, że mieszkania, które jej pokazano są w katastrofalnym stanie. Administracja Domów Miejskich w odpowiedzi tłumaczy, że lokale zostałyby przez nich wyremontowane.

FOT. NADESŁANE

Jedne z większych zastrzeżeń mieszkanki dotyczą położenia kabiny prysznicowej, którą ulokowano w... kuchni

„Jako lokal zamienny po wysiedleniu zaproponowano mi mieszkanie, które jest kompletną ruiną. Stan techniczny tego miejsca uniemożliwia normalne i bezpieczne funkcjonowanie. W mieszkaniu brakuje podstawowych wygód” - pisze do nas pani Ania. Do wiadomości dołącza zdjęcia. Dodaje, że oficjalnie odmówiła przyjęcia lokalu z uwagi na jego katastrofalny stan.

Powierzchnia użytkowa proponowanego mieszkania to 28,96 mkw. (mieszkalna 20,75 mkw.). Składa się z 2 pokojów, ciemnej kuchni oraz łazienki z wc. Wyposażone jest w instalację wodno-kanalizacyjną, elektryczną, gazową oraz centralne ogrzewanie. Administracja Domów Miejskich poinformowała w piśmie, że lokal jest przeznaczony do remontu, który sama wykona, więc najmująca nie poniesie kosztów.

Pani Ania, w piśmie odmownym, wymieniła kilka powodów. Pierwszy to mniejszy metraż – obecne mieszkanie przy Nakielskiej ma mieć 38 mkw. Ponadto wskazała m.in. na:

- niedopuszczalny układ sanitarno-budowlany – „kabina prysznicowa wciśnięta bezpośrednio obok kuchenki gazowej i zlewozmywaka”;
- zły stan stolarki okiennej;
- zdewastowane podłogi, zabrudzenia, osmalenia na ścianach.

- Rozmawiając z pracowniczką ADM próbowałam się dowiedzieć, gdzie w tych 28 metrach zmieści się łazienka, ale tego mi nie wytłumaczono. Pytałam czy remont obejmie wymianę starych, nieszczelnych okien, to dowiedziałam się, że nie - mówi nam pani Ania.

W rozmowie doprecyzowuje, że była to druga propozycja. Jak mówi, pierwszy lokal był w podobnym stanie, choć miał większy metraż, zbliżony do obecnego. Dodaje, że z tego co wie przynajmniej dwie rodziny z Nakielskiej otrzymały propozycje mieszkań, o wyższym standardzie, w blokach.

- Uważam, że to złośliwość w moim kierunku, ponieważ 2 lata prowadziłam sądową batalię o wstąpienie w stosunek najmu i ją wygrałam. Pytałam o możliwe mieszkania na osiedlu Kapuściska, z uwagi na dojazd do pracy, ale i częste wizyty lekarskie, to usłyszałam, że to nie jest koncert życzeń. Mam orzeczenie o niepełnosprawności, czego nie brano pod uwagę przy propozycji lokalu - stwierdza Bydgoszczanka.

Przyznaje, że mieszkanie, które obecnie zajmuje przy Nakielskiej jest w złym stanie: nie ma tam łazienki, a źródłem ogrzewania jest piec kaflowy. Jak mówi, jednocześnie planowano tam wymianę okien, decyzję wydano 4 lata temu, ale tego do tej pory nie zrobiono.

Reszta przyjęła propozycje

Ze sprawą zwróciłem się do Administracji Domów Miejskich. Zapytałem, między innymi, o planowane wyburzenie, czy nie ma możliwości zaproponowania lokalu o lepszym standardzie, zakres przewidywanego remontu lokal oraz sytuację innych najmujących.

W odpowiedzi czytam, że zabudowa gminna przy ul. Nakielskiej 201 to 298 metrowy budynek z 1890 roku, w którym znajduje się 5 lokali mieszkalnych i 1 użytkowy.

W styczniu 2025 roku właściciel podjął decyzję o częściowej rozbiórce nieruchomości (z wyłączeniem części użytkowej), po uprzednim opróżnieniu.

- Cztery rodziny otrzymały wskazania lokali zamiennych, które zostały przyjęte. Ostatnia najemczyni, która w stosunek najmu weszła po śmierci mamy 10 miesięcy temu, otrzymała dwie propozycje lokali zamiennych:

- przy ul. Paderewskiego – lokal pow. użytkowej 37,53 m (pokój z kuchnią oraz łazienką z wc, wyposażony w instalację wod.-kan., elektryczną, gazową oraz centralnym ogrzewaniem) – odmowa – Pani oczekuje mieszkania w bloku;
- przy ul. Skromnej – lokal w bloku o pow. użytkowej 28,96 m (2 pokoje z kuchnią oraz łazienką z wc, z centralnym ogrzewaniem) – odmowa z uwagi na mniejszy metraż, nieodpowiedni układ sanitarno-budowalny oraz ogólny zły stan techniczny - odpowiedziała mi Magdalena Marszałek, rzeczniczka bydgoskiego ADM-u.

- Oba mieszkania, zgodnie z przekazaną Pani informacją, przeznaczone były do remontu, który zostałby wykonany przez wynajmującego przed przekazaniem ich w najem, bez angażowania środków finansowych ze strony zainteresowanej – zgodnie z zakresem prac przygotowanym przez inspektorów nadzoru spółki ADM - wyjaśnia rzeczniczka.

- Nadmieniam, że aktualnie zainteresowana zajmuje mieszkanie 1–pokojowe o pow. użytkowej 34,90 m , bez łazienki, ciepłej wody oraz instalacji gazowej, w którym źródło grzewcze stanowi piec kaflowy. W sytuacji jeżeli Pani uporczywie będzie odmawiać przyjęcia wskazań, sprawa ostatecznie może znaleźć swój finał w sądzie - informuje Magdalena Marszałek.©℗

MYŚLĘCINEK

W bydgoskim zoo urodziła się mała żubrzyca - Porcelanka

Małgorzata Pieczyńska

Ogród Zoologiczny w bydgoskim Myślęcinku ma kolejną nową mieszkankę. Niedawno na świat przyszła samiczka żubra europejskiego, a ponieważ urodziła się w mglisty poranek nadano jej imię Porcelanka.

Młoda żubrzyca przyszła na świat 28 września. Maluch pokazuje się już na wybiegu, ale najlepiej czuje się przy mamie.

- Nie odstępuje jej na krok - mówi Tamara Samsonowicz, dyrektor Ogrodu Zoologicznego w Leśnym Parku Kultury i Wypoczynku w Bydgoszczy. - Ostatnio razem ze swoją mamą przebywała w stajni, by sobie poleżeć, ale można ją już także zobaczyć na wybiegu, który dzieli nie tylko z mamą, lecz także ze swoją starszą siostrą Pomyślęcinką. Gdy mama skubie trawę, mała zaczyna powoli dokazywać. Jej bardzo radosna.

Rodzicami samiczki są Pomścibór, który jakiś czas temu przyjechał do zoo w Bydgoszczy z Białowieży i Polusia, urodzona w myślęcińskim ogrodzie.

- Wszystkie polskie żubry mają imię rozpoczynające się od liter „Po”, a ponieważ nasza mała żubrzyca urodziła się w mglisty poranek, więc pracownicy nazwali ją Porcelanka - mówi Tamara Samsonowicz. - Na razie jej główny pokarm to mleko matki, ale powoli zaczyna też zaglądać do koryta z pokarmem dla starszych żubrów, w którym znajdują się warzywa np. marchewka, a także śruta zbożowa i specjalistyczny granulat dla żubrów.

Narodziny Porcelanki to dla myślęcińskiego zoo powód do radości. Żubr europejski wciąż wymaga ochrony, a każdy nowy maluch to kolejna dobra wiadomość dla przyszłości tego gatunku.

- U samicy żubra ciąża trwa średnio 280 dni - mówi Tamara Samsonowicz. - Spodziewaliśmy się tych narodzin, choć nie tego konkretnego dnia. Nasz ogród uczestniczy w programie Zachodnio-Pomorskiego Towarzystwa Przyrodniczego, który dotyczy reintrodukcji żubrów na terenie północno-zachodniej Polski. Średnio co roku mamy przychówek. Z tego względu, że rozmnażamy żubry jest szansa na wprowadzenie ich do naturalnego środowiska.

Porcelanka to kolejna w ostatnim czasie nowa lokatorka zoo w Myślęcinku. Jak już informowaliśmy, 8 września br. w bydgoskim Ogrodzie Zoologicznym na świat przyszła samiczka niali grzywiastej (gatunek antylopy) o imieniu Ghana. Jej rodzicami są Nutella - także urodzona się w myślęcińskim ogrodzie i Gabon, który już jakiś czas temu przyjechał do Bydgoszczy z Ogrodu Zoologicznego w Chorzowie. To pierwsze potomstwo tej pary.

FOT. DARIUSZ BLOCH

Żubr europejski wciąż wymaga ochrony, a każdy nowy maluch to kolejna dobra wiadomość dla przyszłości tego gatunku

Warto wiedzieć, że od października Ogród Zoologiczny w Bydgoszczy jest czynny w godz. 9-17. Kasa biletowa jest otwarta do godz. 16.30, dlatego warto przybyć wcześniej, aby mieć wystarczająco dużo czasu na zwiedzanie. W listopadzie i grudniu godziny otwarcia będą skrócone. Zoo można zwiedzać w godz. 9-16, natomiast kasa biletowa czynna będzie do godz. 15.30. W październiku, listopadzie i grudniu zoo jest zamknięte w poniedziałki. Przed wizytą warto zatem sprawdzić oficjalną stronę zoo w Bydgoszczy.©℗

eprasa.pl a14c4c22d1

KONTROWERSJE

Albo 65 tys., albo „wampirka z Pnia”... zniknie

Maja Stankiewicz

O „wampirce z Pnia” mówi cały świat, ale rekonstrukcja słynnej Zosi wciąż jest bezdomna. By została w regionie trzeba ją też szybko wykupić. Zegar tyka. Trwa zbiórka na portalu zrzutka.pl

FOT. MAJA STANKIEWICZ

- „Wampirka z Pnia” ma szansę stać się wielką atrakcją turystyczną - przekonuje Magdalena Zagrodzka

Tragiczna historia „wampirki” Zosi, którą archeolodzy z Torunia wykopali w 2022 r. na cmentarzysku we wsi Pień pod Ostromeckiem poruszyła świat. Bo to pierwszy taki przypadek w historii archeologii, by pogrzebać kogoś w tak straszny sposób. Z sierpem na szyi, którego ostrze skierowane zostało do gardła, by odcięło głowę, gdyby zmarła próbowała wstać. Dla lepszego zabezpieczenia na dużym palcu lewej stopy założono kłódkę.

- Obawiano się, że kobieta po śmierci stanie się upiorem i będzie nawiedzać mieszkańców wsi - opowiadał nam prof. Dariusz Poliński. To pod jego kierunkiem ekspedycja z Instytutu Archeologii UMK w Toruniu, dokonała niezwykłego odkrycia.

Historia Zosi, bo tak ją nazwano, doczekała się filmów. Na jej kanwie napisano trzy książki, powstała też płyta. Postać „wampirki z Pnia” została zrekonstruowana, a jej pokaz w Starym Pałacu w Ostromecku przyciągnął tłumy. Były zapowiedzi, że Zosia będzie miała stałą wystawę w regionie, a Toruńskie Stowarzyszenie Edukacyjne „Ewolucja” liczyć może na wsparcie przy wykupie praw do rekonstrukcji, którą wykonał Oscar Nilsson, archeolog i artysta ze Szwecji. Nie udało się. Szum medialny ucichł i zaległa cisza.

Gdy zgasły flesze

- Badania naukowe dotyczące znalezisk w Pniu prowadzi Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu. Gdy naukowcy kończą pracę artefakty trafiają do muzeum w Bydgoszczy - informuje Małgorzata Zagrodzka, prezes stowarzyszenia „Ewolucja”.

Tak ustalono, zanim jeszcze archeolodzy otrzymali zgodę na rozpoczęcie wykopalisk na cmentarzysku „wampirów” w Pniu, w gminie Dąbrowa Chełmińska. Do bydgoskiego muzeum trafią szczątki Zosi. A co z rekonstrukcją postaci słynnej „wampirki z Pnia”? W tej sprawie - pomimo prowadzonych rozmów - jasności nie ma.

Ostatni raz pisałam o Zosi wiosną br., gdy pojawiła się szansa na szczęśliwy finał. Chęć pomocy zadeklarowały wówczas m. in. władze województwa.

- Wypracować trzeba umowę. Przed nami dużo pracy - mówiła Beata Krzemińska, rzeczniczka prasowa urzędu marszałkowskiego w Toruniu.

W październiku br. stowarzyszenie otrzymało pismo w którym Jerzy Janczarski, dyrektor Departamentu Kultury Dziedzictwa Narodowego wyjaśnia dlaczego samorząd województwa nie może sfinansować zakupu rekonstrukcji.

„Powodem odmowy jest brak podstaw prawnych umożliwiających jednostce samorządu terytorialnego bezpośredni zakup tego rodzaju dóbr kultury od podmiotów zagranicznych” - czytamy w dokumencie. Bo prawa właścicielskie ulokowane są poza Unią Europejską.

Publiczna zbiórka

- Gdyby od początku było wiadomo, że nie ma takiej możliwości to zrobilibyśmy jakąś akcję charytatywną. Może panie z KGW by nam pomogły, napiekły ciasta. A tak jest jak jest - kwituje Magdalena Zagrodzka.

Sytuacja jest nerwowa, bo do końca br. zebrać trzeba 65 tys. zł, by rozliczyć się z Oscarem Nilssonem. Inaczej Zosia opuści kraj. Na portalu zrzutka.pl uruchomiona została zbiórka. Do 22 bm. pieniądze wpłaciło ponad 100 osób, zebrano 9584 zł. - W sumie mamy już ponad 10 tys. zł, bo jedna z warszawskich firm wpłaciła 1000 zł bezpośrednio na nasze konto - informuje nas prezes stowarzyszenia.

Tymczasem o Zosi wciąż głośno w świecie. Jedna z amerykańskich firm powiadomiła archeologów o stworzeniu specjalnej aplikacji dla poszukiwaczy tajemnic. Informuje ona o najbardziej fascynujących i tajemniczych miejscach świata. Cmentarzysko w Pniu znalazło się w niej na trzecim miejscu.

Tymczasem w regionie wciąż nie ma nawet godnego miejsca dla rekonstrukcji. - To promocja dla gminy i województwa, super historia. Dlaczego tego nie wykorzystać? – pyta retorycznie Magdalena Zagrodzka.©℗

REKLAMA 0011580686

WODA BYDGOSKA
MIEJSKIE WODOCIĄGI I KANALIZACJA w Bydgoszczy

UWAGA WŁAŚCICIELE i ADMINISTRATORZY NIERUCHONOŚCI

W związku z okresem jesienno-zimowym i spadkiem temperatur, przypominamy właścicielom, administratorom nieruchomości oraz przedsiębiorstwom i instytucjom na terenie miasta Bydgoszczy o konieczności:

- odpowiedniego zabezpieczenia wewnętrznych instalacji i urządzeń wodociągowych oraz kanalizacyjnych przed zamarznięciem, zwłaszcza w pomieszczeniach nieogrzewanych, wraz z wykonaniem na wodomierzach izolacji cieplnej, umożliwiającej dokonywanie odczytów wskazań poboru wody, odwodnienia i oczyszczenia studzienek wodomierzowych oraz zaizolowania ich pokryw,
- zabezpieczenia przed mrozem punktów czerpalnych zlokalizowanych na zewnątrz posesji,
- odwodnienia i oczyszczenia studzienek wodomierzowych oraz zaizolowania ich pokryw.

Jednocześnie zwracamy uwagę na potrzebę skutecznego chronienia wodomierzy przed uszkodzeniem czy zaginięciem.

Ewentualne awarie będące skutkiem oddziaływania niskich temperatur należy niezwłocznie zgłaszać:

- w przypadku uszkodzeń miejskiej sieci wodociągowej na numery służb dyspozytorskich **tel. 994 i 52 586 08 04,**
- w przypadku uszkodzeń wodomierzy na numer **52 58 60 643.**

SUKCES

Fotograficzna pasja 10-letniej Lilki z MDK nr 2 w Bydgoszczy

Małgorzata Pieczyńska

Ma wielki talent, niezwykłą wrażliwość i oko do robienia zdjęć. Lilianna Sobczyk, uczestniczka zajęć fotograficznych w Młodzieżowym Domu Kultury nr 2 w Bydgoszczy, niedawno odniosła ważny sukces.

FOT. KRZYSZTOF GOLEC/LILIANNA SOBCZYK

Lilianna Sobczyk prezentuje dyplom. Na zdjęciu z prawej nagrodzone zdjęcie wykonane przez Liliannę

10-latka zajęła drugie miejsce w V Ogólnopolskim Konkursie Fotograficznym dla dzieci „Moje miejsce na ziemi”, który zorganizowała Szkoła Podstawowa nr 16 im. Fryderyka Chopina w Lublinie.

- Jej praca zatytułowana „Ważne pasje, ważna ja” została nagrodzona spośród setek prac nadesłanych na konkurs - mówi z dumą Krzysztof Golec, instruktor Koła Fotografii Cyfrowej w MDK nr 2 w Bydgoszczy. - Lilianna fotografuje bezlusterkowcem Sony Alpha i robi to z wielką pasją oraz zaangażowaniem. Jest przy tym wzorową uczennicą.

Jak podkreśla Krzysztof Golec, jego podopieczna to prawdziwy talent fotograficzny. Skromna, zdyscyplinowana i chętnie przyjmuje wszystkie wskazówki.

Lilianna zainteresowała się fotografią ponad rok temu. Wszystko zaczęło się, gdy jej mama kupiła aparat fotograficzny. Okazało się, że Lilka potrafi robić bardzo ciekawe zdjęcia. Do rozwijania tej pasji zachęcił dziewczynkę przede wszystkim dziadek, który jest entuzjastą fotografii.

- Pokazał jej swoje aparaty i zdjęcia. No i zaszczepił w niej miłość do fotografowania - mówi Katarzyna Sobczyk, mama Lilianny. - Córka ma już na swoim koncie kilka sukcesów w konkursach wojewódzkich i ogólnopolskich. Cały czas zgłębia wiedzę na temat fotografii, czyta książki na ten temat.

Na co dzień Lilianna jest uczennicą Szkoły Podstawowej im. Mariana Rejewskiego w Białych Błotach. Dziewczynka ma też inną pasję - sportową. Od trzech lat trenuje akrobatykę na szarfach i sprawia to jej wielką frajdę.©℗

eprasa.pl a14c4c22d1

ZWIERZENIA PRZY MUZYCE

Mistrz łączenia muzycznego ognia z wodą

Magda Jasińska

Leszek Kułakowski – muzyk, kompozytor, pianista jazzowy, teoretyk muzyki, pedagog, zwany przez krytykę „wizjonerem jazzu". Niedawno wydał album „Poland my Homeland".

Ta płyta jest bardzo osobista, sporo mnie pracy kosztowała no i nie powiem, pieniędzy.

Profesor Leszek Kułakowski po koncercie przybył do nas, zmęczony?

... trochę tak, ale szczęśliwy. Dużo gram, jutro występujemy na festiwalu w Słupsku. Gramy tam taki projekt „Witkacy".

Ten Witkacy ostatnio to Ci chodzi po głowie.

No tak, bo w Słupsku jest największa kolekcja portretów Witkacego na świecie, w Muzeum Pomorza Środkowego. Zwiedzanie tej wystawy jest przeżyciem.

A sam Witkacy może być inspirujący?

FOT. MAGDA JASIŃSKA

Zwierzenia przy muzyce Leszka Kułakowskiego na antenie Radia PiK w najbliższą niedzielę o godzinie 19.05

Ja już zrobiłem jeden projekt z Witkacego, mianowicie zrobiłem płytę Narkotyki, której oczywiście nikt nie gra. Raz mi zagrano „Nikotynę" gdzieś w jakimś radiu, ale ja rozumiem, dlaczego tego się nie gra.

Ze względu na tytuły?

Właśnie, ze względu na tytuły. Ta druga płyta jest wizualizacjami portretów Witkacego i do tego jest moje trio z muzyką, myślę, że interesującą, bo publiczność jakby szuka dzisiaj jakiś innych wymiarów, nie tylko samej muzyki, ale też mamy takie społeczeństwo obrazkowe.

Ja myślę, że Witkacemu to by się podobało.

Myślę, że tak, tym bardziej, że ja pisałem właśnie taką muzykę do poszczególnych portretów, może nie konkretnych osób, ale jakichś takich gdzie on te portrety malował pod wpływem środków odurzających, między innymi narkotyków i powiem, że najdroższe portrety były takie odwzorowane w skali jeden do jeden. Po prostu hiper realizm. Najtańsze były takie malowane, rysowane pod wpływem morfiny, kokainy, innych ciężkich narkotyków. On to brał tylko to do celów artystycznych, żeby mieć jakby inne poczucie rzeczywistości i to go inspirowało. To nie był żaden narkoman, chociaż w Zakopanem mówią na niego „wariat z Krupówek". To jest połączenie wszystkiego, potrafił w piżamie chodzić po Zakopanem i tak dalej. Ja nagrałem też taką płytę pod tytułem Chlusty. A Chlusty to były właśnie takie nagłe performance Witkacego, gdzie jak on zobaczył fortepian, dopadał go i dziko na nim eksplorował. Jego matka była pianistką po konserwatorium w Warszawie. Jak był dzieckiem, uczyła go gry na fortepianie i on takie podstawowe jakieś techniki pianistyczne posiadał. Nie były jednak takim pianistą sensu stricto. Lepiej to się wyżywał na tym fortepianie i on nazywał takie performance, chlustami.

Przed nami kolejna płyta, Twoje dwudzieste piąte dziecko muzyczne, fonograficzne.

To jest opus magnum do tej pory mojego życia. 10 lat po prostu pracuję nad metodą łączenia ognia z wodą, improwizacji z orkiestrą symfoniczną, znalezienia wspólnego języka i takiego, gdzie te dwa aparaty się komentują, rozmawiają ze sobą. Tu orkiestra nie jest tylko kwiatkiem do kożucha.

Wszystkie utwory to Twoje kompozycje i aranżacje?

Wszystko robię sam, nawet drukuje i kleję nuty sam dla muzyków.

Zresztą te łączenie, jak to powiedziałeś ognia z wodą, czy tych różnych światów, to już tak do Ciebie przylgnęło.

Ale w ogóle zacząłem łączenie jazzu z orkiestrą, płytą Chopina w dziewięćdziesiątym piątym roku. To było drugie jazzowe nagranie Chopina w Polsce po Andrzeju Jagodzińskim. Wtedy zacząłem bawić się z orkiestrą i ten proces długo trwa... (...)

REKLAMA 0011599540

eprasa.pl a14c4c22d1

Sygnały alarmowe w Polsce

KUJAWY POMORZE

W Polsce mamy obecnie tylko dwa rodzaje sygnałów alarmowych: modulowany dźwięk syreny przez 3 minuty, oznaczający ogłoszenie alarmu, oraz jednostajny dźwięk syreny przez 3 minuty, oznaczający jego odwołanie.

Służby korzystają z sygnałów alarmowych i komunikatów ostrzegawczych w sytuacji rzeczywistego zagrożenia lub do przeprowadzenia ćwiczeń. O ćwiczeniach dowiesz się odpowiednio wcześniej z mediów lub Alertu RCB.

Jeśli usłyszysz sygnał alarmowy, którego wcześniej nie zapowiadano, zachowaj spokój, włącz radio lub telewizor i stosuj się do oficjalnych komunikatów. Przedstawiamy grafikę, jak mogą być one skonstruowane.

1. Syreny alarmowe (akustyczne)

Ogłoszenie alarmu

SPOSÓB NADANIA: dźwięk modulowany (narastający i opadający) przez **3 minuty**

ZNACZENIE: wystąpiło realne zagrożenie (np. skażenie, atak, klęska żywiołowa)

Odwołanie alarmu

SPOSÓB NADANIA: dźwięk ciągły przez **3 minuty**

ZNACZENIE: zagrożenie minęło

2. Komunikaty słowne (radio, TV, megafony)

Ogłoszenie alarmu

„Uwaga! Uwaga!
Ogłaszam alarm (rodzaj zagrożenia) dla..."

Odwołanie alarmu

„Uwaga! Uwaga!
Odwołuję alarm (rodzaj zagrożenia) dla..."

3. Sygnały uprzedzenia (ostrzeżenia – przed zagrożeniem)

Uprzedzenie o zagrożeniu (*)

SPOSÓB NADANIA: komunikat słowny

ZNACZENIE: informacja o możliwości wystąpienia zagrożenia

Skażenie (chemiczne, radiacyjne)

SPOSÓB NADANIA: komunikat słowny

ZNACZENIE: ostrzeżenie o skażeniu

(*) Jakie konkretnie zagrożenia?

1. Zagrożenia pogodowe i naturalne
- gwałtowne burze, wichury
- powodzie, podtopienia
- intensywne opady śniegu
- upały lub silne mrozy

2. Zagrożenia chemiczne i środowiskowe
- możliwe skażenie chemiczne (np. awaria zakładu przemysłowego)
- zagrożenie radiacyjne
- skażenie wody lub powietrza

3. Zagrożenia techniczne
- awarie infrastruktury (np. gazociąg, elektrownia)
- ryzyko wybuchu lub pożaru na dużą skalę

4. Zagrożenia kryzysowe / bezpieczeństwa
- sytuacje o charakterze terrorystycznym
- zagrożenia militarne (w sytuacjach nadzwyczajnych)

2026 ROK LUDZI FILMU Z KUJAW I POMORZA

Samorząd Województwa Kujawsko-Pomorskiego

KUJAWY POMORZE

Urząd Marszałkowski Województwa Kujawsko-Pomorskiego w Toruniu

2026 ROKIEM NSZZ SOLIDARNOŚĆ RI I BYDGOSKIEGO MARCA 1981

eprasa.pl a14c4c22d1

KUJAWY POMORZE

Jak przygotować **plecak ewakuacyjny**

Nagłe zagrożenie może zmusić nas do opuszczenia domu w ciągu zaledwie kilku minut. W takiej sytuacji nie będzie czasu na zastanawianie się, gdzie są dokumenty, ładowarka czy apteczka. Plecak ewakuacyjny trzeba przygotować wcześniej i przechowywać w miejscu, z którego można go szybko zabrać.

Plecak ewakuacyjny to podręczny zestaw najpotrzebniejszych rzeczy, który ma pozwolić nam na w miarę komfortowe przetrwanie pierwszych godzin i dni po opuszczeniu domu. Nie chodzi tu jednak o stworzenie ekwipunku na wielodniową wyprawę survivalową. Plecak ma przede wszystkim oszczędzić czas, który stracilibyśmy szukając w domu podstawowych artykułów i zastanawiając się nad tym, co jeszcze może nam się przydać.

Nie ma jednej uniwersalnej listy co „musi" znaleźć się w naszym plecaku, ale wszystkie poradniki wskazują przede wszystkim na dokumenty, wodę, żywność, leki, apteczkę, środki higieniczne, źródła światła i energii, radio, mapę, podstawowe narzędzia oraz odzież. Jest to oczywiście baza, którą każdy z nas powinien indywidualnie dopasować do swoich potrzeb.

Dokumenty i pieniądze

W plecaku powinny znaleźć się najważniejsze dokumenty lub ich kopie, a także kopie zapisane na pendrivie. Warto zabezpieczyć je przed wilgocią, na przykład w wodoodpornym etui. Przydatna będzie również gotówka w niewielkich nominałach.

Woda i filtr

Woda jest jednym z najważniejszych elementów wyposażenia. Trzeba pamiętać jednak o tym, że pełne butelki zarówno sporo ważą, jak i zajmują dużo miejsca. Dlatego do plecaka lepiej zapakować tylko 1-2 butelki, a do tego filtr lub tabletki do uzdatniania wody.

Jedzenie

Żywność powinna być trwała i możliwa do zjedzenia bez skomplikowanego przygotowania. Dobrym rozwiązaniem są konserwy, batony energetyczne, bakalie, suchary i inne produkty wysokoodżywcze.

Apteczka

Warto mieć plastry, bandaże, opatrunki, rękawiczki jednorazowe, środek do dezynfekcji, folię NRC i podstawowe wyposażenie pierwszej pomocy. Należy pamiętać o przyjmowanych regularnie lekach.

Kosmetyczka

W plecaku powinny znaleźć się podstawowe środki higieny, m.in.: mydło, żel do dezynfekcji, chusteczki higieniczne, papier toaletowy i inne środki potrzebne konkretnym domownikom. Przydatne są także worki na śmieci.

Energia i łączność

Na wyposażeniu każdego plecaka musi być latarka, zapasowe baterie, radio na baterie lub z korbką, naładowany powerbank, a także ładowarka do telefonu. Można też spakować zapasowe urządzenie pozwalające na alternatywną łączność, np. krótkofalówkę.

Mapa

Telefon z nawigacją jest wygodny, ale nie powinien być jedynym źródłem orientacji w terenie. Dlatego w plecaku warto mieć papierową mapę najbliższej okolicy, a w razie potrzeby również mapę regionu i kraju, najlepiej z aktualnymi drogami. Przydatny może być kompas lub busola.

Ubranie

W plecaku powinien znaleźć się przynajmniej jeden komplet odzieży na zmianę, dobrany do pory roku, oraz kurtka przeciwdeszczowa. Przydatne będą również: czapka, rękawiczki, śpiwór, karimata i folia termiczna.

Drobne narzędzia

Większość podstawowych narzędzi jest w stanie zastąpić tzw. multitool. Przyda się również mocny sznurek, taśma, zapalniczka lub zapałki, gwizdek, notes i ołówek.

Ważna rzecz osobista

Zwykły drobiazg, taki jak zdjęcie lub rodzinna pamiątka, który pomoże podnieść morale w sytuacji stresu, rozłąki czy dłuższego pobytu poza domem.

2026 ROK LUDZI FILMU Z KUJAW I POMORZA
Samorząd Województwa Kujawsko-Pomorskiego
KUJAWY POMORZE
Urząd Marszałkowski Województwa Kujawsko-Pomorskiego w Toruniu
2026 ROKIEM NSZZ SOLIDARNOŚĆ RI I BYDGOSKIEGO MARCA 1981

eprasa.pl a14c4c22d1

WRACAMY DO TEMATU

Strączkowe fanklubu nie mają

Małgorzata Pieczyńska

Od września w szkołach i przedszkolach w całym kraju, w tym także w Bydgoszczy i regionie obowiązują nowe zasady żywienia. Sprawdziliśmy, czy szkolne obiady przygotowywane po „nowemu" smakują uczniom oraz czy są jakieś rezygnacje.

FOT. DARIUSZ BLOCH

W SP nr 32 w Bydgoszczy w tzw. dzień roślinny obiady je mniej uczniów. Menu cały czas jest modyfikowane i proponowane nowe potrawy, by posiłki smakowały uczniom

Co najmniej jeden pełnowartościowy posiłek na bazie roślin strączkowych w tygodniu, więcej warzyw, owoców, produktów pełnoziarnistych, mniej cukru, soli, tłuszczu i woda jako preferowany napój dla dzieci i młodzieży - to niektóre najważniejsze zmiany w przepisach od nowego roku szkolnego.

Ponad miesiąc temu byliśmy w SP nr 32 w Bydgoszczy, by sprawdzić jak nowe wytyczne sprawdzają się w praktyce. Wtedy średnio dziennie w szkolnej stołówce wydawanych było około 450 obiadów. W szkole przy ul. Bałtyckiej nowe przepisy trochę wyprzedzono i już wcześniej ograniczono np. zawartość soli w posiłkach, stawiając na zioła, a od stycznia 2026 roku zaczęto wprowadzać do menu nasiona strączkowe. W efekcie w jadłospisie jeszcze przed wakacjami pojawiły się np. soczewica i ciecierzyca.

Jadłospisy w modyfikacji

Jak jest teraz? Ilu uczniów je obiady? Czy są rezygnacje? - te pytania zadaliśmy szkolnej intendentce z SP nr 32.

- Menu podajemy na cały tydzień i na pewno w tzw. dzień roślinny mniej dzieci je obiady. Czasem wydajemy nawet 100 obiadów mniej - przyznaje Renata Giętka, intendentka w SP nr 32. - Rodzice po prostu wypisują dziecko i nie tłumaczą, dlaczego. W pozostałe dni ta liczba utrzymuje się na poziomie z września, czyli serwujemy średnio blisko 450 obiadów.

W SP nr 32 panie kucharki uważnie obserwują, co dzieciom smakuje, a co nie.

- W naszym jadłospisie nie pojawią się już np. gołąbki z kaszą gryczaną i burger fasolowo-marchewkowy. Okazało się, że te dania dzieciom kompletnie nie podeszły - mówi Renata Giętka. - Uczniowie odnosili prawie pełne talerze. Zjedli np. surówkę, a gołąbka już nie. Dlatego cały czas modyfikujemy menu. Jak widzimy, że dzieci czegoś nie jedzą, to szukamy czegoś nowego. Oczywiście, wszystkie posiłki przygotowywane są zgodnie z wytycznymi. Zauważyliśmy też, że jak w daniach widoczne są strączki, to dzieci niezbyt chętnie jedzą takie posiłki, ale już np. zupa z ciecierzycy bardzo im smakuje. Serwowaliśmy też ciecierzycę z warzywami i sosem pomidorowym i to danie także uczniowie chętnie zjedli. Za tydzień w menu będzie wegańska fasolka po bretońsku i do tego makaron, bo uczniowie bardzo go lubią.

W SP nr 32 do obiadów podawane są też np. soki tłoczone bez cukru, woda z miętą, cytryną lub pomarańczą. Zdarza się też kompot delikatnie słodzony - oczywiście na tyle na, ile pozwalają przepisy.

- Dzieci bardzo chętnie piją wodę, bo w wielu domach też do posiłków podawana jest woda, więc dla nich to coś naturalnego - mówi Renata Giętka. - Inaczej jest z fasolą. Wybierają ją często z dań wcale nie dlatego, że jej nie lubią, tylko dlatego, że tego produktu nie znają, bo nie jedzą go w domu.

Zupę krem z ciecierzycy zjedli z apetytem

W SP nr 63 na bydgoskim Szwederowie z obiadów w szkolnej stołówce korzysta 580 dzieci.

- Od września mieliśmy zaledwie pięć rezygnacji - mówi Katarzyna Zielecka, intendentka w SP nr 63. - Obiady wydajemy od godz. 11.30. Obserwujemy, co dzieciom smakuje i z tygodnia na tydzień modyfikujemy jadłospis. Już wiemy, że np. fasola i gotowana ciecierzyca podana z warzywami nie należą do ich ulubionych dań. Teraz robimy zupę krem z ciecierzycy i niektórzy przychodzą nawet po dokładkę. Cały czas poszukujemy kulinarnych inspiracji, ponieważ zależy nam, żeby każdy uczeń opuszczał stołówkę najedzony. W październiku mieliśmy już kontrolę sanepidu i otrzymaliśmy pozytywną ocenę.

W szkolnej kuchni w SP nr 63 pracuje pięć osób: jedna kucharka i cztery pomoce kuchenne.

- Niedawno mieliśmy w menu zupę krem z soczewicy na wywarze warzywnym. Na drugie danie był makaron mieszany (zwykły i ciemny), sos ze szpinakiem, groszkiem i fetą. Do tego na deser każdy otrzymał banana. Ten obiad uczniowie zjedli z apetytem. Niektórzy także prosili o dokładkę - słyszymy.

Dzień strączkowy w tej szkole na razie umownie był w środy, ale to ma się zmienić.

- Chcemy wprowadzić pewne urozmaicenie i nie przyzwyczajać dzieci do tego jednego dnia, dlatego kolejny taki dzień będzie w czwartek, a nie w środę - mówi Katarzyna Zielecka. - Planujemy zupę ze świeżej żółtej fasolki na wywarze warzywnym, leczo z warzyw sezonowych (pomidor, fasolka, groszek, pieczarki, świeża papryka i cukinia) do tego mleczko kokosowe i miks kasz. Jak zwykle będzie owoc, tym razem banan. Mamy nadzieję, że będzie dzieciom smakowało. Na talerzu musi być kolorowo, bo wtedy uczniowie chętniej jedzą taki posiłek.

Zdarzają się rezygnacje ze szkolnych obiadów

Sprawdziliśmy też, jak sytuacja wygląda w wybranych szkołach regionu. W SP nr 8 we Włocławku, która razem z Przedszkolem nr 7 wchodzi w skład Zespołu Szkół nr 8, uczy się około 200 uczniów - połowa z nich korzysta z obiadów w szkolnej stołówce.

- W przypadku przedszkolaków sto procent, czyli 49 dzieci je obiady. Tutaj po zmianach kulinarnych nie zauważyliśmy żadnego problemu - mówi Jacek Kazanecki, dyrektor Zespołu Szkół nr 8 we Włocławku. - Natomiast w podstawówce od września kilkunastu uczniów zrezygnowało ze szkolnych obiadów. Po wprowadzeniu nowych regulacji zaczęliśmy obserwować, co smakuje dzieciom, co nie odpowiada. Jeżeli widzimy, że dane danie słabo wypadło, dzieci nie jedzą, odstawiają, to próbujemy czegoś innego, a nuż trafimy?

W środy mamy dzień, gdy jest obiad na bazie nasion roślin strączkowych. Uczniowie wycofują się z automatu, nawet nie chcą spróbować

EWA GUMIŃSKA
Spółdzielnia Socjalna „Kujawianka"

W SP nr 8 we Włocławku dania strączkowe są środę.

- Raz próbowaliśmy tofu, był duży problem i już wiedzieliśmy, że nie tędy droga - mówi Jacek Kazanecki. - Panie się starają i proponują nowe potrawy. Jest też inna kwestia - dzieci chcą, by potrawy były bardziej słone czy pikantne. Ale nie możemy wystawiać tego na stołach. Tu nas ograniczają przepisy. Zdarzały się przypadki, kiedy dzieci „przemycały" przyprawy ze sobą.

Intendentka „Ósemki" jest dobrej myśli.

- Faktycznie kilku uczniów się wypisało, ale myślę, że wrócą - mówi Małgorzata Bielicka, intendentka ZS nr 8. - Te zmiany nie są aż tak mocno drastyczne. Ten jeden dzień strączkowy trochę sprawił kłopotów. Ale wybraliśmy dwa dania i na nich będziemy bazować. Będziemy podawać na zmianę co drugą środę gulasz z soczewicy i zupę z soczewicy. Uczniowie najbardziej lubią kotlety schabowe, makaron z serem i naleśniki.

- Kilka osób się wypisało, to prawda, ale i zapisało się kilku uczniów, którzy wcześniej nie chodzili na stołówkę - dodaje kucharka Renata Sommer. - Generalnie dzieci, z tego, co obserwujemy, nie są nauczone jedzenia warzyw i owoców. To wynika z nawyków wyniesionych z domu rodzinnego.

Tymczasem uczniowie SP nr 8 we Włocławku na pytanie, co im smakuje, najczęściej odpowiadali: schabowy z mizerią i ziemniakami, paluszki rybne, naleśniki, pierogi, leniwe i kluski z serem.

W dzień dań strączkowych dzieci mniej na stołówce

W SP nr 3 w Aleksandrowie Kujawskim posiłki dla uczniów przygotowuje na miejscu w szkole Spółdzielnia Socjalna „Kujawianka". Jadłospis obejmuje zarówno tradycyjne dania, jak i potrawy, które pozwalają wprowadzać do diety więcej warzyw i roślin strączkowych. Na talerzach uczniów pojawiają się np. gnocchi z ciecierzycą w sosie pomidorowym, leczo warzywne, naleśniki z serem, zupa grochowa czy spaghetti z makaronem i ciecierzycą. Nie brakuje również bardziej znanych propozycji, takich jak pulpety, pieczone udko kurczaka i kotleciki rybne.

- W środy mamy dzień, gdy jest obiad na bazie nasion roślin strączkowych. Tego dnia jest mniej chętnych dzieci, około dziesięciu osób mniej. Uczniowie wycofują się z automatu, nawet nie chcą spróbować - mówi Ewa Gumińska, kierowniczka spółdzielni.

Zainteresowanie szkolnymi posiłkami pozostaje jednak spore. Tygodniowo drugie danie wykupuje około 115 uczniów, a zupy - 84 osoby. Opinie uczniów i rodziców pokazują, że nowe zasady nie oznaczają rewolucji w całym menu. Wielu uczniów nadal chętnie korzysta ze szkolnej stołówki, choć nie wszystkie potrawy przypadają im do gustu.

- Syn nie narzeka, wręcz przeciwnie, chwali obiady w szkole - mówi jedna z mam. - Nie jest w stanie wszystkiego zjeść, bo porcje są bardzo duże. Faktycznie w środy nie chce jeść i gdy słyszy menu na tydzień, od razu rezygnuje z obiadu. Dlatego tego dnia nie wykupuję dziecku posiłku w szkole.

Nie wszyscy jednak podchodzą do nowych dań z niechęcią. - Jest smacznie, głównie to, co lubię. Próbowałem także makaronu z sosem z soczewicy i zjadłem z apetytem - mówi jeden z uczniów.

Ignacy również ma swoich stołówkowych faworytów. - Bardzo lubię szkolne surówki. Przepyszne były dewolaje, schabowe i ryba. Placki z jabłkiem i pierogi mi smakują. Nie wykupuję zup, ale w środy nie chcę jeść - mówi uczeń.

Z kolei Matylda, uczennica Uniwersyteckiego LO w Toruniu, zmiany jakie zaszyły w szkolnej stołówce postrzega pozytywnie. Czasami bywa, że coś jej nie smakuje, ale tak było też w poprzednich latach, gdy częściej serwowano potrawy z mięsa.©℗

Współpraca: Wojciech Alabrudziński, Ewelina Fuminkowska, Joanna Maciejewska, Daniel Dreyer, Maciej Czerniak

eprasa.pl a14c4c22d1

Córka na sprzedaż. W Bydgoszczy. Kto ma oczy szeroko zamknięte? - Str. 17

PULS*regionów*

„Z" jak zrodzeni z gniewu - Str. 14-15

BT

eprasa.pl a14c4c22d1

TEMAT TYGODNIA

Pokolenie Z. Ze szklanym sufitem nad głową i gniewem w sercach, który wybucha na ulicach

Francuska młodzież wyszła na ulice, bo chce się godnie uczyć. Poziom edukacji, to nie jedyny kłopot Pokolenia Z, które razem z Milenialsami, zderza się ze szklanym sufitem. To mogą być pierwsze generacje od czasów II wojny światowej, które będą żyły na niższym poziomie niż ich rodzice i nie powtórzą ich ekonomicznego sukcesu

Dorota Kowalska

Pod koniec ubiegłego weekendu Francja wyglądała jak strefa wojny: spalone auta, zdemolowane sklepy, na ulicach cegły i gruz. Światowe media donosiły: „Masowe protesty we Francji przeradzają się w najgorsze zamieszki od lat", „Francuski rząd pod presją po weekendzie pełnym przemocy", „Pół miliona protestujących zalewa Francję w obliczu buntu młodzieży".

W sobotę na ulice w całym kraju wyszło około 550 000osób. Większość z nich protestowała pokojowo, ale w centrach dużych miast sprawy wymknęły się spod kontroli. Bilans zatrzymań to blisko 2 400 osób.

Wszystko zaczęło się od szkolnej młodzieży. 17 września uczniowie liceum pod Paryżem rozpoczęli protest przeciwko brakom kadrowym i złym warunkom panującym w szkole. Szybko dołączyli do nich koledzy z innych placówek. Potem studenci, rolnicy, związkowcy, przedstawiciele dawnego ruchu „żółtych kamizelek". W ostatni weekend – ruch niezadowolonych stał się niemal masowy.

Każdy miał swój powód do buntu.

Młodzi chcą zatrudnienia większej liczby nauczycieli, zmniejszenie przepełnienia klas i remontów szkolnych budynków. Związki zawodowe i „żółte kamizelki" podnoszą problem cen paliw i żywności, zbyt niskich wynagrodzeń i emerytur, pogarszającej się jakości usług publicznych. Francuzom nie w smak planowane cięcia budżetowe, które obejmują zamrożenie płac.

To nie oni stali za zamieszkami i chaosem. Tymi najbardziej agresywnymi demonstrantami byli, jak mówią śledczy, członkowie radykalnej skrajnej lewicy związani z Niepokorną Francją Jean-Luca Mélenchona.

Ubierają się na czarno i maskują twarze, łączą się w zwarte grupy, atakują policję, symbole państwa, potem mieszają się z tłumem. Do nich dołączyli szabrownicy; wykorzystują chaos do rabowania sklepów. Nie są związani ani z licealistami, ani z żadną opcją polityczną. Chcą kraść - wybijają witryny sklepów z drogą odzieżą, elektroniką i wynoszą z nich, ile zdołają unieść.

W sobotę francuskie służby nie przewidziały rozmiarów społecznej mobilizacji. W centrach miast pojawiały się niewielkie, szybko przemieszczające się grupy chuliganów. Policjantów było zbyt mało, by jednocześnie kontrolować oficjalne demonstracje i dziesiątki spontanicznych zgromadzeń. Stąd burdy, zamieszanie, chaos.

Tam młodzież siedzi cicho

Ci młodzi, od których wszystko się we Francji zaczęło, to przedstawiciele Pokolenia Z, społeczności obejmującej osoby urodzone w latach 1995–2012 (według części źródeł 1997–2012), następującej po Milenialsach (pokoleniu Y). Jednak uczniowie szkół średnich w innych krajach europejskich nie wydają się być tak chętni do demonstracji, mimo że wiele ich problemów nie różni się zbytnio od tych, z jakimi zmagają się ich francuscy rówieśnicy. No, może wyjątkiem są młodzi Belgowie - oni też wychodzą na ulice. Nie godzą się na reformy zatwierdzone w regionach francuskojęzycznych, a te obejmują plan dużych oszczędności w finansowaniu edukacji. Tam protesty, chociażby ten w Liège, też zakończyły się aresztowaniami.

BBC NEWS Polska próbowała odpowiedzieć na pytanie, dlaczego inni młodzi Europejczycy ze spokojem przyglądali się chaosowi na francuskich ulicach. Stacja prześledziła, jak tłumaczą to dziennikarze, publicyści, eksperci.

I tak Chloe Combi w brytyjskim dzienniku „The Independent" zauważa, że młodzi w Wielkiej Brytanii nie wykazują „nawet krztyny zainteresowania protestami" ich francuskich kolegów. Chociaż brytyjskie szkolnictwo także cierpi na niedobór nauczycieli, cięcia budżetowe i niebezpieczne budynki.

Według Combi młodzi Brytyjczycy nie wierzą, że mogliby coś zmienić, do tego dochodzi „niezdrowy cynizm, który widać u wielu (ale bynajmniej nie wszystkich) młodych ludzi, zgodnie z którym przejmowanie się czymkolwiek jest trochę żałosne".

Ciekawe spostrzeżenia ma jednak Kitty Sayers, brytyjska studentka, która dorastała we Francji. Młoda kobieta tłumaczy dziennikarzowi „The Guardian", że francuskie dzieci „uczą się, że protesty, powstania i zamieszki są źródłem ich wolności, dlatego te metody są propagowane w dążeniu do zmian".

We Włoszech Pokolenie Z też nie wyszło na ulice, a miałoby do tego powody. Jak jednak pisze dziennikarka i pisarka Elisabetta Ambrosi w gazecie „Il Fatoo Quotidiano", młodych jest tu jednak mniej niż we Francji, poza tym wielu uczniów już w szkole średniej musi pracować, aby utrzymać swoje rodziny. Duża część z tego właśnie powodu porzuca studia, przez co, jak to określa autorka, ma mniejsze możliwości „krytycznej interpretacji ucisku i niesprawiedliwości".

Owszem, we włoskich szkołach i na uniwersytetach pojawiają się protesty, ale nie na taką skalę, jak to widzimy we Francji.

Rumuński portal informacyjny Informat zauważa, że w Rumunii, gdzie młodzież boryka się z wieloma problemami podobnymi do tych we Francji - młodzi „zazwyczaj wybierają symboliczny protest zamiast konfrontacji".

„Problemy podnoszone przez francuskich nastolatków mają swoje wyraźne odpowiedniki w Rumunii: niedobór nauczycieli, przepełnione klasy, słaba infrastruktura, presja związana z ocenami oraz poczucie, że głos uczniów nie jest wystarczająco brany pod uwagę" – pisze portal. I wyjaśnia: „Różnica między Rumunią a Francją wynika zatem nie tyle z powagi problemów, co ze zdolności do organizacji, tradycji protestu oraz postrzeganych kosztów konfrontacji".

W Polsce Pokolenie Z też masowo nie wychodzi na ulice.

Owszem, protestuje przeciwko temu, że rządzący nie robią nic albo niewiele w obliczu zmian klimatycznych, bronią Palestyńczyków, praw kobiet – ale nie ma mowy o „pospolitym ruszeniu".

Historycznie naznaczeni

Pewne światło na to, co dzieje się we Francji rzuca prof. Wojciech Janicki, dyrektor Instytutu Geografii Społeczno-Ekonomicznej i Gospodarki Przestrzennej UMCS. Jak tłumaczył na antenie Polskiego Radia 24 stan infrastruktury szkolnej we Francji jest opłakany, a różnica między Polską a Francją w tym obszarze może być dziś zaskakująca dla osób, które pamiętają, jak jeszcze kilkadziesiąt lat temu postrzegano oba te państwa.

- Okazuje się, że jeśli chodzi o jakość infrastruktury szkolnej, to Polska w większości przypadków jest dziś daleko przed Francją. Proszę sobie wyobrazić, że są we Francji licea publiczne, w których nie ma ogrzewania. Sam nie byłem w stanie w to w pierwszej chwili uwierzyć, ale to jest informacja z pierwszej ręki od osoby, która skończyła publiczne liceum we Francji – opowiadał profesor. Są szkoły, w których z sufitów odpadają całe płaty tynku i gipsu. Są szkoły, w których hula wiatr przez nieszczelne okna. Są szkoły, które są przeszklone, co wygląda nowocześnie, ale latem w takich pomieszczeniach powinna być klimatyzacja, a jej nie ma.

Problemy francuskiej szkoły to nie tylko stan budynków - również kadry nauczycielskiej, a wiadomo, że braki pracowników bezpośrednio przekładają się na organizację nauki.

- Francuska szkoła okazuje się być bardzo niedoinwestowana także w kwestii związanej z wynagrodzeniami dla nauczycieli. Ci biorą zwolnienia, a dyrektor nie ma kim ich zastąpić. Uczniowie potrafią nie mieć maturalnego przedmiotu przez trzy miesiące z rzędu. To pękło, to wybuchło, młodzież wyszła na ulicę – mówił prof. Janicki

Jego zdaniem trudno tłumaczyć takie zachowania wyłącznie obecnością imigrantów. - Przecież wytłumaczenie, że to robią imigranci, jest nieprawdziwe, dlatego że imigranci są także w Austrii, są także w Hiszpanii, są także w Norwegii. I tego typu obrazy są tam absolutnie sporadyczne, a we Francji są codziennością - zaznaczył.

Dlaczego? Profesor przywołał rozmowę z rodowitą Francuzką, którą zapytał o źródła tego zjawiska. Usłyszał odpowiedź, która może niektórych szokować: „A bo my mamy takie tradycje rewolucyjne już od czasów Robespierre'a i tak się przyzwyczailiśmy do tych wolności i tak je wykorzystujemy".

- To kolejna zaskakująca odpowiedź, ale okazuje się, że jeśli jest się tam w środku, to tego typu myśli ludziom po głowach chodzą, że właś nie tak należy wyrażać swoje niezadowolenie ze stanu społeczeństwa czy gospodarki - podsumował prof. Wojciech Janicki.

Młodzi pod ścianą

Inna rzecz, o czym coraz częściej piszą tak socjologowie, jak ekonomiści, że młodzi w krajach wysoko rozwiniętych, w krajach bogatego Zachodu zderzają się ze szklanym sufitem. Wiedzą już, że nie powtórzą sukcesu ekonomicznego swoich rodziców. Zjawisko to, nazywane też kryzysem mobilności międzypokoleniowej, sprawia, że generacja Milenialsów oraz Pokolenie Z, czyli zbuntowana francuska młodzież, mogą być pierwszymi od czasów II wojny światowej, które będą żyły na niższym poziomie materialnym niż ich rodzice.

Przyczyn takiego stanu rzeczy jest przynajmniej kilka. Pierwsza to koszty życia i stagnacja płac, bo choć statystyczne zarobki rosną, to pożera je inflacja, koszty energii oraz codzienne utrzymanie.

Kolejna kwestia - kryzys mieszkaniowy. Ceny nieruchomości i koszty wynajmu w Europie Zachodniej, ale też i Środkowej rosły w ostatnich dekadach wielokrotnie szybciej niż pensje.

Dla wielu młodych zakup własnego mieszkania bez pomocy finansowej rodziny stał się niemożliwy. Rodzicom Pokolenia Z i Milenialsów było w tym obszarze znacznie łatwiej.

Dalej - dzisiaj wyższe wykształcenie przestało być gwarantem sukcesu finansowego. Przy tak dużej

eprasa.pl a14c4c22d1

NA WYDARZENIE ZAPRASZA MARSZAŁEK PIOTR CAŁBECKI

KUJAWSKO-POMORSKA GĘSINA na Świętego Marcina

LISTOPAD 2026

FOT. UMWK-P

Skutecznie udało się nam ożywić obyczaj wspólnego obchodzenia rocznicy odzyskania niepodległości, radośnie i z dumą, w otoczeniu rodziny oraz przyjaciół. Dziękuję Państwu, że jesteście częścią tej tradycji, przekazując ją swoim dzieciom i wnukom.

Piotr Całbecki
Marszałek Województwa Kujawsko-Pomorskiego

Pokazy kulinarne, degustacje, zabawy dla najmłodszych i konkursy z nagrodami – to tylko część wydarzeń zaplanowanych w ramach akcji „Kujawsko-Pomorska Gęsina na Świętego Marcina". Sprawdźcie razem z nami, jak dołączyć do wspólnego świętowania!

TRADYCJA OPOWIEDZIANA NA NOWO

Gęsina, dawniej znana i ceniona, później na długie lata zapomniana, wróciła na nasze stoły. Wszystko za sprawą akcji zapoczątkowanej osiemnaście lat temu przez Samorząd Województwa Kujawsko-Pomorskiego i marszałka Piotra Całbeckiego. Jej celem jest pielęgnowanie tradycji rodzinnego biesiadowania oraz promowanie regionalnych produktów, zwłaszcza gęsiny.

Warto bowiem wiedzieć, że to właśnie w naszym regionie hoduje się najbardziej wartościowe odmiany gęsi, w tym słynną gęś kołudzką. Więcej o jej zaletach przeczytać można na kolejnych stronach tego dodatku. Przygotowaliśmy też gęsinowe ciekawostki, sprawdzone przepisy i smaczki z historii regionalnej kuchni.

NAJWIĘKSZY JARMARK GĘSINOWY W POLSCE

Ważnym wydarzeniem będzie tradycyjnie Kujawsko-Pomorski Festiwal Gęsiny w Przysieku koło Torunia. Koniecznie zarezerwujcie sobie w kalendarzu termin 10 i 11 listopada. W ofercie m.in. kiermasz świeżych tuszek, wyroby ekologiczne, rękodzieło artystyczne, zabawy dla dzieci oraz pokazy kulinarne znanych szefów kuchni. W tym roku będą to Marcin Budynek, Kurt Scheller, Katarzyna Bosacka oraz Sébastien Miraux. Udział w pokazach jest bezpłatny, ale w dniu prezentacji należy odebrać zaproszenie w namiocie Urzędu Marszałkowskiego na terenie festynu.

Poza tym w ramach akcji „Kujawsko-Pomorska Gęsina na Świętego Marcina" można skosztować wyśmienitych potraw w blisko dwustu restauracjach w całej Polsce, wziąć udział w konkursach oraz skorzystać z bazy przepisów online.

AKCJA W LICZBACH

18 lat
z akcją „Kujawsko-Pomorska Gęsina na Świętego Marcina"

2026
wygranych gęsich tuszek w ramach tegorocznych konkursów

175
zaangażowanych restauracji w całej Polsce

10-11 listopada
dwa dni pysznej zabawy podczas Festiwalu Gęsiny w Przysieku

∞
nieskończenie wiele pozytywnych emocji

ORGANIZATOREM AKCJI
„KUJAWSKO-POMORSKA GĘSINA NA ŚWIĘTEGO MARCINA"
JEST SAMORZĄD WOJEWÓDZTWA KUJAWSKO-POMORSKIEGO

Więcej informacji o akcji na stronach: **czasnagesine.pl** oraz **kujawsko-pomorskie.pl**

Fundusze Europejskie dla Kujaw i Pomorza
Rzeczpospolita Polska
Dofinansowane przez Unię Europejską
Samorząd Województwa Kujawsko-Pomorskiego

eprasa.pl a14c4c22d1

Materiał informacyjny Samorządu Województwa Kujawsko-Pomorskiego

PRZEPISY PRZEKAZYWANE Z POKOLENIA NA POKOLENIE

***Gęsina była swego rodzaju produktem luksusowym. Na stoły trafiała przy okazji wyjątkowych uroczystości, takich jak Dzień Świętego Marcina* – mówi Aleksandra Kleśta-Nawrocka, historyczka, etnolożka, badaczka kultury kulinarnej.**

FOT. KGW „AKTYWNY ZAKĄTEK"

Gęś pieczona z jabłkami i cydrem przygotowana przez Koło Gospodyń Wiejskich „Aktywny Zakątek" w Lubiczu. Przepis można znaleźć na kolejnej stronie!

Czym wyróżnia się kuchnia naszego regionu?
Nie ma jednej, uniwersalnej odpowiedzi. Kuchnię regionalną tworzą bowiem zasoby, np. ukształtowanie terenu, rodzaj gleby albo dostęp do szlaków handlowych. Warunki geograficzne i wpływy kulturowe mogą się różnić nawet w przypadku stosunkowo blisko położonych miejscowości. Dlatego na kulinarny krajobraz naszego województwa składają się tradycje kilkunastu regionów, m.in. Kujaw, Pomorza, Kociewia, Ziemi Dobrzyńskiej, Borów Tucholskich czy Doliny Dolnej Wisły. Wśród ich najbardziej charakterystycznych cech wymieniłabym bogactwo potraw mącznych i ziemniaczanych, wykorzystanie kasz, kapusty i roślin strączkowych, ryb słodkowodnych, grzybów oraz przetworów owocowych. Ważne miejsce zajmują również przyprawy korzenne, szczególnie w tradycji toruńskiego piernikarstwa. Nie sposób też mówić o kulinarnym dziedzictwie naszego regionu, nie wspominając o drobiu, a zwłaszcza o gęsinie.

Jadano ją często czy raczej od święta?
Gęsinę hodowano w dużej mierze na sprzedaż. Była swego rodzaju produktem luksusowym. Na stoły trafiała przy okazji wyjątkowych uroczystości, takich jak np. Dzień Świętego Marcina. W kalendarzu gospodarskim to ważna data – 11 listopada po raz ostatni przed zimą wypasano bydło, kończono prace polowe, rozliczano się ze służbą, przedłużano lub zawierano umowy na nowy rok, przede wszystkim zaś wspólnie ucztowano. Tradycyjnym daniem była wówczas podawana w całości pieczona gęś. Z pozostałych po posiłku kości wróżono pogodę na nadchodzące miesiące.

W jaki jeszcze sposób wykorzystywano gęsinę w kuchni?
Szczególnie popularny był półgęsek. To pierwsza potrawa z gęsi, której kiedykolwiek spróbowałam – i muszę powiedzieć, że do dzisiaj jestem pod wrażeniem! Najbardziej lubię dojrzałe półgęski. Naprawdę warto uzbroićspo się w cierpliwość i dać wędlinie trochę czasu na podsuszenie, wtedy jest prawdziwym rarytasem. Inne tradycyjne przysmaki to np. nadziewane gęsie szyjki, wątróbka, żołądki, leberka gęsia, różnego rodzaju pasztety albo okrasa z cząbrem.

Czym właściwie jest okrasa?
Kiedy mój syn był małym chłopcem powiedział, że Okrasa… to taki kucharz. Oczywiście miał rację, ale okrasa to również posiekana gęsina, mocno doprawiona, używana jako smarowidło do chleba albo omasta do potraw. Dzisiaj często podaje się ją w formie luksusowego tatara. Kiedyś okrasę zaliczano raczej do produktów drugiej kategorii, składała się bowiem nie tylko z mięsa, ale też skóry, a nawet drobnych kostek. W ogóle charakterystyczne dla dawnych gospodyń było skrupulatne wykorzystanie wszystkich części gęsi. Smalec znajdował zastosowanie w medycynie ludowej, a pierzem wypełniano kołdry. Nic nie mogło się zmarnować.

Skąd wiemy, jak wyglądała ta dawna kuchnia?
Z analizy różnego rodzaju źródeł – drukowanych książek kucharskich, zbiorów receptur, poradników hodowlanych, ale też archiwów rękopiśmiennych, takich jak staropolskie pamiętniki, korespondencja czy prywatne zapiski. Dzięki temu możemy nie tylko odtwarzać dawne przepisy, ale też osadzać je w szerszym kontekście kulturowym. Przykładowo z poradników gospodarskich Krzysztofa Kluka wiemy, jakie zwierzęta i w jaki sposób hodowano. Dużo możemy również wywnioskować z literatury etnograficznej, chociażby z prac Oskara Kolberga, a w kontekście naszego regionu – z późniejszych opracowań toruńskich etnografek, w tym prof. Teresy Karwickiej.

Historia kuchni jest chyba stosunkowo nową dziedziną nauki?
Rzeczywiście, przez długi czas dziedzictwo kulinarne traktowano jako swego rodzaju ciekawostkę, przypis do wielkiej historii. Tymczasem stanowi ono ważną część naszego dziedzictwa kulturowego, którą warto poznawać i badać. W Polsce zainteresowanie historią kuchni jako przedmiotem badań naukowych zaczęło wyraźnie się rozwijać na początku XXI wieku. Dzisiaj badania nad kulturą kulinarną mają charakter interdyscyplinarny, łączą analizę źródeł historycznych z terenowymi badaniami etnograficznymi. Wiele dawnych przepisów wciąż bowiem pozostaje w użyciu. Przekazywane z pokolenia na pokolenie, niekiedy zachowują pierwotną formę, innym razem ulegają mniejszym lub większym modyfikacjom.

A jak to wygląda w przypadku gęsiny? Tradycja pozostaje żywa?
Dzięki akcji Urzędu Marszałkowskiego w Toruniu gęsina przeżywa renesans. Sama bardzo chętnie jeżdżę na jarmark w Przysieku, żeby próbować specjałów przygotowywanych przez producentów gęsinowych przysmaków czy koła gospodyń wiejskich. Na stoiskach można znaleźć wiele tradycyjnych potraw, chociażby wspomniany wcześniej półgęsek. Ale są też nowości, ciekawe reinterpretacje dawnych przepisów, np. kiełbasa z gęsi. Oczywiście dawniej również dodawano do kiełbasy gęsinę, jednak w niedużej ilości, często tylko skórki albo podroby. Pierś była zbyt cenna, żeby trafiać do tego typu potraw. Teraz nie mamy podobnych ograniczeń, możemy więc eksperymentować. Właśnie to jest w kuchni wspaniałe.

Dlatego wybrała Pani taką ścieżkę kariery naukowej?
Zawsze interesowała mnie historia, kultura, etnologia, zawsze też lubiłam gotować. Badanie dziedzictwa kulinarnego pozwala mi połączyć wszystkie te obszary. W swojej pracy najbardziej cenię możliwość odkrywania i próbowania nowych rzeczy – każda książka kucharska, każdy przepis, każde spotkanie to inna kulinarna historia. Wieloma z nich dzielę się na blogu „Prowincja od kuchni", na który serdecznie Państwa zapraszam.

ALEKSANDRA KLEŚTA-NAWROCKA
– historyczka, etnolożka, badaczka kultury kulinarnej. Autorka m.in. książek *Przepis na gęś po dobrzyńsku* oraz *Kucharz doskonały. Historyczno-kulturowy fenomen kuchni staropolskiej*. Na blogu „Prowincja od kuchni" publikuje historie kulinarne, tradycyjne receptury i autorskie interpretacje.

Fundusze Europejskie dla Kujaw i Pomorza | Rzeczpospolita Polska | Dofinansowane przez Unię Europejską | Samorząd Województwa Kujawsko-Pomorskiego

eprasa.pl a14c4c22d1

Materiał informacyjny Samorządu Województwa Kujawsko-Pomorskiego

WSPÓLNE GOTOWANIE

Szukasz pomysłu na gęsinowe potrawy?

W takim razie koniecznie sprawdź przepisy marszałka Piotra Całbeckiego i Roberta Makłowicza!

W pięknych plenerach Szafarni przygotowali ROSÓŁ Z GĘSI oraz CASSOULET Z GĘSIMI NOGAMI.

FOT. ANDRZEJ GOIŃSKI DLA UMWK-P

DANIE Z GĘSINY, KTÓRE MOŻNA JEŚĆ CODZIENNIE TO...

– Smalec z gęsiny, bardzo zdrowy i uniwersalny.

MARSZAŁEK PIOTR CAŁBECKI

– Sprawdzi się zarówno solo na chlebie, jak też w formie dodatku do innych potraw.

ROBERT MAKŁOWICZ

ZOBACZ FILMY I PRZETESTUJ PRZEPISY:

youtube.com/umwkp

SMAK TRADYCJI:

GĘŚ PIECZONA Z JABŁKAMI I CYDREM

Do podzielenia się swoim pomysłem na gęsinę zaprosiliśmy również Koło Gospodyń Wiejskich „Aktywny Zakątek" z Lubicza Dolnego*, w zeszłym roku nagrodzone przez marszałka Stalowym Aniołem za działalność społeczną.

SKŁADNIKI

GĘŚ:

- gęś o wadze ok. 8 kilogramów
- 6–8 litrów wody
- 350–400 gram soli
- 2–3 łyżki miodu
- 4–5 liści laurowych
- 8–10 ziaren ziela angielskiego
- łyżka ziaren czarnego pieprzu
- główka czosnku
- kilka gałązek majeranku

DO ŚRODKA:

- 5–7 jabłek kosztela
- 2 pomarańcze
- 2–3 łyżki majeranku
- kilka ząbków czosnku
- świeżo mielony pieprz

CYDROWA MARYNATA:

- 2–3 litry naturalnego cydru
- 2 pomarańcze
- 2–3 jabłka kosztela
- 5–6 ziaren jałowca
- 2 liście laurowe
- kilka gałązek majeranku
- 1–2 łyżki miodu

DO PIECZENIA:

- około 150–200 mililitrów cydru
- 1–2 łyżki miodu

PRZYGOTOWANIE

W zimnej wodzie rozpuszczamy sól i miód. Dodajemy liście laurowe, ziele angielskie, pieprz, czosnek oraz majeranek. W tak przygotowanej solance zanurzamy oczyszczoną gęś i odstawiamy w chłodne miejsce na 12 do 18 godzin. Po tym czasie wyjmujemy ją z solanki, dokładnie opłukujemy i osuszamy.

Przekładamy do dużego naczynia i zalewamy cydrem. Dorzucamy pokrojone pomarańcze, jabłka, jałowiec, liście laurowe, majeranek oraz miód. Zostawiamy w chłodzie na kolejnych 8 do 12 godzin. To właśnie połączenie solanki z cydrem sprawia, że mięso pozostaje soczyste, a jednocześnie nabiera wyjątkowego aromatu.

Wyjmujemy gęś z marynaty, osuszamy, wnętrze nacieramy majerankiem, czosnkiem i odrobiną pieprzu. Do środka wkładamy pokrojone w większe kawałki jabłka kosztela oraz cząstki pomarańczy. Skórkę delikatnie nakłuwamy w kilku miejscach, szczególnie w tych, gdzie znajduje się więcej tłuszczu. Dzięki temu ładnie się wytopi.

Faszerowaną gęś układamy piersią do góry w dużej brytfannie. Na dno wlewamy cydr. Pieczemy przez godzinę w temperaturze 160 stopni C, początkowo pod przykryciem. Regularnie polewamy gęś wytapiającym się tłuszczem. Następnie zmniejszamy temperaturę do 100 stopni C i pieczemy jeszcze około 6 godzin, aż skórka będzie złocista i chrupiąca. Po wyjęciu z piekarnika pozostawiamy gęś na 20–30 minut, żeby mięso odpoczęło.

Gęś podajemy na dużym półmisku, w otoczeniu pieczonych jabłek i pomarańczy. Możemy udekorować ją świeżym majerankiem, jesiennymi ziołami oraz owocami. Najlepiej smakuje z modrą kapustą, kluskami ziemniaczanymi, pieczonymi ziemniakami albo kromką wiejskiego chleba.

Sekret naszej gęsi? Nie spieszyć się! Dobra gęś potrzebuje czasu – najpierw na kąpiel w solance, później odpoczynek w cydrze, wreszcie powolne pieczenie. Tak powstaje danie, które łączy staropolską tradycję, smak polskich jabłek i to, co najważniejsze w kuchni wiejskiej – cierpliwość, dobre składniki i serce włożone w gotowanie.

JOANNA ZIENTARSKA
Koło Gospodyń Wiejskich „Aktywny Zakątek" z Lubicza Dolnego

***Koło organizuje m.in. zajęcia dla seniorów, konkursy dla dzieci, pikniki charytatywne oraz aukcje WOŚP. Z sukcesami bierze także udział w konkursach kulinarnych, promując regionalne smaki i produkty. W poniższym przepisie gęsinie towarzyszą lokalny miód, wiejski cydr oraz jabłka popularne w lubickich sadach.**

Efekt końcowy zachwyca smakiem!

Więcej przepisów i ciekawostek na stronie: czasnagesine.pl
Zapraszamy również na tematyczną playlistę na kanale YouTube: Lubię Kujawsko-Pomorskie

Fundusze Europejskie dla Kujaw i Pomorza | Rzeczpospolita Polska | Dofinansowane przez Unię Europejską | Samorząd Województwa Kujawsko-Pomorskiego

eprasa.pl a14c4c22d1

Materiał informacyjny Samorządu Województwa Kujawsko-Pomorskiego

STĄD POCHODZĄ NAJLEPSZE GĘSI

Wytrzymała, dobrze umięśniona, bardzo zdrowa – gęś biała kołudzka cieszy się szczególną renomą nie tylko w kraju, ale też za granicą. Poznajcie razem z nami historię jej hodowli.

To uszlachetniona odmiana gęsi białej, którą wyhodowali specjaliści z naszego regionu, a konkretnie z Zakładu Doświadczalnego Instytutu Zootechniki – Państwowego Instytutu Badawczego w Kołudzie Wielkiej. W tym celu przez wiele lat starannie selekcjonowali wybrane okazy, żeby wydobyć z nich wszystkie najlepsze cechy. Tak powstała gęś kołudzka, czasami nazywana również „gęsią owsianą".

FOT. INSTYTUT ZOOTECHNIKI – PAŃSTWOWY INSTYTUT BADAWCZY

Zakład Doświadczalny w Kołudzie Wielkiej

KRÓTKA HISTORIA GĘSI

Hodowla gęsi na Kujawach i Pomorzu ma długą tradycję. Kiedyś można było je zobaczyć w prawie każdej zagrodzie w naszym regionie. Najczęściej wybierano zwykłe gęsi domowe, chociaż chętnie sięgano również po inne rasy, np. pochodzące z Francji gęsi tuluskie czy wywodzące się z Niemiec gęsi edeńskie. Jednak w XIX wieku hodowlę zdominowała rodzima gęś pomorska, która z czasem stała się podstawą kolejnych podtypów, m.in. gęsi kujawskiej, rypińskiej oraz kartuskiej.

Gęś pomorską bardzo długo uważano za najlepiej dostosowaną do lokalnych warunków. Rzeczywiście gęsi pomorskie dobrze sprawdzały się w małych gospodarstwach i były odporne na choroby. Obecnie największą estymą cieszy się jednak gęś biała kołudzka.

GĘŚ ŚWIATOWEJ JAKOŚCI

Hodowla gęsi białej kołudzkiej rozpoczęła się w 1962 roku. Właśnie wtedy do Zakładu Doświadczalnego w Kołudzie Wielkiej sprowadzono pisklęta gęsi białej włoskiej, które stały się protoplastami nowej rasy.

– *Wytrwała i efektywna praca specjalistów doprowadziła do wytworzenia dwóch rodów gęsi o doskonałym przystosowaniu do krajowych warunków* – mówi dr inż. Kamila Kłos, dyrektor Zakładu Doświadczalnego w Kołudzie Wielkiej. – *Nasi zootechnicy i naukowcy odpowiadają za prowadzenie hodowli oraz badanie technologii lęgu, żeby zapewnić utrzymanie cennych walorów charakteryzujących gęś białą kołudzką.*

Wśród największych zalet tej rasy wymienia się masę, zdrowotność ptaków oraz łatwą adaptację do różnych czynników środowiskowych. Nic więc dziwnego, że gęś biała kołudzka szybko zdominowała hodowlę na terenie całego kraju. Jest też naszym prawdziwym dobrem eksportowym.

NIE TYLKO HODOWLA

Warto jednak wspomnieć, że Zakład Doświadczalny w Kołudzie Wielkiej zajmuje się nie tylko hodowlą gęsi, ale też hodowlą owiec, produkcją roślinną oraz pszczelarstwem. Przede wszystkim jednak skupia się na badaniach, przeprowadza ekspertyzy, szkolenia, praktyki i staże. – *Ważną częścią naszej działalności jest edukacja* – podkreśla dr inż. Kamila Kłos. – *Organizujemy prelekcje dla młodzieży szkolnej, wizyty studyjne dla hodowców oraz spotkania dla kół gospodyń wiejskich.*

Zakład działa nieprzerwanie od 1946 roku i w tym czasie zdążył zebrać wiele laurów, w tym m.in. Nagrodę Prezesa Rady Ministrów za wybitne osiągnięcia w hodowli, Odznakę Honorową Sejmiku Województwa Kujawsko-Pomorskiego oraz Medal Marszałka Województwa Kujawsko-Pomorskiego. – *W listopadzie aktywnie uczestniczymy również w akcji „Kujawsko-Pomorska Gęsina na Świętego Marcina", do czego i Państwa serdecznie zachęcam* – mówi dyrektor Kamila Kłos.

5 POWODÓW, dla których warto sięgać po gęsinę

1 **Jest źródłem pełnowartościowego białka,** zawierającego wszystkie niezbędne aminokwasy. Dzięki temu wspomaga regenerację mięśni i produkcję enzymów.

2 **Wyróżnia się wysoką zawartością zdrowych kwasów tłuszczów,** w tym szczególnie cennego kwasu oleinowego, który działa korzystnie na układ sercowo-naczyniowy.

3 **Wzbogaca dietę o witaminy i minerały,** takie jak żelazo, cynk, potas czy magnez. To pierwiastki kluczowe w budowaniu odporności oraz wydolności organizmu.

4 **Ma działanie antyoksydacyjne.** Mięso z gęsi zawiera selen, który pełni rolę przeciwutleniacza i chroni komórki przed działaniem wolnych rodników.

5 **Jest ekologiczna,** nie zawiera sztucznych barwników, środków chemicznych oraz antybiotyków. Gęsi białe kołudzkie karmi się naturalnymi paszami i wypasa na zielonych pastwiskach.

ZAPRASZAMY do udziału w konkursach:

GĄSKA W PARKACH KRAJOBRAZOWYCH KUJAW I POMORZA

dla dzieci

GĘSINOWE RELACJE

dla rodzin i kół gospodyń wiejskich

Prace z odpowiednim dopiskiem można przesyłać na adres Urzędu Marszałkowskiego w Toruniu, plac Teatralny 2, 87-100 Toruń, pokój 219, a także mailowo na adres: gesina@kujawsko-pomorskie.pl

Szczegóły i regulamin na stronie: kujawsko-pomorskie.pl

Fundusze Europejskie dla Kujaw i Pomorza | Rzeczpospolita Polska | Dofinansowane przez Unię Europejską | Samorząd Województwa Kujawsko-Pomorskiego

eprasa.pl a14c4c22d1

liczbie uczelni wyższych, także tych prywatnych, nie jest problemem zdobycie tytułu magistra. Tyle tylko, że młodzi ludzie nawet po skończeniu studiów często pracują w zawodach poniżej swoich kwalifikacji.

Do tego, w krajach anglosaskich absolwenci uczelni wyższych często muszą spłacać kredyty zaciągnięte na pokrycie czesnego oraz kosztów utrzymania, a to sprawia, że zarabiać tylko na siebie zaczynają znacznie później.

W końcu, jeśli już przedstawiciele Pokolenia Z czy Milenialsów pojawią się na rynku pracy, często nie dostają etatów, zawierają kontrakty, dostają zlecenia albo umowy śmieciowe, a te nie pozwalają na zaciąganie kredytów czy planowanie rodziny.

FOT. PAP/EPA

Zamieszki we Francji trwały kilka dni. Teraz w Prayżu obowiązuje godzina policyjna. Ale młodzi protestowali też w Mediolani i w Lizbonie

Praca to nie wszystko

Pokolenie Z - zwłaszcza na Zachodzie - zmienia więc swoje priorytety.

Sukcesu materialnego rodziców prawdopodobnie nie osiągnie, stawia więc przed sobą inne cele. Jest elastyczne, szuka balansu między pracą zawodową a życiem prywatnym, interesuje się swoim zdrowiem psychicznym i dobrym samopoczuciem, podróżuje, zwiedza świat.

I choć w Polsce sytuacja nie jest drastyczna, ten szklany sufit nie wisi młodym tuż nad głowami, to oni, podobnie jak ich zachodni koledzy, też zmieniają podejście do życia.

Julia, 30 lata, pracuje w korporacji. Ciemne, długie włosy, wielkie brązowe oczy. Energiczna.

- Mam to szczęście, że praca jest jednocześnie moją pasją. Obecnie najważniejsza jest dla mnie możliwość rozwijania się, odkrywania tego, co podoba mi się w tej pracy najbardziej – opowiada.

Nie wyobraża sobie w przyszłości pracować w miejscu, w którym przez większość czasu musiałaby się męczyć. Oczywiście zarobki mają dla niej znaczenie, w końcu trzeba z czegoś żyć. Muszą być adekwatne do czasu i wysiłku, jaki wkłada w to, co robi.

- Pomimo tego, że praca jest zgodna z moim zainteresowaniami, uważam, że nie można doprowadzić do sytuacji, w której zaczyna dominować nad innymi obszarami życia. Trzeba znaleźć czas zarówno na nią, jak i na rodzinę, przyjaciół, odpoczynek, hobby, czy naukę – tak mówi. - Jeśli praca zaczyna dominować nad innymi sferami życia, sytuacja przestaje być zdrowa– dodaje.

Julia podkreśla, że w pracy - nieważne czy jest to praca „na chwilę", czy miejsce, z którym wiąże się przyszłość - trzeba stawiać jasne granice. Szczególnie, jeśli dopiero zaczyna się zawodowe życie. Ona nie zamierza pracować po dwanaście godzin dziennie, poświęcać na pracę wolne weekendy, tylko dlatego, że jest młoda, a „młodzi muszą zasuwać więcej". Nie przekonują jej argumenty typu: „za moich czasów młodzi pracowali po szesnaście godzin, żeby być coraz lepszymi". Może kiedyś tak było, ale czasy się zmieniają, społeczeństwo, jak mówi, uświadomiło sobie, że praca to nie wszystko. Dzisiaj można być dobrym, nawet najlepszym i dzielić czas między życie zawodowe, odpoczynek, przyjemności. Ona spotyka się z przyjaciółmi, podróżuje, chodzi do kina, teatru. Dba o siebie – regularnie się bada, chodzi na basen i do kosmetyczki.

Z badań wynika, że prawie dwóch na czterech przedstawicieli Pokolenia Y i Z wolałoby być bezrobotnymi niż utknąć w pracy, która nie sprawia im przyjemności. Co więcej, ponad połowa Milenialsów i przedstawicieli Pokolenia Z odeszłaby z pracy, gdyby ta kolidowała z ich życiem prywatnym. Woleliby też pracować w firmie, której przyświeca misja zgodna z ich światopoglądem.

Najważniejszymi obszarami pracy dla młodych osób okazuje się: zdobycie doświadczenia zawodowego, wysokie zarobki, przyjazna atmosfera, poczucie sensu wykonywanej pracy i praca zgodna z zainteresowaniami. Obszary trudne do zaakceptowania to: brak możliwości rozwoju, nieadekwatne zarobki do oczekiwań, wysoki poziom stresu, konflikt w zespole i brak możliwości awansu. Co ciekawe, młodzi pracownicy postawieni przed wyborem „work-life balance" czy „wysokie zarobki" w 58 proc. wybrali balans między życiem prywatnym a pracą.

Chcą żyć pełną piersią

Bartek, 32 lat, pracownik w dużej firmie logistycznej. Wysoki, długie włosy ściągnięte w kucyka. Dużo czyta, wspina się na skałkach, jeździ na rowerze.

- Mam ciekawą pracę, która daje mi kupę radości, ale zawsze traktowałem ją tylko jako pracę. Mam dwójkę dzieci, żonę, masę zainteresowań, muszę mieć czas na życie – tłumaczy.

Mimo, że mógłby pracować więcej, brać nadgodziny - nie chce. Uważa, że najważniejsza jest równowaga. Wystarczy mu tyle pieniędzy, ile ma. Nie musi mieszkać w wielkim domu i jeździć najnowszym modelem BMW. Nie musi latać w wakacje na Polinezję Francuską czy Dominikanę, chociaż ta ostatnio nie jest już tak droga, jak kiedyś. Dla niego, są w życiu ważniejsze rzeczy.

Po pracy poświęca czas dzieciom, żonie i sobie. Nawet w robocze dni chodzą na spacery, w lecie piknikują, jeżdżą na rowerach. Wykorzystuje urlopy, w weekendy często organizują wycieczki za miasto.

Szefowie znają jego podejście do pracy i rozumieją, że równie ważne jest dla niego życie prywatne. Robi swoje najlepiej jak potrafi, jest w firmie chwalony, ale wychodzi z pracy i zostawia życie firmy za sobą.

- Nie chcę pracować tak jak moi rodzice: od rana do wieczora. I nie zamierzam się z nimi ścigać, nie warto. Nigdy ich nie dogonię, nigdy nie odłożę tyle pieniędzy, co oni – wybucha śmiechem.

Z analizy przeprowadzonej przez think tank Resolution Foundation w ośmiu zachodnich krajach wynika, że dochody Milenialsów tuż po trzydziestce są o 4 proc. niższe niż ich rodziców (Pokolenia X), gdy byli w tym samym wieku.

Najbardziej boleśnie odczuli to Milenialsi z Wielkiej Brytanii i Hiszpanii. Podczas gdy przedstawiciele generacji X z Wysp zarabiali tuż po 30-tce aż o 54 proc. więcej od baby boomersów (urodzonych w latach 1946-65), osoby urodzone w latach 1980-2000 miały dochody o zaledwie 6 proc. wyższe niż „iksy" (w analogicznym wieku).

W jeszcze gorszej sytuacji są młodzi Hiszpanie. Podczas gdy osoby z pokolenia X zarabiały tam aż o 62 proc więcej od osób z poprzedniej generacji, Milenialsi są już o 30 proc. biedniejsi od „iksów".

W Polsce Pokolenie Z i Milenialsi wciąż często zarabiają więcej niż rodzice w ich wieku, ale nie jest to już reguła.

Kolega Bartka - Wojtek, 29 lat. inżynier eksploatacji pojazdów samochodowych, pracuje jako przedstawiciel handlowy. Dla niego praca jest tylko i wyłącznie narzędziem w zdobyciu środków oraz potrzebnego doświadczenia do rozpoczęcia działalności związanej z jego pasją, czyli podróżowaniem. I bardzo chciałby kiedyś na tej swojej pasji zarabiać.

- Zdecydowanie pracuje, żeby żyć - mówi.

Przyznaje, że na początku nie oddzielał pracy od życia prywatnego. Nie zdawał sobie sprawy, jakie to ważne. Dzisiaj jest inaczej. I widzi, że takie podejście do pracy ma kolosalny wpływ na osiągane w niej wyniki, życie prywatne, kontakty i relacje z najbliższymi. W każdy wolny dzień stara się gdzieś pojechać, coś zobaczyć. W weekendy, podczas urlopu – podróżuje.

Po prostu - chce być szczęśliwy i mieć co wspominać na starość. Chce cieszyć sie życiem i czerpać z niego ile się da. Robić rzeczy, które lubi, które sprawiają mu radość. Na koniec przytacza cytat ze swojego ulubionego filmu „Chłopaki nie płaczą." Mówi, że te słowa padają w dość groteskowej sytuacji, ale są bardzo prawdziwe: „ Wystarczy, że odpowiesz sobie na jedno ważne pytanie: co lubię w życiu robić? A potem zacznij to robić."

Oczywiście, jest część młodych ludzi, którzy chcą robić korporacyjne kariery, pracują po godzinach, w weekendy i zrobią wszystko, żeby awansować. Większość młodych chce granic. Angażują się w pracę, chcą ją wykonywać jak najlepiej, ale za odpowiednie wynagrodzenie. Chcą jasnych zasad, których będą przestrzegać, ale których przestrzegać będą również ich szefowie. Dbają siebie, stawiają na swój rozwój, szanują swój czas wolny. A ten przeznaczą no to, co naprawdę lubią robić w życiu.

I nie jest to ściganie się z rodzicami.

eprasa.pl a14c4c22d1

PO TRAGEDII W KOŁUDZIE

Najgorsza była cisza - gęsi nie krzyczały. Zabił je wirus grypy

Czerwona kokardka na szyi gęsi odlanej z brązu, czerwone wstążeczki na drzwiach gęśników. - To tak na wszelki wypadek - tłumaczą z uśmiechem w Kołudzie Wielkiej. Żeby wirus grypy dał spokój gęsiom zarodowym, które są skarbem narodowym. By tragedia się już nie powtórzyła.

Lucyna Talaśka-Klich

- Tej przerażającej ciszy na fermie nigdy nie zapomnę! - mówi dr inż. Kamila Kłos, dyr. Zakładu Doświadczalnego Kołuda Wielka, który należy do Instytutu Zootechniki - PIB.

Wchodzimy na fermę zarodową gęsi, które są naszym dobrem narodowym. Łatwe to nie jest, bo po tym jak w pierwszym kwartale tego roku wdarł się tu wirus grypy ptaków, reżim sanitarny został jeszcze zaostrzony.

Przejechałyśmy przez bramę sanitarną, która zdezynfekowała auto. Teraz my musimy się dokładnie zdezynfekować. Buty kilkukrotnie trzeba zanurzyć w cieczy, która zabija wszystkie zarazki, teraz czas na odkażenie rąk, nałożenie „kosmicznego" kombinezonu, ochraniaczy na buty. Tak przygotowane mogłybyśmy wejść na szpitalną salę operacyjną, ale my wolimy wejść na fermę, która znów tętni życiem.

- Odzywają się nasze gąski, krzyczą - Marzena Kordylas, która kieruje fermą zarodową w kołudzkim zakładzie, mówi o tym z rozrzewnieniem. W jej wspomnieniach też pojawia się „przerażająca cisza".

FOT. LUCYNA TALAŚKA-KLICH

- Czerwona kokardka na gęsiej szyi ma odgonić uroki - mówi dr inż. Kamila Kłos, dyr. zakładu. - A na serio? Postawiliśmy na bioasekurację!

Nie zjadły paszy i milczały

- Pierwsze niepokojące symptomy w stadzie naszych gęsi pojawiły się 20 lutego - wspomina dyrektorka zakładu. - Wracałam z Warszawy, gdy zadzwoniły moje zootechniczki. Były zaniepokojone spadkiem nieś ności w jednym ze stad gęsi, które były w pierwszym roku użytkowania. Niektóre jaja były porozrzucane po kojcach, a pojedyncze sztuki w błonach, bez normalnych skorup (tzw. lanie jajami). No i wtedy zapaliła mi się czerwona lampka!

Następnego ranka niepokojących objawów było więcej: - Co prawda padły tylko dwie czy trzy sztuki, ale gęsi nie wyjadły paszy, spadek nieś ności doszedł do piętnastu procent, ptaki były osowiałe... A najdziwniejsze było to, że gęsi w ogóle się nie odzywały! W budynku było przeraźliwie cicho.

To sugerowało, że pojawił się problem - grypa ptaków lub inna choroba. - Zgłosiłam to do Powiatowego Lekarza Weterynarii, bo taki jest obowiązek w przypadku podejrzenia choroby - dodaje dyrektorka.

W stadzie pobrano próby, które trafiły do Państwowego Instytutu Weterynaryjnego w Puławach.

W niedzielę, 22 lutego do Kołudy dotarł wynik. Był dodatni. Potwierdził obecność wirusa grypy ptaków H5N1.

Zespół był zdruzgotany, ale świadomy tego, że IZ-PIB ZD Kołuda Wielka jest właścicielem genotypu Gęsi Białych Kołudzkich®, a ferma zarodowa, funkcjonująca w Krajowym Ośrodku Badawczo-Hodowlanym Gęsi, jest jedyną taką fermą na świecie. Zespół wybitnych naukowców i hodowców z krakowskiego instytutu i z Kołudy Wielkiej skojarzył gęsiory mięsnego rodu (W33) z samicami rodu nieśnego (W11) i tak powstały mieszańce (W31) doskonałe do produkcji gęsi owsianych. Lata pracy! Takiej spuścizny nie można było zaprzepaścić.

- Musieliśmy zrobić wszystko, by ten genotyp uratować - dodaje Kamila Kłos. - Liczyliśmy, że wirus nie dotarł do gęsi w innych budynkach. Zarówno powiatowy jak i wojewódzki lekarz weterynarii zgodzili się na wydzielenie stref i wprowadzenie szczególnego reżimu sanitarnego. Podjęliśmy próbę ochrony reszty stada zarodowego. Niestety 24 i 25 lutego objawy choroby pojawiły się w innych budynkach.

Wojciech Młynarek, Kujawsko-Pomorski Wojewódzki Lekarz Weterynarii: - Pomimo tego, że bioasekuracja w Kołudzie była wzorcowa, to nie udało się uratować żadnej gęsi. Chcieliśmy chociaż jaja uchronić.

8508 ptaków trzeba było uśpić, ale w Zakładzie Wylęgowym niebawem miało przyjść na świat ich potomstwo. W chwili pojawienia się podejrzenia choroby, w aparatach było ok. 60 000 gęsich jaj.

- Jestem bardzo wdzięczna Inspekcji Weterynaryjnej, że razem z nami starała się ocalić gęsi kołudzkie - dodaje dyrektorka. - Lekarze podeszli do problemu w sposób szczególny. Wyniki badań jaj potwierdziły, że są one wolne od wirusa. Wykluły się zdrowe gęsi, dobrze rosną.

Była radość, ale i smutek. Bo w związku z tym, że od marca wylęgarnia opustoszała, a i w zakładzie było mniej pracy przy gęsiach, osiem osób otrzymało wypowiedzenia.

Satelitarne stada pomogły uratować cenny genotyp

- Genotyp gęsi białej kołudzkiej jest zabezpieczony w dwóch stadach satelitarnych - w Stacji Zasobów Genetycznych Drobiu Wodnego w Dworzyskach i w zakładzie w Mełnie - dodaje dyr. Kłos. - Jest tam utrzymywanych łącznie 1800 samic obu rodów (W11 i W33). Decyzję o stworzeniu takich stad podjął przed laty ówczesny dyrektor naszego zakładu, Eugeniusz Kłopotek. To była bardzo mądra decyzja.

- Struchlałem, gdy dowiedziałem się, że wirus pojawił się na kołudzkiej fermie - mówi Eugeniusz Kłopotek, były poseł, ale i były dyrektor zakładu w Kołudzie Wielkiej (w latach 2006-2020). - Masakra! Wiedziałem, że coś takiego może się wydarzyć, bo wirus staje się coraz bardziej zjadliwy. Nad Kołudą często przelatują dzikie ptaki znad Gopła, kierują się np. w stronę Jeziora Pakoskiego. Powstawało tylko pytanie - w kogo i kiedy wirus uderzy? A że strzeżonego Pan Bóg strzeże, to stworzyliśmy stada satelitarne w Dworzyskach i w Mełnie. No i po latach okazało się, że ma to sens. Kłopotek dodaje: - Cieszę się, że tak to się skończyło, że gęsi wróciły na fermę. To był ogromny cios także dla Halinki, nazywanej matką gęsi białej kołudzkiej, wieloletniej dyrektorki zakładu.

Ma na myśli dr inż. Halinę Bielińską, która równo 50 lat przepracowała w kołudzkim zakładzie. Kochała gęsi, z wzajemnością. Wołała do nich: - Pylusie! Pylusie!

Przybiegały do niej jak wierne psy. Mówiła do nich, ale i o nich: - Są inteligentne, mądre, empatyczne.

- Wciąż nie mogę nawet zbliżyć się do zakładu, bo serce aż mnie boli - mówi dr inż. Halina Bielińska. - Tam było tak strasznie cicho, choć ostatnio podobno już słychać gęsi. To bardzo dobrze! Życzę kolegom z zakładu, żeby się udało odbudować hodowlę. Jednak nie da się niczego zrobić na skróty, na to potrzeba czasu.

Gęsi krzyczą

Stoimy pośrodku fermy, w bezpiecznej odległości od gęsi, które wreszcie mogą wyjść z budynków, przynajmniej na kilka godzin dziennie. Ich bezpieczeństwa strzegą nie tylko pracownicy, ale i specjalny odstraszacz. Nagrane krzyki dzikich ptaków mają zniechęcić m.in. dzikie gęsi, które wcześniej przelatywały nad jednym z budynków kołudzkiego zakładu. Tędy przebiegał ich korytarz migracyjny. I właśnie stamtąd mógł się przedostać na fermę wysoce zjadliwy wirus. Tym bardziej że warunki sprzyjały, bo było mglisto.

- Odstraszacz spełnia swoją rolę, bo ostatnio widziałam, że dzikie gęsi przelatują nieco dalej - dodaje dyrektorka. - Jeśli przesunęły korytarz migracyjny, to dodatkowe zabezpieczenia bioasekuracyjne, które wprowadziliśmy z pomocą specjalistycznej firmy, miały sens.

Czerwone wstążeczki na klamkach drzwi prowadzących do gęśników to nie bioasekuracja. Podobnie jak czerwona kokarda na szyi gęsi odlanej z brązu. - To inicjatywa pracowników - dodaje z uśmiechem Kamila Kłos. - Poza rzeczami na które mamy wpływ, chcieli zrobić coś więcej - żeby opatrzność, nad nami czuwała.©℗

FOT. LUCYNA TALAŚKA-KLICH

Każdy samochód wjeżdżający na teren przed fermą w Kołudzie musi być dokładnie zdezynfekowany. Bioasekuracja ponad wszystko!

FOT. LUCYNA TALAŚKA-KLICH

Gęsi wróciły! Taki obraz rozczula pracowników fermy. I nawet mieszkający w pobliżu ludzie cieszą się słysząc gęsie pokrzykiwanie

eprasa.pl a14c4c22d1

WRACAMY DO BULWERSUJĄCEJ SPRAWY

Córka na sprzedaż w Bydgoszczy. Kto ma oczy szeroko zamknięte?

- Nie chcę już o tym mówić. Nie zamierzam tej sprawy roztrząsać – stwierdza mężczyzna o głosie młodym, prawie nieśmiałym. Ksawery, ale to tylko pseudonim. I to właśnie jemu mój informator, jak sam podkreśla, najchętniej wzniósłby pomnik.

Maciej Czerniak

Nasza rozmowa jest krótka. Zaproszenia do następnej nie ma. Gwałtowną reakcję wywołuje już sam dźwięk nazwiska osoby, o którą chcę zapytać. Do tego czasu jednak nie miałem pewności, że rozmawiam z właściwym człowiekiem. Teraz już elementy układanki zaczynają pasować do siebie, choć rewelacje każdego informatora trzeba dzielić przez trzy. Nie przyjmować ich na wiarę.

Ponad półtora roku temu to właśnie dzięki Ksaweremu sprawą Laury zainteresowali się kryminalni bydgoskiej komendy. I właśnie dlatego – przekonuje informator – należy mu się nagroda.

Matka, medyk i pies

- Tych mężczyzn było więcej. Próbowała wyłudzać alimenty na dziecko. Miesiące poprzedzające urodzenie się małej to bardzo burzliwy okres w życiu Laury. Więcej było też mężczyzn, do których woziła córkę – twierdzi osoba, która naprowadza mnie na trop Ksawerego. To człowiek blisko sprawy, który jednak nie chce się ujawniać. - Dość stresów przeżyłem w związku z tą historią. Leży mi na sercu los obu dziewczynek. Pierwsza, wydaje się, jest już bezpieczna. Nie wiem, co z drugą.

Laura to imię fikcyjne. Nie podaję prawdziwego, bo po pierwsze śledztwo jeszcze trwa. Po drugie, przede wszystkim chodzi o dobro jej dzieci. Córki mają obecnie 10 i 16 lat. Najgorsze, co mogłoby się wydarzyć, to gdyby zidentyfikował je ktoś postronny. Mogłyby być napiętnowane.

Kiedy pod koniec września piszę tekst „Seksbiznes w Bydgoszczy. 13-latka, jej matka i znany lekarz. Nagrania i szantaż" o Laurze i o zarzutach, które usłyszała, staram się drobiazgowo przedstawić, jak natrafiono na jej trop. Teraz więc w skrócie: latem 2025 roku do mieszkania w bydgoskim Fordonie, w którym mieszka Laura ze swoimi córkami, wchodzi policja i specjaliści od technik audiowizualnych z funkcjonariuszami od IT. Zabezpieczają nośniki z nagraniami o charakterze pornograficznym. Widać starszą z dziewczynek, ale kiedy miała zaledwie 13 lat. Występuje też starszy mężczyzna, jak się później okaże – znany bydgoski lekarz. I matka, Laura właśnie. Jest też scena z psem, którego Laura próbuje nakłonić do kontaktu z jej narządami płciowymi.

Kilka tygodni wcześniej Ksawery, były partner Laury, zgłasza policji, że kobieta próbuje wyłudzać od niego pieniądze na młodszą córkę. Zleca badania genetyczne i okazuje się, że 10-latka nie jest jego dzieckiem. Ksawery nie ma jeszcze pojęcia, do czego doprowadzą czynności podjęte przez policję wobec kobiety, ale mundurowi obserwując Laurę, nabierają poważnych podejrzeń, co do jej przestępczej działalności. Kulminacją tych działań jest właśnie wejście do mieszkania w Fordonie.

Zarzuty dotyczą umożliwiania wykorzystywania seksualnego nieletniej przez jej własną matkę.

Jak się później okaże, za pieniądze, bo to był pomysł na biznes.

Matka trafia do aresztu, a dziewczynki do Bydgoskiego Zespołu Placówek Opiekuńczo-Wychowawczych.

Laura to była nauczycielka Zespołu Szkół Gastronomiczno-Hotelarskich, która w 2016 roku o mało nie została zwolniona dyscyplinarnie w związku z ujawnieniem jej romansu z uczniem. Pytam śledczych, czy ten wątek jest w sprawie brany pod uwagę. Owszem prokuratura „ma wiedzę" o przeszłości podejrzanej, ale ten wątek „nie jest przedmiotem sprawy".

Prokuratura: Wszystkie decyzje na podstawie dowodów

Po kilku dniach od pierwszej publikacji o sprawie Laury reaguje prokuratura. Chodzi o okoliczność, jaką przedstawiam we wrześniowym artykule: według moich ustaleń podejrzana po wyjściu z aresztu, zaczęła kontaktować się ze swoimi obiema córkami (pozostającymi obecnie pod opieką biologicznego ojca starszej dziewczynki, a byłego męża Laury) choć sąd pozbawił jej władzy rodzicielskiej.

Z informacji uzyskanych nieoficjalnie wynikało, że osoba będąca blisko sprawy, ale „spoza śledztwa" poinformowała o tym urząd Rzecznika Praw Dziecka. Kiedy RPD zainteresował się tą historią, prokuratura miała zastosować wobec podejrzanej zakaz zbliżania się do dzieci na odległość mniejszą niż 300 metrów.

Śledczy ostro odcinają się od takiego twierdzenia.

- W dokumentacji sprawy nie ma żadnej korespondencji od Rzecznika Praw Dziecka - mówi prok. Adrianna Bojarska-Majchrzak, Prokurator Rejonowa dla Bydgoszczy-Północy. - Wszelkie decyzje dotyczące zakazu kontaktowania się matki z dziećmi były zastosowane przez prokuratora nadzorującego postępowanie wyłącznie na podstawie ustaleń w sprawie i zebranych materiałów dowodowych.

FOT. PIOTR KRZYŻANOWSKI/ARCHIWUM PPG

Tymczasem jeszcze przed publikacją tekstu wystąpiłem do RPD z pytaniem dotyczącym właśnie tej okoliczności, weryfikując informację, jakoby decyzja prokuratury była następstwem włączenia się urzędu do sprawy. Odpowiedź brzmiała:

„Rzeczniczka Praw Dziecka podjęła w przedmiotowej sprawie działania zgodne ze swoimi ustawowymi kompetencjami. Rzeczniczka Praw Dziecka zgłosiła udział w sprawie, monitoruje postępowanie toczące się przed sądem rodzinnym, a także pozostaje w kontakcie ze służbami socjalnymi zajmującymi się rodziną. RPD zawsze na pierwszym miejscu stawia kwestie dobra dzieci".

Czarno na białym: Urząd wystąpił do sądu o włączenie się do sprawy.

Czyny, o których dokonywanie jest podejrzana Laura – czyli organizowanie kontaktów o charakterze seksualnym z udziałem własnej córki i wspomnianego mężczyzny, a także znęcanie się nad zwierzęciem, rejestrowanie materiałów pornograficznych z udziałem dziecka, miały następować w latach 2023-2024. Część z nich w mieszkaniu lekarza, część w „bliżej nieustalonym miejscu i czasie".

Z medykiem, obecnie już emerytowanym już, udało mi się spotkać. Twierdzi, że został zmuszony do zapłacenia prawie 100 000 zł za milczenie. Więcej, utrzymuje, że jest co najmniej jeden inny mężczyzna, który miał usłyszeć od Laury podobną propozycję nie do odrzucenia. Jego wątku jednak nie ma w toczącym się śledztwie. Lekarz na pierwszym spotkaniu ze mną był rozmowny, za drugim razem, pytany o personalia „drugiego klienta", milczy.

- Jestem przekonany, że klientów było więcej. I to prawdopodobnie osoby z kręgu bydgoskich elit. O tym, że były takie podejrzenia, świadczą pytania, jakie policja zadawała w początkowym etapie prowadzonego postępowania – słyszę od informatora. - Pytano o to, czy świadkowie mają wiedzę o znanych osobach. Laura jeszcze będąc w areszcie maniakalnie dopytywała się, czy przypadkiem nie drążą tematu „czarnego samochodu". Jest jakiś dziwny opór śledczych w tej sprawie. Jakby komuś bardzo zależało, żeby sprawę szybko zakończyć.

Oficjalnie w postępowaniu takiego wątku nie ma. Śledczy udzielają zdawkowych informacji na temat prowadzonych czynności, z wyjątkiem tej, że sprawa ma być zakończona jeszcze w tym roku. Zarzuty mają na razie tylko Laura i lekarz.

W tle pojawia się również wątek innego śledztwa, prowadzonego przez Prokuraturę Okręgową w Bydgoszczy, a dotyczącego Tomasza P., byłego szefa bydgoskiego oddziału NFZ, a potem wicedyrektora szpitala w Tucholi. Mężczyzna jest podejrzanego o posiadanie i rozpowszechnianie dziecięcej pornografii. Sprawa jest zawiła i ma charakter międzynarodowy. Ustalono kilka nieletnich dziewczynek, do których P. miał wysyłać pornograficzne materiały. Dwie z nich to mieszkanki Kijowa. Aresztowania Laury i Tomasza P. dzieli odstęp tylko kilku tygodni. Ona mieszka w Bydgoszczy, on w podbydgoskim Sicienku.

- Te sprawy są połączone? - pyta informator. - Był handel dziecięcym porno?

Dowodów na to nie ma. Już przy okazji pracy nad pierwszym tekstem pytam śledczych, czy materiały zdjęciowe i wideo zabezpieczone w jednej sprawie, pojawiają się jako dowody w drugiej. Prokuratura zaczyna przeszukiwać pliki, porównywać je. W końcu: - Po analizie materiałów nie dopatrzono się, by pliki z postępowania Bydgoszczy-Północ znalazły się w sprawie Tomasza P. - stwierdza prok. Agnieszka Adamska-Okońska, rzeczniczka prasowa Prokuratury Okręgowej w Bydgoszczy.

Na całe życie

Sprawy dotyczące wykorzystywania seksualnego dzieci są trudne również z punktu widzenia następstw takiego procederu. Psychologowie wskazują na złożoność problemu. W tym na problem uzależnienia emocjonalnego od patologicznej sytuacji, kreowanej często przez osoby najbliższe.

- Można się zastanowić na ile, na przykład 12-13-latka ma wykształconą dojrzałość poznawczą, by ocenić swoje zachowanie, zadbać o swoje bezpieczeństwo. Mówimy o ludziach młodych, o dzieciach, które kształtują swój stosunek do ciała, do powiązania seksualności z relacyjnością – podkreśla Magdalena Grabowska, psycholog seksuolog.

Według ekspertki krzywdy emocjonalne, jakie odczuwa dziecko po doświadczeniu wykorzystywania seksualnego, są złożone. To nie tylko stany lękowe i poczucie zagrożenia.

To jest uderzenie, poza obszarem poznawczym, właściwie we wszystkie sfery rozwoju. Te straty mogą zostać odwrócone pod warunkiem, że dziecko będzie miało jakikolwiek pozytywny wzorzec zachowania – podkreśla Magdalena Grabowska. - Należy zastanowić się nad późniejszą zdolnością młodej ofiary do tworzenia relacji. Nie tylko tych romantycznych, ale w ogóle relacji z ludźmi. Dzieci, które zostały wrzucone w najbardziej dorosłą sferę funkcjonowania ludzi, mają problem ze znalezieniem języka z rówieśnikami. Kiedy dziecko zostaje właściwie „sprzedane" przez najbliższą osobę, kiedy tę szkodę wyrządza mu, np. bliski krewny, jest wprowadzone do świata dorosłych i być może już nigdy się z niego nie wydostanie.

eprasa.pl a14c4c22d1

DZIEJE SIĘ

I tak jesteśmy skazani na siebie. Jak małżeństwo. Bydgoszcz z Toruniem

To będzie kolejna próba ostatecznego zakopania topora wojennego między Toruniem i Bydgoszczą. Wezwanie do dialogu ma zawierać deklaracja ostromecka, której podpisanie zaplanowano na 27 października. Damy radę?

Adam Willma

FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

FOT. ARKADIUSZ WOJTASIEWICZ

Dzieli ich raptem jakieś 45 km i kilka wieków, ale choć zakuci w pomikowy spiż patrzą w jednym kierunku. To przyszłość. Wspólna

W ostromeckim Pałacu Nowym spotkają się przedstawiciele środowisk naukowych i instytucji kultury obu miast.

Konferencja „Bydgoszcz - Toruń: relacje przez wieki" rozpocząć ma cykl spotkań pod hasłem „Różne drogi - wspólne szanse". Organizatorzy chcą rozmawiać o historii sąsiedztwa i możliwościach współpracy dwóch największych miast województwa.

Od historii do współpracy

W programie znalazły się wystąpienia poświęcone stosunkom bydgosko-toruńskim od średniowiecza po współczesność. Wśród prelegentów będą m.in. prof. Roman Czaja, prof. Jacek Wijaczka, prof. Tomasz Krzemiński i prof. Ryszard Michalski. O współpracy porozmawiają również przedstawicielki bibliotek obu miast, bydgoskiego Miejskiego Centrum Kultury i Kujawsko-Pomorskiej Rady Kobiet. Spotkanie zakończyć ma się podpisaniem deklaracji ostromeckiej - wezwania do dialogu między Bydgoszczą a Toruniem.

Przedsięwzięcie przygotowują towarzystwa naukowe Bydgoszczy i Torunia, obie biblioteki wojewódzkie oraz Miejskie Centrum Kultury w Bydgoszczy. Partnerami są Uniwersytet Mikołaja Kopernika, Uniwersytet Kazimierza Wielkiego i Wyższa Szkoła Gospodarki. Patrona nad przedsięwzięciem objął marszałek Piotr Całbecki.

Dwa pochówki topora - historia prób w połowie drogi

Prezydenci przyjechali na rowerach, zakopali topory wojenne i ogłosili przyjaźń obu miast. Dziesięć lat później podobną ceremonię urządzili wolontariusze. Do dołu trafiły również podarte kartki z wyzwiskami, którymi obrzucali się bydgoszczanie i torunianie.

Pierwsza z tych prób pojednania odbyła się w Skłudzewie, druga w Solcu Kujawskim. W obu przypadkach wybrano miejsce pomiędzy Bydgoszczą a Toruniem. Uczestnicy spotkań chcieli pokazać, że mieszkańcy mogą współpracować mimo wzajemnych uprzedzeń.

1 czerwca 2003 roku otwarty został szlak rowerowy łączący Toruń z Bydgoszczą. Licząca około 57 kilometrów trasa prowadziła przez Przysiek, Skłudzewo i Ostromecko. Wyznaczyli ją działacze PTTK: Zbigniew Boroński, Marek Kiełbasiński i Waldemar Wieczorkowski.

Przyjechało kilkuset rowerzystów. W Skłudzewie spotkali się również prezydenci obu miast: Konstanty Dombrowicz i Michał Zaleski. Dotarli na rowerach, choć prezydent Bydgoszczy przyznawał, że swoją podróż rozpoczął w Ostromecku.

Podczas festynu prezydenci zakopali symboliczne topory wojenne - gest miał oznaczać dobrosąsiedzką przyjaźń. Z wydarzeniem wiązano później określenie trasy mianem „Szlaku Przyjaźni". Na znak przyjaźni obu miast w tym miejscu posadzono buk.

28 lutego 2013 roku topór wojenny zakopywano w JuraParku w Solcu Kujawskim. Tym razem inicjatorami byli wolontariusze bydgoskiej i toruńskiej Akademii Przyszłości, programu Stowarzyszenia Wiosna. Wybór parku dinozaurów organizatorzy tłumaczyli żartobliwie wiekiem bydgosko-toruńskiego konfliktu. Miłosława Cichosz, zajmująca się promocją toruńskiej Akademii, podkreślała, że do tak starego sporu pasuje prehistoryczna sceneria. Ceremonii miały towarzyszyć dwa modele dinozaurów z rodzaju Parasaurolophus.

Wolontariusze przygotowali kartki z obraźliwymi określeniami i złośliwościami dotyczącymi obu miast. Odczytywali je nad wykopanym dołem, następnie darli papier na strzępy i wrzucali do środka. Toruń nazywano na kartkach „Piernikowem" i „Rydzykowem", przedstawiano go również jako największą dzielnicę Bydgoszczy. Bydgoszczy dotyczyło określenie „Tyfusowo" i dowcip o Neronie, który spalił Rzym, ponieważ Bydgoszcz jeszcze nie istniała.

- Chcemy przesłać władzy sygnał, że będziemy silni tylko wtedy, jeśli będziemy razem - wyjaśniał Tobiasz Burba, student z Bydgoszczy. Oliwia Zielaskowska z Torunia tłumaczyła, że uczestnikom zależy na przełamaniu stereotypów i przekonaniu mieszkańców do współpracy. Happening miał być także apelem do władz o zakończenie sporów o to, które miasto jest ważniejsze.

Pozazdrościć sąsiadom

Adam Marszałek, wydawca z Torunia: - Chciałbym przenieść do Torunia dynamikę rozwoju, bo mam wrażenie, że obecnie Bydgoszcz rozwija się w szybkim tempie. W ostatnich latach zarówno Wyspa Młyńska jak i niektóre dzielnice zyskały na urodzie. Robi na mnie wrażenie Akademia Muzyczna, która ma znakomitych pedagogów i wybitnych absolwentów. Tego na pewno Bydgoszczy zazdroszczę.

-I jeszcze jedno. Kiedy nasi żużlowcy walczyli o mistrzostwo, to chłopaki z Bydgoszczy, na czele z Gollobem, przyjechali do Torunia i w boksach naszych zawodników pomagali im jako mechanicy. Takich rzeczy się nie zapomina i dzięki takim gestom łatwiej traktować Bydgoszczan jako „swoich".

Jan Wyrowiński, były wicemarszałek Senatu, Torunianin: - Najbardziej zazdroszczę Bydgoszczy secesji, bo można w tym mieście znaleźć wiele przepięknych budynków w tym stylu. Nie da się też nie zauważyć dość prężnego rozwoju gospodarczego tego miasta, który Toruniowi też by się przydał.

Prof. Dorota Zimna, klawesynistka z Akademii Muzycznej w Bydgoszczy: - Toruń postrzegam jako miasto bardzo intymne. Wąskie uliczki, małe podwórka, urocze wnętrza sprawiają, że czujesz się tu trochę jak w domu, nawet jeśli nie znasz miasta. Gdziekolwiek zajrzysz, znajdziesz jakiś przytulny zakątek. Zawsze robiło to na mnie takie wrażenie.

- A z drugiej strony bardzo podoba mi się bliskość Wisły. Jesteś na Starówce, gdzie jest kameralnie, przytulnie, miejscami wręcz ciasno, a wystarczy przejść za miejskie mury i nagle otwiera się przestrzeń: monumentalna rzeka, piękny widok, natura. Te dwie tak różne sfery są tuż obok siebie. Właśnie ta bliskość bardzo mi się w Toruniu podoba.

Prof. Dariusz Dąbrowski, Torunianin, profesor UKW w Bydgoszczy: - Do Torunia importowałbym na pewno dzielnicę muzyczną, wraz z jej kulturowym wypełnieniem. W Toruniu brakuje mi niestety opery. Bydgoska aktywność muzyczna na pewno wypełniłaby muzyczne luki w Toruniu.

Pięknie byłoby mieć w Toruniu taki fragment architektury, jak bydgoska ulica Cieszkowskiego czy fragmenty Gdańskiej. Ta architektura z przełomy XIX i XX wieku występuje również w Toruniu, ale bydgoskie kamienice są bardzo piękne.

Małgorzata Grossman, bydgoska pisarka: - Oprócz pierników zazdroszczę Toruniowi tego, że ma bliżej do Warszawy [śmiech]. Bardzo podoba mi się zmieniające się w ostatnich latach Bydgoskie Przedmieście. Ta urokliwa dzielnica ma duży potencjał. Mam też bardzo osobiste sympatie związane z Toruniem, bo z Torunia pochodzi mąż mojej córki i jej bardzo sympatyczna teściowa.

Krzysztof Sidorkiewicz, były wojewoda bydgoski, sędzia: - Najchętniej przeniósłbym do Bydgoszczy swoje wnuki [śmiech], bo mam w tym mieście najbliższą rodzinę. Bardzo podoba mi się charakter miasta, to piękne połączenie architektury z historią oraz mądry układ urbanistyczny, pamiętający jeszcze czasy pruskie i okres międzywojenny. Bardzo podoba mi się Bydgoskie Przedmieście ze wspaniałym parkiem. Postrzegam Toruń jako miasto zielone, z wianuszkiem skwerów i zieleńców, w którym pozostawiono przestrzenie na oddech. Toruń ma naprawdę wiele zalet i bardzo go lubię.

Ks. prof. Piotr Roszak: - Bardzo cieszy mnie, że dynamicznie rozwija się w Bydgoszczy camino – Bydgoska Droga św. Jakuba. Zamiast przenosić coś z Bydgoszczy do Torunia, wolałbym robić coś wspólnie z Bydgoszczanami, na przykład rozwijając kierunki techniczne. Toruń nie ma dobrej szkoły architektury, a absolwenci takiej szkoły potrafią zmieniać oblicze miasta, czego świadkiem byłem w Hiszpanii.

eprasa.pl a14c4c22d1

SAMO ŻYCIE

FOT. ARCHIWUM

Srokatej maści hucułka, którą skradziono, nie może wrócić do właściciela. Tak zdecydował sąd

Jowitkę nieprawomocnie zasiedziano, bo nie wiadomo, czy jest Jowitką, czy Zuzką

Srokatej maści hucułka pomykała radośnie i w towarzystwie innych kopytnych po wybiegu w Zabratówce, dopóki w tajemniczych okolicznościach nie zniknęła. A kiedy po dwóch latach odnalazła się 50 kilometrów dalej, wywołała sądową wojnę, nawet o tym nie wiedząc. Sąd pochylił się nad dylematem: czy klacz należy do starego właściciela, czy nowej właścicielki. I rozstrzygnął

Andrzej Pięs

Andrzej Czach kocha swoje konie i wierzy, że z wzajemnością. 20 km od Rzeszowa urządził im raj wielki na 6 hektarów, do którego dojeżdżał 2–3 razy w tygodniu, codzienną opiekę nad czworonogami powierzając zatrudnionemu pracownikowi. Był początek lutego 2021, kiedy na miejscu zastał Avirę, Okravię i Ozimą, ale srokatej Jowitki już nie. Kłódka od bramki w ogrodzeniu posesji leżała na ziemi. Po koniu zostały na śniegu ślady kopyt, prowadzące do drogi dojazdowej, którą prawie nikt, poza Czachem, nie jeździ, a na niej ślady opon. Kilka miesięcy wcześniej kręciło się tu dwóch młodych ludzi, których przegonił pytaniem, po co fotografują jego konie. Pierwsze skojarzenie: Jowitkę brutalnie uprowadzono.

– Natychmiast pojechałem do Rzeszowa na policję złożyć zawiadomienie o kradzieży – opowiada.

Policja zgłoszenie przyjęła, prokuratura wszczęła dochodzenie, by umorzyć je „wobec braku danych dostatecznie uzasadniających popełnienie czynu".

Czach na tę decyzję poskarżył się sądowi, sąd wziął stronę prokuratury, wyraziwszy przy tym przypuszczenie, że „koń uciekł z terenu posesji właściciela i został zaatakowany przez dzikie zwierzęta", nie precyzując czy chodzi o lwy, wilki czy stado wygłodniałych kojotów. Właściciel w duchu i z żalem pożegnał się z Jowitką, tracąc nadzieję na to, że jeszcze się zobaczą. Okres żałoby prawie minął, gdy po dwóch latach zadzwonił telefon. Pani spod Sieniawy, więc ok. 50 km od końskiego raju w Zabratówce, zapytała go, czy jest właścicielem Jowitki, bo ona ją kupiła, ale nie ma na zwierzę żadnych papierów.

– Ze znajomym pojechaliśmy do tej pani. Kiedy się spotkaliśmy, opowiadała, że pewnego razu pojawiło się u niej dwóch ludzi, którzy chcieli sprzedać jej konia, więc kupiła go za 500 złotych, ale bez dokumentów, bez paszportu, nawet umowy sprzedaży nie spisali. Kto tak robi przy kupnie rasowego konia wartego 8 000 złotych?

Andrzej Czach ujrzawszy Jowitkę uznał, że to Jowitka i postanowił konia odzyskać. Po dobroci się nie dało, nawet końskim targiem się nie dało, więc sprawa trafiła do sądu.

Sąd nad koniem

Jak zwierzę znalazło się po dwóch latach 50 kilometrów od domu, czyli stajni? I skąd pani spod Sieniawy wiedziała, że ma dzwonić akurat do Czacha, by ustalić co i jak? To po części wyjaśniło się przed Sądem Rejonowym w Przeworsku podczas batalii o prawa własności do zwierza.

Nowa właścicielka oświadczyła wymiarowi sprawiedliwości, że gdzieś tak w lutym albo marcu 2020 r. pojawili się u niej jacyś ludzie, którzy konia jej zostawili na przechowanie, bo ona prowadzi gospodarstwo razem z taką tymczasową przechowalnią dla zwierząt. Obiecali odebrać czworonoga za 2-3 tygodnie, nigdy nie wrócili. Podobnie jak inni, którzy zostawiali u niej kozy, barany, psy, a raz nawet osła.

– Myślałam, że ktoś kupił sobie konia jak zabawkę, trzeba konia karmić i to się okazało za trudne, więc go wywieźli – tłumaczyła sądowi. – Każdemu zwierzęciu bym pomogła, jakby była potrzeba. Ja traktowałam tego konia jak swojego, jako naszą Zuzkę.

Tym bardziej że hucułka trafiła do niej w koszmarnym stanie zdrowia. Sporo pieniędzy kosztowało ją postawienie jej na wszystkich czterech kopytach.

I tak Jowitka po kres dni swoich zostałaby Zuzką, gdyby w 2023 r. nie zmieniły się przepisy, według których zwierzęta hodowlane trzeba rejestrować. Pani pofatygowała się do Okręgowego Związku Hodowców Koni w Rzeszowie, by dokonać formalności. Szef zwizytował Jowitkę Zuzkę, dwojga już imion, znalazł w zwierzu wszczepiony chip, komputer wypluł dane kopytnego, że Zuzka to w rzeczywistości Jowitka już zarejestrowana, z własnym końskim paszportem i właścicielem. Nie było tylko informacji, że koń został skradziony. O czym szef związku poinformował panią Stanisławę spod Sieniawy i właśnie stąd wiedziała, do kogo ma z problemem dzwonić i do kogo pojechać.

– Ja chciałam, żeby sprzedał mi papiery do konia – zeznawała przed sądem. Nawet dwukrotnie odwiedziła Zabratówkę, ale do transakcji nie doszło, wybuchła za to wojna sądowa. Pan Andrzej Jowitkę chciał odzyskać, pani Stanisława Zuzkę zatrzymać przez „zasiedzenie ruchomości" końskiej.

Sąd musiał upewnić się, że Zuzka to na pewno Jowitka i na odwrót, dane z czipa nie były wystarczającym dowodem, biegli sądowi od koni nie potrafili na podstawie dostarczonych przez Czacha zdjęć Jowitki upewnić sąd, że to to samo zwierzę, które odnalazło się pod Sieniawą. Bo: zdjęcie nie mówi, jakiej płci jest zwierzę, poza tym z jednego profilu koń pozuje na fotografii, brak drugiego profilu na potwierdzenie tożsamości, Jowitka fotografowana zimą, kiedy zwierzę ma inną masę ciała. Jednym słowem – koń, jaki jest, nie każdy widzi, a biegli szczególnie. Nawet, jeśli pstrokacizny w umaszczeniu Jowitki – Zuzki są nader charakterystyczne. Złodziei Jowitki organy ścigania nigdy nie znalazły, dwóch ludzi, którzy dostarczyli Zuzkę pod Sieniawę, nawet nie szukały. Sąd też nie zaprzątał sobie nimi głowy.

Jowitka zdechła, niech żyje Zuzka

Po trzech latach sądowej batalii o tożsamość zwierzęcia przeworski sąd orzekł, że hucułka należy się pani Stanisławie przez zasiedzenie, choć w treści wyroku wyraźnie nazywa ją Jowitką i nawet podaje niepowtarzalny dożywotni numer z czipa.

Pan Andrzej zaprotestował: przecież pani składając w sądzie wniosek o zasiedzenie, miała pełną świadomość, że Jowitka została uprowadzona, że toczy się śledztwo w sprawie tej kradzieży, a o tym wszystkim wiedziała od niego. Wobec tego nie ma mowy o żadnym zasiedzeniu w dobrej wierze.

„Wnioskodawczyni skontaktowała się z uczestnikiem i zaproponowała odkupienie dokumentów konia" – podkreśla sąd w uzasadnieniu postanowienia. „Po przyjeździe do gospodarstwa i obejrzeniu zwierzęcia, uczestnik zażądał wydania konia. Wnioskodawczyni odmówiła wskazując, że traktuje zwierzę jako swoją własność i nie zamierza się go pozbywać".

A w ogóle to sama chciała pierwotnie kupić od pana Andrzeja „papiery na konia", tym bardziej o dobrej wierze nie ma mowy, co z kolei on podkreśla.

Innego zdania był sąd:

„Wnioskodawczyni działała w dobrej wierze, pozostając w usprawiedliwionym przekonaniu, ze zwierzą zostało porzucone i nie posiada właściciela (skoro wyzbył się własności rzeczy przez porzucenie)" – uznał przeworski sąd. „Przekonanie to było racjonalne w świetle okoliczności sprawy – koń został przywieziony przez nieznane osoby, które nie podały swoich danych i nie powróciły po jego odbiór, a stan zdrowia konia wskazywał na wcześniejsze, długotrwałe zaniedbania i skrajne wyczerpanie".

I na tej podstawie wymiar sprawiedliwości orzekł w kwietniu br., że pani Stanisława stała się właścicielką hucułki.

Tego pan Andrzej wymiarowi sprawiedliwości darować nie może i z werdyktem pogodzić nie zamierza. Odwołał się od tej decyzji do Sądu Okręgowego w Przemyślu. I od razu „z kopyta":

– Przyjęcie konia od nieznanych osób, które nie zostawiły żadnych danych i nigdy nie wróciły, powinno wzbudzić u przeciętnej osoby podejrzenie co do legalności pochodzenia zwierzęcia – zwraca uwagę za zachowanie swojej przeciwniczki procesowej. – Koń nie jest rzeczą porzuconą jak stary mebel, w Polsce konie muszą posiadać paszporty i być zarejestrowane w bazie.

I podpowiada przemyskiemu sądowi, że takie zachowanie można potraktować jako „przestępstwo paserstwa nieumyślnego", co już zalatuje kryminałem, bo przecież pani spod Sieniawy przyjęła od niezidentyfikowanych wciąż dwóch NN za Jowitkę 500 zł. A fakt, że śledztwo w sprawie kradzieży konia zostało umorzone z powodu niewykrycia sprawców nie znaczy, że kradzieży nie było – dodaje.

– Czekam na termin rozprawy przed sądem w Przemyślu – mówi nieprawomocnie były właściciel srokacza. – I mam nadzieję, że za jego sprawą Jowitka do mnie wróci, bo mnie ciężko o niej zapomnieć, a liczę na to, że i ona o mnie wciąż pamięta. ©℗

eprasa.pl a14c4c22d1

PASJE

Nagradzane wino ze Śląska wytwarzają chirurg i położna

Marzenie przeistoczyło się w hobby, a hobby stało się naszą pasją – mówią zgodnie państwo Jagoda i Jacek Twardzikowie, właściciele winnicy w rybnickim Raszowcu. On praktykujący lekarz chirurg, ona - położna. Zakończyli właśnie ostatni zbiór owoców, a korzystają z porad doświadczonych winiarzy zza zachodniej granicy i Moraw. Śląsk staje się coraz lepszym miejscem dla winiarzy, przybywa winnic i wybornych trunków rodem ze Śląska

Ireneusz Stajer

Działka o nachyleniu południowo-wschodnim, znajduje się na wysokości 250 m n.p.m. Obejmuje obszar 3500 mkw. oraz 1000 mkw. dzierżawionych, na którym owocuje około 1500 krzewów.

– Zebraliśmy około 600 kilogramów winogron białej odmiany Souvignier Gris. Odszypułkowaliśmy owoce i czekamy, aż ruszy maceracja – opowiada pan Jacek.

Maceracja to proces polegający na pozostawieniu soku winogronowego w kontakcie ze skórkami, pestkami i czasem szypułkami w celu wyciągnięcia z nich koloru (antocyjanów), tanin, smaku oraz aromatu.

– No i będziemy wyciskać owoce. Moszcz, czyli świeżo wyciśnięty sok z winogron, trafi do kadzi i rozpocznie się właściwy proces powstawania wina – tłumaczy właściciel plantacji w Rybniku-Raszowcu.

Decyzja o winobraniu zapada z dniana dzień. Chodzi o wybór takiego dnia, kiedy winogrona zawierają odpowiednio wysoki poziom cukru i właściwą kwasowość. Poziom cukru bada się za pomocą specjalnego urządzenia o nazwie refraktometr, a kwasowość laboratoryjnie. Z soku powstanie bardzo dobre wino. Białe półwytrawne z winnicy Twardzików zdobyło już dwa medale: srebrny podczas Ogólnopolskiego Konkursu Win w Zielonej Górze oraz brązowy za białe półsłodkie na Konkursie Win Polskich WINOPL na Targach Poznańskich.

W winnicy przeważają odmiany winorośli do produkcji win białych: Solaris, Muscaris oraz wspomniane Souvignier Gris. Są też trzy odmiany winorośli do produkcji win czerwonych i różowego Regent (będzie dojrzewało w beczkach cały rok), Cabernet Cortis (o korzennym, pieprzowym smaku) oraz Dornfelder.

– W 2023 roku nastąpił pierwszy zbiór owoców. W uprawie winorośli stosujemy metody zrównoważonej uprawy z wykorzystaniem naturalnych środków ochrony roślin. Korzystamy ze wsparcia i pomocy winiarzy z Niemiec i Moraw. Praca z winoroślą wymaga wiele cierpliwości i ciągłego pogłębiania wiedzy – zaznacza Jacek Twardzik.

FOT. ARC

Winobranie na plantacji Jagody i Jacka Twardzików w Rybniku-Raszowcu

FOT. ARC

Mamy korzystniejsze warunki klimatyczne niż w innych rejonach Polski - podkreśla Jacek Twardzik i prezentuje piękne zbiory

W ostatnim tegorocznym winobraniu uczestniczyło razem z Jackiem i Jagodą kilka osób – przyjaciele i znajomi. Uwinęli się w ciągu dwóch godzin. Teraz trwa cała obróbka owoców: mielenie, wytłaczanie soku, przelewanie do zbiorników i zadrażdżanie. Fermentacja trwa ok. 12 dni. Wiele zależy od ilości cukru w soku i poziomu alkoholu.

– Jeśli nie chcemy uzyskać zbyt mocnego wina, to musimy przerwać fermentację. Jak wino stanie się klarowne, czyli będzie w miarę czyste, zlewamy je i znowu czekamy. Pierwsze (młode, świeże) wino będzie można skosztować pod koniec listopada, na początku grudnia. Już takie dobre wino, opracowane, zdatne do sprzedaży, będzie w marcu – wskazuje Jacek.

Wino Twardzików jest przechowywane w stalowych kadziach. By poprawić jego jakość i dodać „zadziorności", przelewane jest do beczek; czerwone trafia do dębowych, a do akacjowych – białe.

– Akacja wydziela żywicę o nazwie guma arabska, która zaokrągla wino, powodując, że jest ono miękkie, gładkie, aksamitne i dobrze zbalansowane – wyjaśnia właściciel rybnickiej winnicy.

Z tegorocznych zbiorów będą wina wytrawne, półwytrawne i być może musujące. Nazwa: Sagris, która jest kontynuacją nagradzanych trunków. Wina Jacka i Jagody Twardzików można nabyć tylko w ich winiarskiej piwniczce, w miejscu produkcji trunków.

Winiarstwem zainteresowali się dość przypadkowo. Odwiedzili znajomego, który sam ma i zakłada takie plantacje. Zachwycili się.

– Pomyśleliśmy, że może też posadzimy na działce krzewy winorośli. Ponieważ mieliśmy pole stojące ugorem, uznaliśmy, że to będzie dobry pomysł. Można podróżować po całym świecie i tam wydawać pieniądze. Myśmy stwierdzili, że stworzymy swoją Toskanię na miejscu, w Rybniku – uśmiecha się Jacek Twardzik.

Swoją pasję dzielą z pracą zawodową. Jacek Twardzik jest uznanym lekarzem chirurgiem, leczy ludzi od 1988 roku. Wkrótce będzie obchodził 40 lat pracy zawodowej. Prowadzi z żoną Jagodą prywatną przychodnię. Małżonka skupia jednak swoją uwagę głównie na winnicy.

– Zakładając winnicę, nie myśleliśmy o zysku. Cieszymy się z pasjonatów, którzy nas odwiedzają. O winie i przy winie można toczyć wspaniałe rozmowy. To jest bardzo fajna forma spędzania wolnego czasu. Wizyta klienta u nas kończy się najczęściej pogadanką, wymianą zdań. Sprzedaż nie trwa pięć minut, czasami nawet godzinę. To jest dobre zwłaszcza w dobie smartfonów, Facebooka. Ci ludzie są szczęśliwi, że mogą i chcą porozmawiać z człowiekiem, a nie z botem – przekonuje Jacek Twardzik.

Jak podkreśla, śląskie winiarstwo rozwija się bardzo dobrze. Mamy coraz więcej winnic i utalentowanych winiarzy. Rozwija się enoturystyka. Istnieje Winiarski Szlak Województwa Śląskiego EnoŚląskie i Cieszyński Szlak Wina. W tych działaniach aktywną rolę pełni Urząd Marszałkowski. Klimat dla winiarstwa na Śląsku jest bardzo dobry.

– Mamy pagórki, Bramę Morawską, przez którą dociera z południa ciepłe powietrze. Mamy korzystniejsze warunki klimatyczne niż inne regiony Polski, bardzo zbliżone do woj. lubuskiego, czyli ciepłe zimy, średnie opady deszczu i śniegu oraz optymalne położenie ok. 250 m. n.p.m. – wylicza Jacek Twardzik.

Ponadto nasz klimat jest coraz cieplejszy. Z każdym rokiem będą na Śląsku coraz lepsze warunki do uprawy winorośli.

eprasa.pl a14c4c22d1

HISTORIA

105 lat temu Ziuk ożenił się po raz drugi

Ślub Józefa Piłsudskiego z Aleksandrą Szczerbińską odbył się 25 października 1921 r. Po cichu, wręcz w sekrecie, w nieistniejącej dziś kaplicy przy Pałacu na Wodzie

Mariusz Grabowski

FOT. NAC

Małżeństwo Piłsudskich nie wytrzymało próby czasu. Już w 1924 roku marszałek dopuścił się zdrady

Sakramentu udzielił ks. prałat domowy papieża Benedykta XV Marian Tokarzewski, kapelan Naczelnika Państwa. Świadkami byli zaufani oficerowie Ziuka: płk dr Eugeniusz Piestrzyński i ppłk dr Bolesław Wieniawa-Długoszowski.

Żony, kochanki, sympatie

Życie romansowe Piłsudskiego to temat na opasłą powieść. Wokół niego zawsze widać było kobiety, z którymi łączyły go bardziej lub mniej intymne relacje. Akurat Aleksandrę Szczerbińską, „Towarzyszkę Olę", poznał w maju 1906 r. Ona miała wówczas 24 lata, zajmowała się magazynami broni gromadzonej przez PPS w zaborze rosyjskim. On miał lat 39 i przyjechał dokonać konspiracyjnej inspekcji.

Ziuk był już wówczas żonaty – 15 lipca 1899 r. w luterańskim kościele w Paproci Dużej koło Zambrowa ożenił się z Marią Koplewską, primo voto Juszkiewicz, „dromaderką", tak określano kobiety zajmujące się kolportażem PPS-owskiej bibuły. W organizacji na Koplewską mówiono „Piękna Pani", bo urodę miała ponoć olśniewającą.

W tymże 1899 r. państwo Piłsudscy przeprowadzili się do Łodzi. W mieszkaniu, wynajętym pod przybraną tożsamością, zorganizowali tajną drukarnię, gdzie tłoczono „Robotnika" i inne materiały partyjne. Szybko zostali aresztowani i przez kilka tygodni pani Maria była więziona w więzieniu carskim w Łodzi, a następnie przez blisko rok w X Pawilonie Cytadeli.

„Rozwodu nie będzie"

Formalnie Koplewska pozostała żoną Piłsudskiego do końca życia i konsekwentnie do końca życia nie dała mu zgody na rozwód. Według historyka-legionisty gen. prof. Wacława Jędrzejewicza „prowadziła bardzo cichy tryb życia, unikała zebrań i uroczystości, na które jako żona Naczelnika Państwa była zapraszana". Mieszkała przy ul. Szlak w Krakowie.

Zmarła na serce 17 sierpnia 1921 r. w szpitalu garnizonowym w Krakowie, gdzie była hospitalizowana w związku z zapaleniem opłucnej. Zgodnie ze swoją wolą została pochowana na Cmentarzu na Rossie w Wilnie, gdzie wcześniej spoczęły jej matka i córka Wanda. Na uroczystościach żałobnych Piłsudskiego reprezentował jego młodszy brat, Jan.

Łatwo obliczyć, że między śmiercią pani Wandy, a ślubem belwederskim minęło zaledwie kilka miesięcy. Sytuacja logistycznie wyglądała tak, że Piłsudski, jako Naczelnik Państwa, urzędował w Pałacu Belwederskim.

Z kolei Aleksandra z ich córeczką Wandą (która przyszła na świat 7 lutego 1918 r., gdy Ziuka trzymano w Magdeburgu) wynajęła dwa pokoje w mieszkaniu na sąsiedniej ul. Koszykowej.

Legionowa egeria

Przyjrzyjmy się bliżej pannie młodej. Aleksandra Piłsudska ze Szczerbińskich wstąpiła do PPS już w 1904 r. Brała udział w wielu akcjach bojowych, w tym w akcji pod Bezdanami i w napadzie na bank Państwowy w Kijowie. W Legionach została przydzielona do oddziału wywiadowczo-kurierskiego Pierwszej Brygady.

Inny historyk legionowy, płk Adam Koc pisał: „była nie tylko kierowniczką i inicjatorką, ale duszą pracy, podtrzymując poziom ideowy roboty w najcięższych warunkach prześladowań i utrudnień ze strony Prusaków i Austriaków. Ciążyła na niej odpowiedzialność za techniczne i konspiracyjne przygotowanie wywiadowczyń do każdej podróży, z zadania tego wywiązała się znakomicie (...)". Łatwo obliczyć, że w 1921 r. jej romans z Piłsudskim trwał już 15 lat. Długo, zwłaszcza biorąc pod uwagę dość luźne socjalistyczne konwenanse obyczajowe, a właściwie ich brak.

Zapowiedzi nie było

O tym, co wydarzyło się 25 października 1921 r. wiemy głównie z aktu ślubu, sporządzonego bezpośrednio po uroczystości w Belwederze, Zapisano w nim: „Działo się w Warszawie, w Pałacu Belwederskim, w parafii św. Aleksandra dnia 25 października 1921 roku, o godzinie czwartej po południu. Wiadomo czynimy, że w obecności świadków: pułkownika Doktora Eugeniusza Piestrzyńskiego i podpułkownika Doktora Bolesława Wieniawy-Długoszewskiego [sic!], pełnoletnich, w Warszawie zamieszkałych, w dniu dzisiejszym zawarte zostało religijne małżeństwo między Naczelnikiem Państwa, Józefem Piłsudskim, wdowcem, lat 55 liczącym (...) i Aleksandrą Szczerbińską, panną, utrzymującą się z własnych funduszów, liczącą lat 39, urodzoną w Suwałkach".

I dalej: Zwolnienie od głoszenia zapowiedzi przedślubnych udzielone zostało pod datą 15 października roku bieżącego. (...) Nowożeńcy oświadczyli, że umowy przedślubnej nie zawarli. Obrzędu religijnego dopełnił ksiądz Marian Tokarzewski (...) w kaplicy Łazienkowskiej w Warszawie".

Pan młody pojawił się w mundurze, panna młoda w skromnej sukni. Po ślubie powozem konnym odjechali do Belwederu, gdzie dokonano formalności i odbyło się symboliczne przyjęcie.

Czy ktoś coś wie?

Tak „szybkie" małżeństwo stało się pretekstem do wielu plotek. Ulica zarzucała Piłsudskiemu „kochliwość", „niemoralność", niezachowanie okresu żałoby, brak szacunku dla zmarłej żony, a także fakt, że „utrzymuje nałożnicę". Ale co ciekawe, prasa, nawet wroga naczelnikowi, w kwestii jego nagłego ślubu zachowała dystans. Publiczne roztrząsanie szczegółów życia osobistego głowy państwa w tamtym okresie uznawano wciąż za przekroczenie barier dobrego smaku.d

Z lektury tomu „Piłsudski na łamach i opiniach prasy polskiej 1918-1989" wynika, że bardziej padał ofiarą satyryków niż obyczajowych sędziów. Inną kwestią był to, że mało kto wiedział o kulisach belwederskiego ożenku. W Łazienkach nie było fotografów, dziennikarzy ani gości. Obaj świadkowie-oficerowie zobowiązani byli przez Piłsudskiego do milczenia. Zaraz po ożenku Piłsudski wrócił do pracy: jeszcze tego samego dnia przyjmował oficjalne delegacje i podpisywał dokumenty państwowe. Wydaje się, że ślub potraktował jako czystą formalność.

Znacznie więcej ciekawości i krytyki budził duchowny. Ks. prałat Marian Tokarzewski był wówczas kapelanem Naczelnego Wodza i Naczelnika Państwa. Nie tylko udzielił Piłsudskiemu ślubu, ale też poświęcił jego dom w Sulejówku. Niestety, nie pozostawił wspomnień. Został zamordowany przez Sowietów prawdopodobnie w 1941 r.

Z rodziną, w pałacu

Jednym ze skutków ślubu, prócz faktu że Aleksandra Szczerbińska została „Panią Marszałkową", była przeprowadzka. Piłsudscy zajęli pomieszczenia w prawym skrzydle Belwederu. Wcześniej Naczelnik zajmował tylko jeden pokój na pierwszym piętrze, który służył mu zarówno za gabinet i za sypialnię. Były tam tylko łóżko, telefon na ścianie i stół.

Familia Piłsudskich liczyła już cztery osoby (druga córka Jadwiga urodziła się 28 lutego 1920 r.), a zatem przenosiny były konieczne. Zresztą nie na długo. W związku z wycofaniem się Marszałka z aktywnego życia politycznego i złożeniem przezeń dymisji ze stanowiska szefa Sztabu Generalnego, Piłsudscy w czerwcu 1923 r. przenieśli się do „Milusina".

XIX-wieczna kaplica, w której odbył się ślub, przylegająca do pawilonu zachodniego Pałacu na Wyspie, przetrwała wojnę, ale jej charakteru sakralnego nie odtworzono.

Niewierny Ziuk

Małżeństwo Piłsudskich nie wytrzymało próby czasu. W sierpniu 1924 r. Piłsudski wraz z rodziną wybrał się do uzdrowiska w Druskienikach. Tam poznał młodszą o 30 lat lekarkę Eugenię Lewicką. Pani doktor tak go zauroczyła, że wkrótce później wrócił do uzdrowiska bez żony i dzieci. Apogeum romansu miało miejsce w grudniu 1930 r., gdy Piłsudski i Lewicka wyjechali razem na portugalską Maderę.

Z nieznanych nam dziś powodów Eugenia opuściła wcześniej wyspę. Prawdopodobnie po powrocie odwiedziła ją żona Piłsudskiego. Nie wiadomo, jak przebiegało ich spotkanie, można jedynie spekulować, że doszło między nimi do sprzeczki.

27 czerwca 1931 r. Eugenię Lewicką znaleziono nieprzytomną w Centralnym Instytucie Wychowania Fizycznego na warszawskich Bielanach. Stwierdzono próbę samobójczą za pomocą „środków chemicznych". Dwa dni później Lewicka zmarła, nie odzyskawszy przytomności.

eprasa.pl a14c4c22d1

DOLNY ŚLĄSK

Hotel Sanssouci. Bliski powrót luksusu

Wielkie emocje i nadzieje na odbudowę pięknego hotelu Sanssouci w Karpaczu, legendarnej budowli Karkonoszy, przygasły, gdy prace przerwano dwa lata temu. Teraz powraca nadzieja, że obiekt zostanie ukończony i w zabytkowych wnętrzach znów pojawią się goście

Alina Gierak

Hotel Sanssouci w Karpaczu, zabytkowy budynek z pięknymi wnętrzami i historią gotową na scenariusz filmowy, niszczał od lat 90. XX wieku. Obiekt kupił Artur Kozieja, prezes Grupy Europlan, znany hotelarz, właściciel m.in. kompleksu Lake Hill w Sosnówce. Obiecywał gruntowny remont, odtworzenie zabytkowych wnętrz i budowę strefy SPA. – Budynek będzie zachwycać najwyższym standardem, przekraczającym nawet 5 gwiazdek. Będzie połączeniem dawnego piękna, a także nowoczesnego luksusu – zapewniał na konferencji poświęconej zabytkom Artur Kozieja.

Remont ruszył z kopyta w 2022 roku i budynek zmieniał się na naszych oczach. Niestety, dwa lata temu prace stanęły w miejscu. – Przeszkodziła nam epidemia koronawirusa. Pojawiły się problemy się finansowaniem. Jak to bywa przy remoncie zabytku, wyszły nieplanowane inwestycje. Trudno było ponownie przystąpić do prac – nie ukrywa Kozieja.

Po wielu miesiącach starań udało się pozyskać nowych wspólników spółki Sanssouci Karpacz sp. z o.o. oraz zapewnić finansowanie dalszych prac. Powinny rozpocząć się lada dzień.

Gotowe są apartamenty, ale...

– Mamy aktualne pozwolenie na użytkowanie i gotowych 105 apartamentów. Pozostaje wyposażenie i dokończenie części wspólnych, m.in. recepcji, SPA, sal konferencyjnych – wylicza Artur Kozieja.

To, co dało się uratować z zabytkowej tkanki, uratowano i połączono z nowoczesnymi materiałami. Resort składać się będzie z dwóch obiektów: odrestaurowanego zabytkowego budynku oraz nowo wybudowanego skrzydła z tarasem widokowym, fontanną i ogrodami. Wnętrza hotelu będą eleganckie i nowoczesne. Zachowano historyczną salę bankietową. Działać będzie restauracja, dostępna także dla gości z zewnątrz. Dla gości hotelowych będzie strefa SPA z basenem wewnętrznym, jacuzzi i saunami.

Autorem projektu jest architekt Robert Futerhendler, a wykonawcą Erbud S.A. Koncepcję wnętrz przygotowała firma AB Concept Design.

Hotel Sanssouci – historia jak z filmu

Budynek stoi w Karpaczu Górnym, blisko świątyni Wang i wejścia na karkonoskie szlaki. Dziś to turystyczne centrum miasta.

Na początku lat 20. XX w. było to zaniedbane miejsce z kilkoma nieciekawymi pensjonatami i hotelami. Jeden z nich należał do rodziny Juliusa Mosta. Julius wyjechał z Karpacza Górnego i dorobił się ogromnego majątku w kopalniach Ameryki Południowej. Część majątku ulokował w nieruchomościach, przede wszystkim w reprezentacyjny hotel, którego budowę rozpoczął w 1897 roku. Nie planował stworzenia kolejnego pensjonatu w tyrolskim stylu – zależało mu na wybudowaniu najbardziej luksusowego hotelu w regionie. Zwłaszcza kilkuosobowa winda, ozdobna, stalowa i pięknie wykończona - była dla gości nie lada atrakcją.

„Winda osobowa, elektryczne oświetlenie, łazienka, zimna i ciepła woda z wodociągu, radio i telefon do dyspozycji w pokojach gościnnych, ogrzewanie centralne oraz inne udogodnienia" – reklamował się hotel w 1920 roku.

Julius Most nazwał hotel Sanssouci, co znaczy beztroski. Takie chwile mieli tu spędzać goście. A zjeżdżali ze wszystkich stron Europy. Interes kwitł i przynosił duże dochody.

Tajemnicze spotkanie dyplomatów

W czasie II wojny światowej hotel przejęło państwo niemieckie. Prawdopodobnie na początku 1942 roku, kilkanaście miesięcy po podpisaniu paktu berlińskiego (porozumienia między Niemcami, Włochami i Japonią), Sanssouci stał się w części siedzibą Ambasady Cesarstwa Japonii. Ze względu na lokalizację mieściła się tu także placówka wywiadowcza Rzeszy.

Podaje się, że w Sanssouci w Karpaczu spotkali się faszystowscy dygnitarze z dyplomatami misji z Danii, Francji, Włoch, Chorwacji, Szwecji, Turcji, Szwajcarii, Rumunii, Słowacji, Hiszpanii oraz Portugalii. Niemieccy urzędnicy przedstawili plan „ostatecznego rozwiązanie kwestii żydowskiej w Europie", o czym wcześniej rozmawiano na słynnej konferencji w Wannsee.

Hotel i konferencja zostały literacko opisane i przetworzone przez Sławka Gortycha w „Schronisko, które zostało zapomniane", IV części karkonoskiej serii.

Sanssouci, czyli DW „Urocza"

Po II wojnie Sanssouci rozgrabiony został przez sowieckich żołnierzy. Później przejęty przez PZPR na budynek rządowy ówczesnych Bierutowic (tak nazwana została górna część Karpacza). Mówiono, że UB miał w tym budynku więzić i przesłuchiwać byłych akowców . Ponoć wypoczywać tam mieli Bolesław Bierut i Władysław Gomułka.

W latach 50. hotel Sanssouci przekazano Funduszowi Wczasów Pracowniczych, który przemianował obiekt na FWP Urocza 1. „Urocza" słynęła z wysokiego poziomu obsługi, wystawnych przyjęć oraz luksusu. Tu należało bywać i balować. Turnus w Karpaczu bez wizyty w „Uroczej" był zmarnowany.

Ostatecznie jednak uznano, że budynek nie jest wystarczająco rentowny, dlatego Fundusz Wczasów Pracowniczych sprzedał obiekt. Od tego czasu hotel kilkukrotnie zmieniał właścicieli, ale żaden z nich nie zdecydował się na jego uruchomienie. Z tego powodu stan budynku z roku na rok coraz bardziej się pogarszał.

W 2020 roku na kupno Sanssouci zdecydował się Artur Kozieja, szef Grupy Europlan. Postanowił uratować Sanssouci i urządzić w nim hotel, jakiego nie ma w Karkonoszach. Tak jak przed laty Julius Most.

FOT. HOTEL SANSSOUCI W KARPACZU

Julius Most nazwał hotel Sanssouci, co znaczy beztroski

FOT. JERZY MYRNA

W hotelu jest 105 gotowych apartamentów

FOT. JERZY MYRNA

Hotel znajduje się koło świątyni Wang, w samym centrum turystycznym Karpacza

eprasa.pl a14c4c22d1

HISTORIA

SCREEN Z FILMU „STAWKA WIĘKSZA NIŻ ŻYCIE"

Mieczysław Stoor jako Sturmführer Stedtke w „Stawce większej niż życie"

Jego umowę z teatrem w Rzeszowie kazał rozwiązać minister kultury

„Pod maską silnego człowieka skrywał wrażliwość i miłość do aktorstwa" – napisano po tragicznej śmierci Mieczysława Stoora. Aktor żył tylko 44 lata. W początkach pracy scenicznej występował na deskach rzeszowskiego teatru

Cezary Kassak

W październikową niedzielę 1973 roku puszczano w telewizji aktualne wydanie Polskiej Kroniki Filmowej. Można tam było zobaczyć Mieczysława Stoora w trakcie prac społecznych na Wisłostradzie. Energicznie machał łopatą, uśmiechając się od ucha do ucha. Jednak w dniu emisji kroniki ten znany aktor niestety już nie żył.

Zmarł 5 października 1973 roku w Kraśniku, dokąd przyjechał na zdjęcia do filmu „Gniazdo".

Okoliczności i przyczyny jego nagłej śmierci stały się pożywką dla różnych plotek, domysłów.

Aktor odszedł we śnie, a przyczyną jego śmierci było zaczadzenie. Wokół zdarzenia zaczęło jednak krążyć wiele legend i plotek: twierdzono, że udusił się spalinami z niewyłączonego silnika samochodowego, czy też, że zasnął z papierosem, od którego zajęła się kołdra.

Na jego nagrobku na Powązkach umieszczono błędne daty. Jako miesiąc urodzin, zamiast września, podano październik, z kolei w dacie śmierci – listopad zamiast października.

Żył tylko 44 lata, mimo to zdążył zagrać w ponad 50 filmach i serialach.

Pamiętamy go m.in. jako Sturmführera Stedtke w „Stawce większej niż życie", wachmistrza Kalitę w serialu „Czterej pancerni i pies" czy Sitarza w „Czarnych chmurach".

Zdobył też uznanie publiczności teatralnej, a pierwszą sceną, w której pracował na etacie, był Państwowy Teatr Ziemi Rzeszowskiej, dziś Teatr im. Wandy Siemaszkowej.

„Nowiny": „Nieprzeciętny talent"

Mieczysław Stoor przyjechał do Rzeszowa w 1953 roku, jako świeżo upieczony absolwent ówczesnej Państwowej Wyższej Szkoły Aktorskiej w Łodzi. Razem z nim angaż w rzeszowskim teatrze otrzymało dziewięcioro innych absolwentów łódzkiej uczelni (tzw. „Grupa 10"). Byli wśród nich znani później nie tylko z teatru, ale i z filmów Teresa Szmigielówna oraz Bogusław Sochnacki.

Mieczysław Stoor na rzeszowskiej scenie zadebiutował rolą Juraszka w „Domku z kart". Później można go było oglądać w „rewolucyjnej" sztuce „Jak hartowała się stal".

Ignacy Wirski odnotował w „Nowinach Rzeszowskich": „Odtwórca roli Pawki Korczagina (Mieczysław Stoor) wykazuje swój nieprzeciętny talent". Mniej spodobał się Stoor jako Świstak w „Fircyku w zalotach".

Recenzent Edmund Gajewski ocenił, że początkujący aktor sposobem grania, gestami i mimiką za bardzo przypominał tu siebie w swoich poprzednich rolach. Na rzeszowskiej scenie Stoor wcielił się jeszcze w postać porucznika de la Coterie w „Zabawnym zdarzeniu".

Mieszkał w bloku przy obecnej ul. Hetmańskiej

W tym czasie wynajmował – należące do teatru – mieszkanie przy ul. Obrońców Stalingradu (dziś ul. Hetmańska). Na umowie najmu, podpisanej w lipcu 1953 roku, brak dokładniejszego adresu.

Być może mieszkanie to mieściło się w bloku numer 16. Wiadomo bowiem, że w tym bloku teatr dysponował mieszkaniem lub mieszkaniami. Tutaj lokum wynajmowała np. koleżanka Stoora z teatru, wspomniana Teresa Szmigielówna.

W tamtych siermiężnych czasach, kiedy niedoinwestowany rzeszowski teatr był w bardzo trudnej sytuacji materialnej i borykał się m.in. z deficytem mieszkań dla aktorów, jeden lokal zwykle wynajmowano kilku osobom.

Wolny czas w mieście nad Wisłokiem Stoor spędzał z reguły w gronie kolegów z teatru. Poznał też środowisko dziennikarskie.

We wstępie do książki Juliana Woźniaka „Byłem przy tym..." Witold Szymczyk wspomina: „My – grupa młodych dziennikarzy, przybyłych po studiach w Warszawie i Krakowie – mieliśmy wówczas bliskie kontakty z równie młodymi aktorami, którzy całą gromadą po ukończeniu PWST w Łodzi zasilili rzeszowski teatr. Po spektaklach spotykaliśmy się w »Jutrzence« lub »Rzeszowskiej«, dyskutując zawzięcie o wszystkim. Restauracje zamykano wtedy – jak na nasze wymagania – zbyt wcześnie, często zatem zapraszaliśmy aktorów na »ciąg dalszy« do siebie, do hotelu naprzeciw dworca PKP, gdzie zajmowaliśmy kilka »apartamentów«. (...) Z teatru przychodzili m.in. Zbigniew Wójcik, Teresa Szmigielówna, Irena Chudzikówna, Mieczysław Stoor (...)".

Już wtedy grywał w filmach

Wyczerpujące, czasochłonne wyjazdy na występy w terenie, brak stabilizacji mieszkaniowej czy rozłąka z rodziną powodowały, że aktorzy z „Grupy 10" w większości szybko rezygnowali z pracy w Państwowym Teatrze Ziemi Rzeszowskiej. Prośbę o zwolnienie złożył też Mieczysław Stoor. Postanowił z dniem 1 września 1954 roku przenieść się do Państwowego Teatru Ludowego w Warszawie.

Można domniemywać, że w jego przypadku chęć wyjazdu do stolicy była podyktowana m.in. pragnieniem rozwijania współpracy z kinematografią.

Podczas pobytu w Rzeszowie Stoor podawał w ankiecie personalnej, że jego drugim miejscem pracy jest Przedsiębiorstwo Państwowe Film Polski, czyli działający w pierwszych latach po wojnie monopolista w kwestii produkcji czy dystrybucji filmów. Na ekranie Stoor zadebiutował rolą zdeprawowanego przez wojnę i przechodzącego później przemianę chłopca Marka w filmie „Piątka z ulicy Barskiej", nakręconym w 1953 r.

Decyzja samego ministra kultury

Fakt, że kolejny zdolny aktor wypowiada pracę, dyrekcji rzeszowskiego teatru był oczywiście nie na rękę. Starano się zresztą zatrzymać Stoora jak najdłużej, tym bardziej że był obsadzony w minimum jednej sztuce, która nie zeszła z afisza.

W oddziale Archiwum Państwowego w Rzeszowie, w aktach Stoora, znajduje się dzisiaj pismo, które aktor otrzymał w tej sprawie od dyrektora rzeszowskiej sceny, Ireneusza Pączkiewicza. „Dyrekcja postanawia nie rezygnować z Waszej współpracy w zespole artystycznym. Jednocześnie zawiadamiamy Was, że sztuki, w których Obywatel bierze udział, są nie wygrane i nadal aktualne na jesień br." – przypomniał Pączkiewicz w liście datowanym na 31 sierpnia 1954 r.

Kontrolę nad teatrami sprawowała wtedy instytucja pod nazwą Centralny Zarząd Teatrów, Oper i Filharmonii, działająca w strukturach Ministerstwa Kultury i Sztuki. I to minister Włodzimierz Sokorski podjął decyzję, że Mieczysław Stoor od września ma pracować w teatrze w Warszawie, a jego umowa z Państwowym Teatrem Ziemi Rzeszowskiej – zgodnie z życzeniem aktora – zostaje rozwiązana 31 sierpnia. Z Rzeszowem Stoor był więc związany tylko przez nieco ponad rok (od 1 lipca 1953).

„Ciepło i autentyczna pasja życia"

Mieczysław Stoor urodził się 5 września 1929 roku w Bojanowie koło Rawicza. Do 1939 r. ukończył trzy klasy szkoły powszechnej. W czasie okupacji niemieckiej był młodocianym pomocnikiem w warsztacie ślusarskim. Po wojnie zdał maturę w szkole średniej w Górze, a potem – jak już wiemy – został absolwentem uczelni aktorskiej w Łodzi.

W teatrze grywał już jako student, najpierw na deskach Teatru im. Wojciecha Bogusławskiego w Kaliszu, później w łódzkim Teatrze Powszechnym. Najdłużej występował w Warszawie, w teatrach: Ludowym, Domu Wojska Polskiego, Dramatycznym i Polskim. Zagrał również w kilkudziesięciu spektaklach Teatru Telewizji. Pod koniec lat 50. współtworzył Kabaret Koń.

Informując w październiku 1973 roku o śmierci Mieczysława Stoora, tygodnik „Film" napisał: „Odszedł aktor niezwykle popularny i lubiany przez wszystkich, aczkolwiek w swojej bogatej karierze filmowej grywał przeważnie bohaterów negatywnych. Tylko że jego »czarni bohaterowie« nigdy nie byli tak do końca źli. Było w nich ciepło i autentyczna pasja życia. Pod maską »mocnego człowieka«, jaką zwykle przybierał na ekranie, skrywał wrażliwość i ogromną miłość teatru, aktorstwa, sztuki".

Prywatnie był mężem Barbary, z którą miał syna Kamila. Syn aktorem nie został, ale zapisał się w historii polskiego punk rocka. Był współzałożycielem i perkusistą pionierskich w naszym kraju grup punkowych, takich jak The Boors, Kryzys i Deuter.

©℗

eprasa.pl a14c4c22d1

FOKUS

• **Na ponad 1500 stacjach kontroli pojazdów** sprawdzisz bezpłatnie ustawienie świateł. Terminy to 7 i 21.11 oraz 5.12

POLITYKA

Temat aborcji powraca, i to ze zdwojoną siłą: na ulice i do parlamentu

Protesty pod hasłem „Czerwona kartka za aborcję" odbyły się sześć lat od dnia wyroku TK, który zaostrzył przepisy aborcyjne i rozpoczął polityczny spór. Nad kwestią aborcji pochylił się też Sejm

Dorota Kowalska

„Jeżeli chcesz dać czerwoną kartkę naszym rządzącym za brak działania w sprawie aborcji, to przyjdź na demonstrację w swoim mieście w dniu 22 października 2026 roku! Weź transparent, czerwoną kartkę i przypomnij sobie swoje wkurzenie sprzed 6 lat!" – nawoływali organizatorzy protestu na Facebooku. W akcję zaangażowały się Fundacja Widzialne, Ogólnopolski Strajk Kobiet i Akcja Demokracja.

Kobiety wyszły na ulice w 28 miastach w Polsce – chciały w ten sposób przypomnieć o niezrealizowanych wyborczych obietnicach w sprawie aborcji. Oprócz pełnej dekryminalizacji żądają legalnej aborcji do 12. tygodnia i pełnego dostępu do tabletki „dzień po".

Być może z powodu tej niechlubnej rocznicy nad tematem aborcji pochylił się także parlament. We wtorek Sejm uchwalił nowelizację Kodeksu karnego, która przewiduje częściową dekryminalizację aborcji za zgodą kobiety oraz pomoc w aborcji w przypadku ciężkiej wady płodu. Projekt złożyli posłowie Lewicy i Koalicji Obywatelskiej w lipcu 2024 roku.

Za nowelizacją głosowało 217 posłów, przeciw było 213, trzy osoby wstrzymały się od głosu. Wcześniej posłowie nie poparli wniosku o odrzucenie projektu nowelizacji Kodeksu karnego. Regulacja zakłada między innymi uchylenie artykułu 152 paragraf 1, zgodnie z którym przerwanie za zgodą kobiety jej ciąży z naruszeniem przepisów ustawy o planowaniu rodziny zagrożone jest karą pozbawienia wolności do lat 3. Zakłada również uchylenie artykułu 152 paragraf 2, zgodnie z którym tej samej karze podlega osoba, która udziela kobiecie ciężarnej pomocy w przerwaniu ciąży z naruszeniem przepisów wymienionej ustawy (pomocnictwo) lub ją do tego nakłania.

Regulacja przewiduje dodanie w artykule 152 paragrafu 4, a ten mówi, że nie popełnia przestępstwa lekarz, pielęgniarka lub położna, jeżeli przerwanie ciąży jest następstwem zastosowania procedury medycznej potrzebnej do uchylenia niebezpieczeństwa grożącego zdrowiu lub życiu kobiety ciężarnej lub gdy badania prenatalne lub inne przesłanki medyczne wskazują na duże prawdopodobieństwo ciężkich i nieodwracalnych wad płodu albo nieuleczalnej choroby zagrażającej jego życiu.

Sejm uchwalił także ustawę dopuszczającą aborcję w przypadku ciężkiej wady płodu. Trybunał Konstytucyjny sześć lat temu uznał tę przesłankę za niekonstytucyjną. To projekt ustawy Trzeciej Drogi z lutego 2024 roku.

Jak można się było spodziewać, wtorkowa decyzja Sejmu wywołała falę komentarzy w social mediach.

„Czarny wtorek w Sejmie. Sejm uchwalił ustawę wyjmującą spod prawa działalność Abotaku. (...) Dzień, w którym większość posłów się zhańbiła. Odpowiadać będą przede wszystkim przed Bogiem i historią, a za rok przed wyborcami. Choć pokazali, że nic ich to nie obchodzi" – napisał mec. Łukasz Bernaciński z Ordo Iuris.

Radości nie kryli politycy koalicji rządzącej. „Sejm zagłosował za dekryminalizacją pomocnictwa w aborcji. Obiecaliśmy, że kwestii praw kobiet nie odpuścimy. Słowa dotrzymujemy. To test dla Nawrockiego, jak daleko jest w stanie posunąć się w swojej despotycznej obsesji. Podpis w tej sprawie może uratować komuś życie" – zauważył europoseł Lewicy Robert Biedroń.

Minister edukacji Barbara Nowacka stwierdziła, że po latach walki, protestów i przekonywania do zmian Sejm nareszcie zrobił krok w dobrą stronę.

Z kolei wiceprezes PSL Urszula Pasławska mówiła w „Gościu Wydarzeń", że za wyrok TK „przepraszało wielu posłów PiS-u, ale we wtorek połknęli własne języki, ponieważ zagłosowali przeciw kompromisowi aborcyjnemu, który funkcjonował przez 30 lat".

Co do osiągnięcia porozumienia w tej sprawie z prezydentem Karolem Nawrockim Pasławska zaznaczyła, że rząd jest otwarty na dialog, choć odnosi wrażenie, że Pałac Prezydencki w swoich działaniach kieruje się przede wszystkim polityką, a nie interesem społecznym.

Jeszcze we wtorek decyzję Sejmu w Polsat News komentował szef kancelarii prezydenta Zbigniew Bogucki. Jak podkreślił, na razie nie wiadomo, w jakim ostatecznie kształcie przepisy trafią do prezydenta, bo mogą jeszcze zostać zmienione, m.in. przez poprawki w Senacie. Zapewnił, że gdy dokumenty dotrą do Karola Nawrockiego, głowa państwa oceni je „rzeczowo i merytorycznie".

Dzień później na antenie Radia Zet rzecznik prezydenta Rafał Leśkiewicz zapowiedział, że możliwe jest spotkanie Karola Nawrockiego z politykami w sprawie aborcji. Leśkiewicz nie wykluczył, że Nawrocki zaprosi do siebie liderów partii politycznych w tej sprawie.

Zgodnie z obecnymi przepisami usunięcie ciąży jest w Polsce możliwe w dwóch przypadkach: kiedy stanowi ona zagrożenie dla życia lub zdrowia kobiety lub gdy jest następstwem czynu zabronionego (do 12. tygodnia ciąży). Obok Malty, Polska ma dzisiaj jedno z najbardziej restrykcyjnych praw antyaborcyjnych w Unii Europejskiej.

ZAKOPANE

Biskupi spotkali się na Konferencji Episkopatu Polski

oprac. Jan Nowaczyk

Wczoraj w Zakopanem rozpoczęło się 406. zebranie plenarne Konferencji Episkopatu Polski.

Jak poinformował rzecznik Konferencji Episkopatu Polski, ks. Leszek Gęsiak, znaczna część spotkania będzie poświęcona problemom rodziny i małżeństw.

Kolejnym punktem ma być dalszy etap prac nad komisją niezależnych ekspertów do zbadania zjawiska wykorzystywania seksualnego osób małoletnich w Kościele katolickim w Polsce.

Biskupi wrócą również do kwestii mediów związanych z KEP, w tym Katolickiej Agencji Informacyjnej, portalu Opoka i funkcjonowania biura prasowego.

W programie znalazły się ponadto kwestie lekcji religii w szkołach oraz przygotowywanej nowej formy katechezy przyparafialnej. Biskupi mają również ocenić przebieg procesu synodalnego prowadzonego w polskich diecezjach. **PAP**

WARSZAWA

Prezydent ma czas na decyzję ws. min. Domańskiego

oprac. Jan Nowaczyk

Wniosek premiera Donalda Tuska dot. nominacji szefa MF Andrzeja Domańskiego na wicepremiera wpłynął do KPRP. Teraz ruch prezydenta.

Rafał Leśkiewicz, rzecznik prezydenta, był pytany wczoraj rano w TVN24, czy wniosek premiera o powierzenie Domańskiemu stanowiska wicepremiera może skończyć się inaczej niż odebraniem od ministra finansów przysięgi przez prezydenta. – Na razie ten wniosek wpłynął do Kancelarii Prezydenta. Premiera i ministra finansów, „świętej krowy" rządu Donalda Tuska, nie ma, są panowie w tej chwili w Indiach, więc spokojnie, poczekajmy – stwierdził Leśkiewicz.

Dopytywany, co Karol Nawrocki zrobi z tym wnioskiem, powiedział, że „pan prezydent nie ulega żadnej presji, mamy chwilę czasu". – Będzie decyzja pana prezydenta – poinformujemy – podkreślił rzecznik prezydenta. **PAP**

KRÓTKO

Gorzów Wielkopolski

Można wynająć mieszkanie za remont

W Gorzowie Wlkp., w najnowszej ofercie miejskiego programu „Remont za mieszkanie" znalazło się 13 dużych mieszkań o pow. przekraczającej 80 mkw. Z wcześniej oferowanych 25 dużych mieszkań, 21 znalazło najemców – poinformował rzecznik UM Gorzowa Wlkp. Wiesław Ciepiela. Jak wskazał, to propozycja dla osób, które są gotowe podjąć się remontu lokalu w zamian za możliwość jego wynajęcia na zasadach przewidzianych w miejskim programie. PAP

Podkarpackie

To był tylko nieuzbrojony płatowiec ze styropianu

Odnaleziony w środę w Lubaczowie obiekt latający to niewielki, nieuzbrojony płatowiec wykonany ze styropianu – poinformowała wczoraj rano Żandarmeria Wojskowa. Służby wykluczyły zagrożenie radiologiczne, biologiczne, chemiczne oraz obecność materiałów wybuchowych. Obiekt odnaleziono na jednej z niezamieszkanych posesji w Lubaczowie, nikt nie został poszkodowany. Decyzją prokuratora obiekt zabezpieczono do dalszych badań laboratoryjnych. PAP

Wielkopolskie

Zlikwidowano nielegalną fabrykę papierosów

Funkcjonariusze Centralnego Biura Śledczego Policji i Komendy Powiatowej Policji w Szamotułach zlikwidowali nielegalną fabrykę papierosów działającą w powiecie wołowskim. Zabezpieczyli ponad 14 mln sztuk papierosów i zatrzymali 20 osób, które trafiły do aresztu. Na gorącym uczynku zatrzymano 14 obywateli Paragwaju i 4 obywateli Polski. PAP

FOT. INTERNET

Nieprawdą są ostatnie doniesienia ukraińskich mediów dotyczące rzekomego wstrzymania polskiej pomocy wojskowej dla Ukrainy

JANUSZ SEJMEJ
rzecznik MON

eprasa.pl a14c4c22d1

DROBNE

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

KREDYT na dowód 781026833

Praca

ZATRUDNIĘ

ZATRUDNIĘ w gospodarstwie rolnym, dobrze widziana obsługa ciągnika, zapewniam mieszkanie i wyżywienie tel. 665 411 350

Zdrowie

POMOC CAŁODOBOWA

REHABILITACJA PO OPERACJI I WYPADKACH. OPIEKA 24/7. Specjalistyczny Ośrodek Atma w Bydgoszczy. Profesjonalna fizjoterapia neurologiczna i ortopedyczna, stany ciężkie (OIOM, PEG, rurka). Komfortowe pokojowe. Szybkie terminy przyjęć. Tel. 52 330 69 12, www.atma.bydgoszcz.pl

LABORATORIA

DR n.med. Maciej Świtoński- chirurg choroby jelita grubego, choroba hemoroidalna, 602298213, 60-229-82-13, 602-298-213, Bydgoszcz

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

DEKARSTWO też drobne 692-356-921

ZDUN 508-918-006

MONTAŻOWE

NAPRAWA okien, drzwi tel. 602720927

ROLETY ATRAKCYJNE CENY. Producent „GARDA" tel. 504166613

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, tradycyjne Święta Bożego Narodzenia 1500 zł, miodowyraj.pl 501642492.

Różne

GOTÓWKA za KSIĄŻKI,, 668-571-329

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie przez Internetowe Biuro Ogłoszeń. **Bez wychodzenia z domu.**

ibo.polskapress.pl

REKLAMA 0011590530

Zieleń Miejska
Zakład Pogrzebowy
UL. CZARTORYSKIEGO 13
24h / 7 - 52 324 99 99
WŁASNE KREMATORIUM

REKLAMA 0111562220

FIRMA SPRZEDA budynek przemysłowy w Poznaniu przy ul. Malwowej 158.

Powierzchnia użytkowa budynku – 3202,80 m², powierzchnia gruntu – 0,8701 ha.

Tel. kontaktowy 603 920 399

0011600439

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że dnia 7 września 2026 roku,
w wieku 69 lat, zmarł

Ś P

Bogusław Bistron

nasz kochany Mąż, Tata, Dziadek i Brat.

Spoczął na Cmentarzu Parafialnym w Płońsku.

Pogrążona w smutku
Rodzina

0011603040

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że dnia 21.10.2026 r.
zmarła nasza kochana Mama, Babcia i Prababcia

ś†p

Łucja Wrzeszcz

lat 94

Ceremonia pogrzebowa odbędzie się
dnia 26.10.2026 r. o godz. 11.30
na cmentarzu komunalnym przy ul. Wiślanej.

W smutku pogrążona
Rodzina

0011602218

Z sercem pełnym bólu i smutku zawiadamiamy,
że dnia 20.10.2026 roku odszedł od nas ukochany
Mąż, Tata, Dziadek i Brat

ś†p

Juliusz Właśniak

Lat 79

Pogrzeb rozpocznie się mszą św. w kaplicy
na cmentarzu parafialnym NSPJ
przy ul. Rynkowskiej w Bydgoszczy,
we wtorek, 27 października 2026 roku o godz. 10:00.

W smutku pogrążona
Rodzina

0011602975

„Odeszłaś tak wcześnie, że ani uwierzyć – ani się pogodzić"

Z sercem pełnym bólu i smutku zawiadamiamy, że dnia 21 października 2026 r.
odeszła od nas Nasza Kochana Żona i Mama

ś†p

Barbara Kubiak

Lat 78

Ceremonia pogrzebowa odbędzie się 28 października 2026 r. (środa) o godzinie 9.00
na cmentarzu Nowofarnym przy ul. Artyleryjskiej w Bydgoszczy.

W smutku pogrążeni
Mąż i Syn

0011601685

„Pozostaniesz na zawsze w sercach i pamięci tych, których tak bardzo kochałeś"

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że w dniu 20 października 2026 r.
odszedł od nas
Nasz Kochany Mąż, Tata i Dziadek

ś†p

Sylwester Pocięgiel

lat 76

Msza święta żałobna odprawiona zostanie
w dniu 24 października 2026 r. (sobota) o godzinie 9.00
w kościele p.w. św. Maksymiliana Kolbego
przy ul. Kolibrowej 5 w Bydgoszczy.
Ceremonia pogrzebowa po mszy świętej
na cmentarzu parafialnym św. Antoniego z Padwy
przy ul. Chojnickiej.
Pogrążona w smutku
Rodzina

0011602212

„Cicho zasnąłeś, odszedłeś w wieczną dal, pozostawiłeś tęsknotę, smutek i żal"

Z sercem pełnym bólu i smutku zawiadamiamy, że dnia 20 października 2026 r. odszedł od nas
Nasz Kochany Tata i Dziadek

ś†p

Józef Stock

lat 79

Ceremonia pogrzebowa odbędzie się 27 października 2026 r. (worek) o godzinie 10.30 (Różaniec 10.00)
na cmentarzu Starofarnym przy ul. Grunwaldzkiej w Bydgoszczy.

W smutku pogrążone
Córka i Wnuczki

eprasa.pl a14c4c22d1

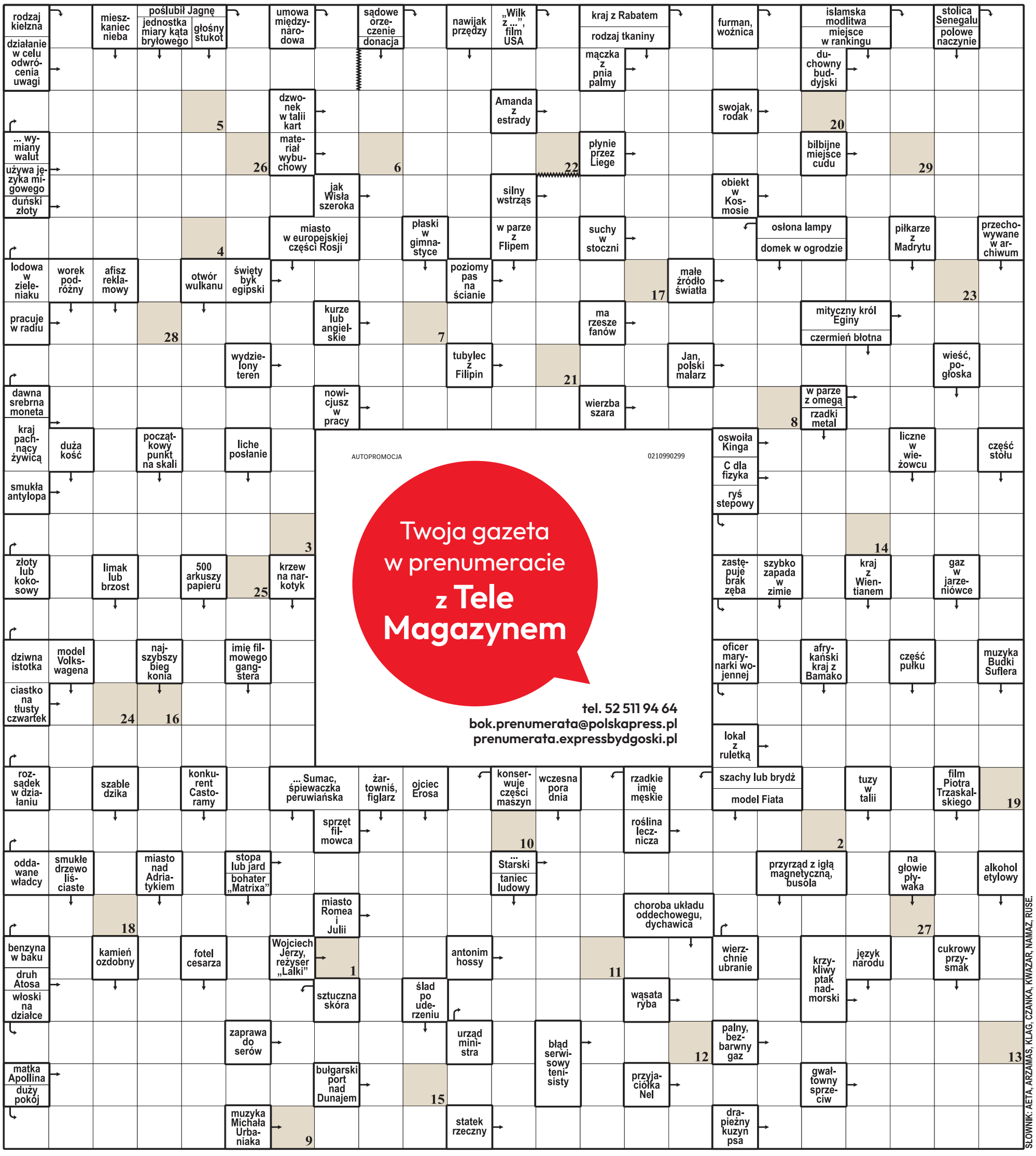

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 29 utworzą rozwiązanie: sentencję łacińską.

ROZWIĄZANIE: HISTORIA JEST NAUCZYCIELKĄ ŻYCIA.

eprasa.pl a14c4c22d1

PIŁKA NOŻNA

Zawisza pod dużą presją, Olimpia zaczyna maraton

Niebiesko-czarni z Bydgoszczy będą chcieli przełamać serię sześciu meczów bez zwycięstwa. Biało-zieloni z Grudziądza chcą natomiast zapunktować w kolejnym czwartym spotkaniu. Ciekawie zapowiadają się gry naszych trzecioligowców.

Marcin Kozłowski

W Betclic 2. Lidze w weekend rozegrana zostanie 13. kolejka. Już w piątek o godz. 18 Zawisza podejmować będzie Świt Szczecin. W ostatnich sezonach niebiesko-czarni przyzwyczaili swoich kibiców do seryjnego zdobywania punktów. Teraz bydgoski zespół boleśnie przekonuje się, że poziom centralny to zupełnie inna piłkarska rzeczywistość. Drużyna nieźle rozpoczęła rozgrywki i w pierwszych sześciu meczach zdobyła 13 pkt. Niestety, w sześciu kolejnych dołożyła tylko 3 „oczka". W tak dużym kryzysie Bydgoszczanie nie byli od wielu lat.

- Nie panikujemy i nie poddajemy się. Trener z piłkarzami analizowali ostatnie gry. Wiemy, co zrobiliśmy źle i co poprawić. Mamy plan, by wrócić na zwycięską ścieżkę, a co za tym idzie do czołówki tabeli i tylko na tym się skupiamy. Nie będzie na razie żadnych zmian w sztabie szkoleniowym - mówi Marcin Łukaszewski, dyrektor sportowy Zawiszy.

Po 12. kolejkach bydgoski zespół z dorobkiem 16 pkt. zajmuje 12. miejsce. Okazja na powrót do wygrywania już w piątek. Na Gdańską 163 przyjedzie Świt Szczecin, który mając na koncie zaledwie 9 pkt. (2 zwycięstwa, 3 remisy, 7 porażek) jest na przedostatniej pozycji.

Transmisja z meczu na stronie sport.tvp.pl

FOT. DARIUSZ BLOCH

Zawisza Bydgoszcz czeka na wygraną od 29 sierpnia. Olimpia Grudziądz nie przegrała od 19 września

Hutnik na początek maratonu

Bardzo pracowity czas przed biało-zielonymi z Grudziądza, którzy w ciągu sześciu dni rozegrają aż trzy mecze. Na początek Olimpia zmierzy się w sobotę (godz. 14) na wyjeździe z Hutnikiem Kraków. Podopieczni trenera Dawida Pędziałka nie przegrali od 19 września, a w ostatnich trzech spotkaniach zdobyli 7 pkt. Po 12. kolejkach Grudziądzanie z dorobkiem 19 pkt. (5 wygranych, 4 remisy, 3 porażki) zajmują 6. miejsce. Z kolei Hutnik mając na koncie „oczko" mniej (5 zwycięstw, 3 remisy, 4 przegrane) jest lokatę niżej w tabeli.

- Czeka nas bardzo intensywny tydzień bowiem w sześć dni zagramy aż trzy spotkania - w sobotę w lidze z Hutnikiem w Krakowie, we wtorek w Pucharze Polski z Termaliką Nieciecza w Świeciu i już w piątek w Nowym Sączu z Sandecją - ponownie w lidze. Solidnie przygotowujemy się do tych gier, mamy wyrównaną kadrę i musimy sobie z tym poradzić - mówi grudziądzki szkoleniowiec .

Transmisja z meczu na stronie pzpnplus.pl.

Mecz u siebie i dwa wyjazdy

Zespoły Betclic 3. Ligi rozegrają już 14. kolejkę spotkań. Z kujawsko-pomorskich ekip przed swoimi kibicami zagra tylko Chemik Bydgoszcz. Drużyna z Glinek gościć będzie w sobotę (godz. 12) Unię Swarzędz i po ostatnich dwóch porażkach musi ponownie zacząć punktować. W tabeli zespoły dzielą 3 pkt. i trzy miejsca.

Wda Świecie, która po małym kryzysie wróciła do wygrywania, kolejnych punktów będzie szukać w Kórniku, gdzie w sobotę (godz. 13) zmierzy się z ostatnią Kotwicą. Zajmujący trzecie miejsce zespół ze Świecia ma aż 13 „oczek" więcej od rywala.

Elana Toruń, która nie przegrała od 12 września (3 wygrane, 2 remisy) zagra w sobotę (godz. 12) w Koszalinie z Bałtykiem. Dzięki ostatnim świetnym występom żółto-niebiescy awansowali z dorobkiem 16 pkt. na 11. lokatę. Beniaminek ma 3 „oczka" więcej i jest szósty.

13. kolejka 4. Ligi Kujawsko-Pomorskiej - sobota: Pomorzanin Toruń - Pogoń Mogilno (godz. 11), Victoria Czernikowo - Łokietek Brześć Kujawski (11), Mustang Ostaszewo - Unia Wąbrzeźno (11), Orlęta Aleksandrów Kujawski - Unia Solec Kujawski (12), Kujawiak Kowal - Wisła Dobrzyń nad Wisłą (12), Sparta Brodnica - Tłuchowia Tłuchowo (14), Skrwa Skrwilno - Rawys Raciąż (15), Noteć Gębice - Start Pruszcz (15), Cuiavia Inowrocław - Lech Rypin (15).©℗

PIŁKA NOŻNA

Szlagiery nie rozczarowały. Pięć zespołów wciąż bez straty punktu

Marcin Kozłowski

W 3. kolejce Ligi Mistrzów ponownie doszło do starć wagi ciężkiej. Na czele tabeli jest pięć drużyn, które na razie tylko wygrywają.

W pierwszym hicie Paris Saint-Germain podejmowało Barcelonę. Przed meczem obie ekipy miały na koncie komplet punktów. Spotkanie nie rozczarowało i stało na wysokim poziomie - godnym czołowych europejskich zespołów. Goście dwa razy doprowadzili do remisu, ale końcówka należała do Paryżan - ostatnich dwukrotnych triumfatorów Champions League. Gole Vitinhy i Fabiana Ruiza dały PSG wygraną 4:2.

W Monachium Bayern gościł Arsenal Londyn. Starcie półfinalisty i finalisty ostatnich rozgrywek również nie zawiodło - stało na wysokim poziomie i dostarczyło wielu emocji. Prowadzenie objęli mistrzowie Anglii, ale najlepsza drużyna Niemiec nie poddała się i po godzinie gry wygrywała 2:1. Ostatnio słowo należało jednak do podopiecznych Mikela Artety, którzy po trafieniu Declana Rice'a wyrównali.

Po 3. kolejkach rozgrywek ligowych na czele stawki jest pięć zespołów, które nie straciły jeszcze nawet punktu. To PSG, Liverpool, Real, Aston Villa i Betis. O ile obecność w tym gronie trzech pierwszych zespołów nie dziwi, to tak wysokie miejsca ekip z Birmingham, a szczególnie z Sevilli jest już niespodzianką.

Do rozegrania zostało jednak jeszcze aż pięć kolejek. Osiem najlepszych drużyn po zmaganiach ligowych zapewni sobie miejsce w 1/8 finału. Zespoły z lokat 9-24 zagrają w barażach o awans do tej fazy, zaś dwanaście najsłabszych zakończy rozgrywki.

FOT. PAP/EPA

W Monachium Bayern zremisował 2:2 z Arsenalem Londyn

Wyniki i strzelcy 3. kolejki Ligi Mistrzów: Sabah Baku - Borussia Dortmund 1:2 (Aden McCarthy 39 - Serhou Guirassy 10, 53); **Fenerbahce Stambuł - Slavia Praga 2:2** (Oguz Aydin 4, Mason Greenwood 11 - Lukas Provod 15, Pavel Kacor 90); **PSG - FC Barcelona 4:2** (Desire Doue 38, Lucas Hernandez 72, Vitinha 81, Fabian Ruiz 86 - Xavi Espart 55, Lamine Yamal 79); **FC Porto - PSV Eindhoven 0:1** (Guus Til 57); **AS Roma - Slovan Bratysława 4:0** (Mario Hermoso 21, Nahuel Molina 39, Niccolo Pisilli 53, Donyell Malen 58-karny); **FC Liverpool - Villarreal 4:3** (Alexis Mac Allister 36, 65, Ronald Araujo 45+2, Florian Wirtz 69 - Georges Mikautadze 4, Sergi Cardona 29, Tani Oluwaseyi 87); **Manchester City - AEK Ateny 5:1** (Elliot Anderson 12, Phil Foden 34, 65, 70, Rayan Cherki 57 - Stavros Pilios 52); **Napoli - Bodo Glimt 4:2** (Matteo Politano 1, Scott McTominay 41, Scott McTominay 75, Odin Bjørtuft 88-samobójczy - Jens Petter Hauge 27, Andreas Helmersen 62); **VfB Stuttgart - Atletico Madryt 1:1** (Jamie Leweling 36 - Julian Alvarez 47); **Como - Manchester United 4:1** (Nico Paz 2, 57, Anastosios Douvikas 49, Jacobo Ramon 76 - Joshua Zirkzee 90+1); **Lille - Galatasaray Stambuł 2:4** (Soriba Diaoune 7, 39 - Yunus Akgun 2, Aleksiej Batrakov 44, Berke Ozer 52-samobójczy, Victor Osimhen 61); **Real Madryt - RB Lipsk 4:1** (Bernardo Silva 44, Arda Guler 52, Kylian Mbappe 83, Yan Diomande 87 - Tidiam Gomis 85); **Bayern Monachium - Arsenal Londyn 2:2** (Alphonso Davies 35, Harry Kane 61-karny - Eberechi Eze 25, Declan Rice 82); **Inter Mediolan - Szachtar Donieck 1:0** (Carlos Augusto 77); **Aston Villa - Viking Stavanger 3:1** (Ross Barkley 23, Emiliano Buendia 37-karny, Henrik Heggheim 62-samobójczy - Peter Christiansen); **Club Brugge - Lens 3:0** (Hans Vanaken 45+3, Roberto Seys 50, Carlos Forbs 72); **Betis Sevilla - Feyenoord Rotterdam 1:0** (Isco 59-karny); **Sporting Lizbona - LASK Linz 2:3** (Luis Suarez 5-karny, 89 - Christoph Lang 15, Sasa Kalajdzic 63, Krystof Danek 68).

eprasa.pl a14c4c22d1

Sport

Żużel. Zmiana menadżera w PGE Ekstralidze. Piotr Paluch został zwolniony z tej funkcji w Stali Gorzów. Jego miejsce zajmie Paweł Piskorz, ostatnio związany ze Stalą Rzeszów i Polonia Piła

KOSZYKÓWKA

Weekend z PLK. Trzy wyjazdy, Twarde Pierniki, Anwil i Asta liczą na duże poprawki

Joachim Przybył

Arriva Lotto Toruń zagra w Gliwicach, Anwil Włocławek w Zielonej Górze, a Enea Łaciate Astoria Bydgoszcz we Wrocławiu.

Koszykarski weekend rozpocznie Arriva Lotto, która w piątkowy wieczór powalczy w Gliwicach o swoje pierwsze wyjazdowe zwycięstwo w tym sezonie.

Do tej pory torunianie zaliczyli porażki z Kingiem Szczecin i MKS Dąbrowa Górnicza, ale w ostatniej kolejce bardzo pewnie i efektownie uporali się z Enea Łaciate Astorią Bydgoszcz. - Pierwsze dwa nasze mecze na pewno nie były tym, co chcieliśmy grać, ale w derbach pokazaliśmy, na co nas stać. Chcemy grać z taką samą agresją, przyciskać naszych rywali, realizować założenia trenera - podkreśla Paweł Sowiński.

GTK nie jest łatwym przeciwnikiem. Gliwiczanie mają już na koncie zwycięstwo w Bydgoszczy, a w ostatniej kolejce mocno postawili się Zastalowi Zielona Góra. Najgroźniejsi gospodarze są na obwodzie, kluczowe role odgrywają Selton Miguel, Eric Nottage oraz Kacper Gordon (w sumie blisko 40 punktów na mecz).

Początek emocji w Gliwicach w piątek o 20.15. Transmisja w Polsacie Sport 2.

Anwil Włocławek ma na koncie dwie kolejne minimalne porażki w Warszawie i u siebie z Voluntari w lidze ENBL. Drużyna zaczyna cierpieć z powodu krótkiej rotacji. Jest nadzieja, że wkrótce dołączy do niej Jack Forrest, ale dopiero w przyszłym tygodniu ma zapaść decyzja o wspólnych treningach z zespołem.

- Musimy poprawić swoją fizyczność, musimy zdobywać więcej bezpańskich piłek pod tablicami. Jedna zbiórka ofensywna może decydować o wynikach w tak wyrównanych meczach - podkreśla Vedran Bosnić.

Po wyprawie do mistrza Polski teraz włocławianie zagrali w hali wicemistrza. Zastal Zielona Góra rozpoczął sezon od wpadki w Bydgoszczy, kolejne dwa mecze już wygrał.

Początek meczu w Zielonej Górze w sobotę o 17.30. Transmisja w Polsacie Sport 2.

Enea Abramczyk Astoria zaczęła sezon od pokonania wicemistrzów Polski, ale potem każdy kolejny mecz był słabszy. Dużym rozczarowaniem dla kibiców były derby w Toruniu, gdzie drużyna straciła aż 110 punktów.

- Tragedia, sami siebie rozczarowaliśmy - przyznał po derbach Kacper Kłaczek. - Możemy grać szybko w ofensywie, ale to nie wystarczy. Nie wiem, czy to kwestia personalnych predyspozycji czy może ustawienia na parkiecie, ale nasza obrona wyglądała naprawdę źle .

Teraz zadanie wydaje się jeszcze trudniejsze, zmierzy się we Wrocławiu ze Śląskiem. Dla rywala będzie to pierwsze domowe spotkanie w sezonie, z trzech wyjazdów przegrał w Gdyni i Dąbrowie Górniczej, a wygrał w Szczecinie.

Początek meczu we Wrocławiu w sobotę o godz. 19.30. Transmisja na kanale PLK na Youtube

LEKKOATLETYKA

Wielkie gwiazdy ponownie w Toruniu już za trzy lata!

Joachim Przybył

Halowe Mistrzostwa Europy wracają do Torunia. Wielkie lekkoatletyczne gwiazdy zobaczymy na Bema w 2029 roku. - Nie ma obecnie drugiego tak silnego halowego ośrodka na świecie! - nie kryje Sebastian Chmara, prezes Polskiego Związku Lekkiej Atletyki.

FOT. PAWEŁ SKRABA

Płotkarz Jakub Szymański zdobył złoto HMŚ 2026 w Toruniu, za trzy lata także będzie naszą dużą nadzieją medalową

To ewenement: Toruń będzie gospodarzem Halowych Mistrzostw Europy dwukrotnie w ciągu niespełna dekady! To wielki sukces miasta, o którym zadecydowały dwa czynniki. Poprzednie HME rozegrano w czasie pandemii COVID-19 bez kibiców, więc teraz w ramach niejako rekompensaty torunianie otrzymają drugą szansę do podziwiania największych lekkoatletycznych gwiazd kontynentu.

Druga sprawa: miasto zebrało doskonałe oceny za organizację Halowych Mistrzostw Świata wiosną tego roku. To praktycznie przesądziło losy rywalizacji o HME w 2029 roku.

- To wyróżnienie potwierdza silną pozycję naszego miasta na lekkoatletycznej mapie Europy i świata. Sukces Halowych Mistrzostw Świata w 2026 roku pokazał, że potrafimy organizować wydarzenia sportowe najwyższej rangi. Jestem przekonany, że również w 2029 roku przygotujemy znakomite mistrzostwa, które zapewnią zawodnikom doskonałe warunki, a kibicom wiele sportowych emocji. Cieszę się, że Toruń ponownie będzie gospodarzem tak ważnego wydarzenia - mówi prezydent Torunia Paweł Gulewski.

Decyzja European Athletics zapadła w czwartek w Lozannie. Interesów Torunia dopilnowali tam m.in. zastępca prezydenta Miasta Torunia Adam Szponka, prezes Polskiego Związku Lekkiej Atletyki Sebastian Chmara oraz prezes Kujawsko-Pomorskiego Związku Lekkiej Atletyki i wiceprezes PZLA Krzysztof Wolsztyński, który będzie zapewne szefował komitetowi organizacyjnemu HME.

- Nie ma obecnie drugiego tak silnego halowego ośrodka na świecie! To powód do dumy. Teraz chcemy dać kibicom i zawodnikom to, co pandemia zabrała im w 2021 roku: wspaniałą atmosferę, trybuny pełne rozentuzjazmowanych kibiców i święto lekkiej atletyki w najlepszym wydaniu - dodaje Chmara.

Halowe Mistrzostwa Europy w Lekkiej Atletyce odbędą się w Toruniu w dniach 1-4 marca 2029 roku. Dodajmy jeszcze, że w 2028 letnie Mistrzostwa Europy zaplanowano w Chorzowie.

- Polska ma znakomite osiągnięcia w organizacji ważnych mistrzostw i realizacji wydarzeń na najwyższym poziomie. Jesteśmy przekonani, że Toruń podtrzyma tę wspaniałą tradycję w 2029 roku i będzie gospodarzem kolejnej znakomitej edycji Halowych Mistrzostw Europy w Lekkoatletyce, tym razem z udziałem pełnej widowni - mówi Christian Milz, dyrektor generalny European Athletics.

KRÓTKO

Hokej

W piątek kolejne emocje na Tor-Torze

KH Energa coraz bliżej awansu do turnieju finałowego Pucharu Polski. Dwa zwycięstwa w weekend sprawią, że cel będzie już na wyciągnięcie ręki. Trudniejsze zadanie czeka torunian w piątek, o godz. 18.30 podejmą Cracovię. Rywale w ostatnich siedmiu meczach ponieśli tylko jedną porażkę. W 1. rundzie w Krakowie goście wygrali 5:3. W niedzielę o godz. 17.00 KH Energa zmierzy się w Sanoku z STS. Ten zespół ma tylko jedno zwycięstwo na koncie.

JP

Koszykówka

Energa Toruń broni fotela lidera, wyjazd Artego

„Katarzynki" mają na koncie cztery zwycięstwa w pięciu meczach, co daje drużynie niespodziewany fotel lidera PGE Basket Ligi Kobiet. W piątek (godz. 18.00) Energa powinna dorzucić piąte zwycięstwo, bo zmierzy się w Pruszkowie z MKS, beniaminek do tej pory wygrał jeden mecz z ostatnim w tabeli Isands JTEC Wichoś Jelenia Góra. Artego Bydgoszcz po niezłym meczu z Polonią Warszawa poszuka teraz pierwszego zwycięstwa w Łodzi (sobota, 19.00).

JP

SIATKÓWKA

Zapowiadają walkę, liczą na punkty

Magdalena Zimna

O ligowe punkty powalczą siatkarki i siatkarze z naszego regionu. Ambicje są duże, oby przełożyły się na dobre wyniki.

Kolejne mecze rozegrają siatkarki z naszego regionu. Ekipa z Mogilna wciąż czeka na pierwsze ligowe zwycięstwo. W trzech pierwszych kolejkach ambitna walka nie przekładała się na punkty i Sokół & Hagric jest na dole tabeli. W ostatnim meczu przegrał 0:3 z BKS Bielsko-Biała. - Ten mecz przyniósł emocje, ale niestety nie przyniósł nam punktów. Szybko wyciągamy z niego wnioski, aby w sobotę grać o pełną pulę - zadeklarował klub, przed meczem z Chemikiem Police. - Walki na boisku nie powinno zabraknąć, ale mamy ogromną nadzieję, że nie zabraknie również punktów, których tak bardzo pragniemy.

Spotkanie zaplanowano na sobotę w Mogilnie, początek o godz. 20.30.

W zupełnie innych nastrojach jest ekipa Metalkas Pałacu. Bydgoszczanki mają na koncie już 7 punktów i zajmują trzecie miejsce w tabeli. - To dla nas wymarzony początek sezonu i zrobimy wszystko, by trwał jak najdłużej - zapowiedział trener Bartłomiej Łyczakowski. Jego drużyna kolejny mecz zagra we wtorek w Opolu (20.30).

O kolejne punkty bija się pierwszoligowi siatkarze. Dziś toruńskie CUK Anioły zagrają na wyjeździe z KPS Siedlce (18.00). Czwartkowy mecz BKS Bydgoszcz w Poznaniu zakończył się po zamknięciu wydania.

eprasa.pl a14c4c22d1